

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



15 – 28 października
2010
nr 19 (119)

DWUTYGODNIK

ŚWIATEŁKO PAMIĘCI DLA CMENTARZA ŁYCZAKOWSKIEGO

Lwów, 08 października 2010 roku

Szanowni Państwo,



Wraz z jesienią zbliża się w naszej tradycji szczególny okres zadumy, czas, kiedy zatrzymujemy się w codziennej gonitwie, wspominamy naszych najbliższych, którzy już odeszli do lepszego świata, modlimy się w ich intencji. Historia naszego narodu uczyniła z pamięci o zmarłych bardzo ważną część naszej

tożsamości nie tylko w sensie religijnym, ale również narodowym. O tej pięknej tradycji nie zapomina także miasto „Semper Fideles”...

Idea upamiętnienia Lwowiaków, spoczywających na naszej narodowej nekropolii, narodziła się 7 lat temu w środowisku młodych polskich dziennikarzy rozgłośni radiowej „Radio Lwów”. Od roku 2006, między innymi dzięki staraniom naszego urzędu, przedsięwzięcie nabrało dużego rozgłosu w Polsce, a także na samej Ukrainie. Stało się tak dzięki pomocy osób dobrej woli, w tym także instytucji, samorządów, szkół z Polski oraz naszych rodaków z Ukrainy, którzy co roku masowo dołączają się do przeprowadzenia akcji. To dzięki tej pomocy Cmentarz Łyczakowski w dniu 1 listopada wygląda tak, jak nasze narodowe nekropolie w kraju.

W tym roku zapraszamy 01 listopada do Lwowa wszystkich chętnych do udziału w naszej akcji „Świąteczne Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”. Oddanie hołdu zmarłym przez ustawienie na wszystkich grobach kilkudziesięciu tysięcy zniczy naszej pamięci jest zadaniem niełatwym, dlatego bezpośredni udział w akcji jest jak najbardziej pomocny.

Tych z Państwa, którzy nie wybiorą się osobiście do Lwowa, w szczególności mieszkańców Podkarpacia, zapraszamy do udziału w zbiórce zniczy, która będzie realizowana za pośrednictwem Narodowego Muzeum Ziemi Przemyskiej.

Znicze można przynosić do nowego gmachu Muzeum przy ul. Berka Joselewicza 1, od wtorku do soboty w godzinach 10.00-15.00 (w poniedziałek muzeum jest nieczynne). Akcja będzie trwać do 25 października.

Podobnie, jak w latach ubiegłych, do udziału w przedsięwzięciu zapraszamy szkoły Województwa Podkarpackiego, które prosimy przekazywanie zebranych zniczy również do ww. gmachu Muzeum.

„(...) A koniec jest początkiem

I nową nadzieją...”

Autor anonimowy



Z poważaniem
Konsul Generalny RP we Lwowie
Grzegorz Opaliński
Radca-Minister

Wszelkich informacji dotyczących akcji we Lwowie udziela:
Konsulat Generalny RP we Lwowie, Wydział Współpracy z Polakami na Ukrainie,
+380 32 260 10 00; konsulat2@mail.lviv.ua

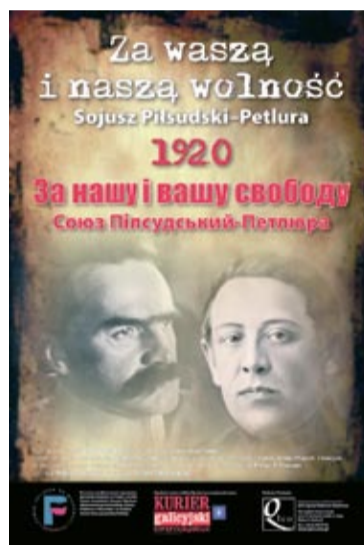
ZAPRASZAMY WARSZAWIAKÓW na wystawę

„Za Wolność Naszą
i Waszą – Sojusz Piłsudski – Petlura 1920”.

32. plansze wystawowe
eksponowane będą przez
najbliższe dwa tygodnie
(do końca październi-
ka br.), na Krakowskim
Przedmieściu, niedaleko
Placu Zamkowego.

redakcja

„Kuriera Galicyjskiego”



20 lat Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”

16 października w Warszawie odbędą się uroczystości z okazji XX-lecia powstania Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Honorowy patronat objął nad nimi Prezydent RP Bronisław Komorowski.

Uroczystości rozpocznie (o godz. 12.00) – Msza św. W Archikatedrze Warszawskiej w intencji Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz zmarłych prezesów: prof. Andrzeja Stelmachowskiego i Macieja Płażyńskiego koncelebrowana przez Jego Eminencję Księdza Kardynała Józefa Glempa. Następnie w Domu Polonii w Warszawie ul. Krakowskie Przedmieście 64 (godz. 13.30) odbędzie się uroczyste otwarcie wystawy poświęconej XX-leciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

O godz. 15.00- w Pałacu Prezydenckim przewidziane jest uroczyste spotkanie z Panem Prezydentem RP Bronisławem Komorowskim Wieczorem na Zamku Królewskim (godz. 18.30) obchodzony będzie Jubileusz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” połączony z wręczeniem wspólnych nagród SWP i TVP Polonia.

18 października w Domu Polonii w Warszawie (godz. 10.30) nastąpi uroczyste odsłonięcie tablic poświęconych prezesom Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”: prof. Andrzejowi Stelmachowskiemu i Maciejowi Płażyńskiemu. Odsłonięcia dokona Pan Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz.

Co dalej ze współpracą transgraniczną?

JULIA ŁOKIETKO
s. 4



Lwowska składka na powodzian w Polsce

KONSTANTY CZAWAGA
- s. 13



Gruzińska Czczenia

JOANNA DEMCIO
- s. 13



Kronika obrony Lwowa wrzesień 1939

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
- s. 14

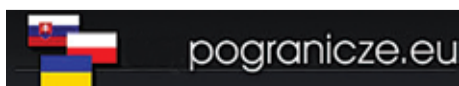


Maison Fondée 1782

Rzecz o wódce Baczewskiego

SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 18

Nasi partnerzy medialni



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Rzeczpospolita. Wywiad z prezydentem RP Bronisławem Komorowskim Z UKRAINĄ BEZ ZMIAN

JERZY HASZCZYŃSKI
06-10-2010.
zdjęcie RAFAŁ GUZ,
Fotorzepa

Ukraina nie chce być zachęcana do wyboru: z Rosją czy z Zachodem? – mówi prezydent RP Bronisław Komorowski w rozmowie z „Rz”

W ciągu tygodnia był pan prezydent dwa razy na Ukrainie, najpierw w Charkowie na cmentarzu ofiar zbrodni katyńskiej, potem w Jalcie, gdzie doszło do spotkania z prezydentem Wiktorem Janukowyczem. Na dodatek w Warszawie gościł premier Mykoła Azarow. Skąd to nagłe ożywienie w stosunkach polsko-ukraińskich?

Prezydent Bronisław Komorowski: Rozpoczęła się nowa prezydentura. Jest rzeczą normalną, że na początku kadencji potwierdza się dotychczasowe zaangażowanie i wskazuje nowe kierunki. Wskazałem nowe na Zachodzie, tam celem ma być ożywienie Trójkąta Weimarskiego, umocnienie relacji polsko-niemiecko-francuskich. Niebawem przyjdzie kolej i na Grupę Wyszehradzką. Ale także podkreśliłem wagę kierunku wschodniego, najpierw na spotkaniu z prezydentami państw bałtyckich w Rydze, a teraz chciałem pokazać strategiczną wagę partnera ukraińskiego. I stąd to wrażenie zwiększonej aktywności, która była zaplanowana.

Można mówić o kontynuacji: Kwaśniewski, Kaczyński, Komorowski, w sprawie Ukrainy?

W znacznej mierze tak. To było widać w piątek na sali jałtańskiego Pałacu w Liwadii, gdzie obecni byli politycy od Marka Siwca z SLD po Pawła Kowala z PiS. To jest kontynuacja nie linii konkretnego prezydenta, ale państwa polskiego. Wspomaganie Ukrainy w jej drodze na Zachód obowiązuje w polityce polskiej od wielu przecież lat. Zmiana może polegać na tym, że mniejsze znaczenie będą miały deklaracje i zakłęcia, a dużo większe fakty w postaci realnych dokonań strony ukraińskiej w spełnianiu standardów Unii Europejskiej. Wcześniej, co było słabością polskiej polityki wobec Ukrainy, łatwo ulegano deklaracjom słownym i mylono je z dokonaniem.

Cały czas w tle jest Rosja. Czy można ocieplić stosunki z Rosją, jednocześnie wspierając zachodnie dążenia Ukrainy? Czy nie boi się pan, że kiedyś trzeba będzie wybrać albo Moskwę, albo Kijów?

Widać gołym okiem, że Ukraina po zmianie władzy nie chce być za-



chęcana do wyboru: czy z Rosją czy z Zachodem. Bo stoi na stanowisku, że można i z jednym, i z drugim żyć dobrze.

Na dłuższą metę tak chyba nie da rady?

Nadejdzie pewnie kiedyś moment, gdy Ukraina będzie musiała dokonać wyboru. Ale zgadzam się z tym, że zbliżanie się do Unii Europejskiej nie musi oznaczać złych relacji z Rosją, nie musi się odbywać poprzez pogarszanie tych relacji. To jest zresztą też uzależnione od polityki Rosji, która sama chcąc się zbliżyć do UE, inaczej patrzy na mechanizm współpracy Kijów – Bruksela. Ukraina w przyszłości będzie musiała dokonać wyboru, czy chce być w przestrzeni gospodarczej tworzonej przez Moskwę czy też zbliżać się do standardów unijnych. Ale to jest dość odległe pytanie, które nie powinno dziś dominować w stosunkach UE – Ukraina i Polska – Ukraina. Trzeba pokazywać, że współpraca z UE i Polską nie wiąże się z koniecznością złych relacji z Rosją.

Taki moment wyboru z polskiej strony zapewne jednak nadejdzie. Zetknął się z tym prezydent Aleksander Kwaśniewski, który w czasie pomarańczowej rewolucji negocjował w imieniu Zachodu, co Moskwa przyjęła jako działania przeciw niej i później mu tego nie wybaczyła.

Od tego czasu zmieniła się i Rosja, i Ukraina. Trzeba uszanować niechęć władz ukraińskich do publicznego składania deklaracji w tej kwestii. Ważne, że nowe władze Ukrainy deklarują dążenie do członkostwa w UE.

A gdyby jednak doszło do konieczności wyboru?

Bądźmy optymistami. Zobaczmy, co będzie za kilka lat w stosunkach UE – Rosja. Nie powinniśmy nawet tworzyć wrażenia, że chcemy, aby Ukraina musiała dokonać wyboru między dążeniem do Unii a dobrymi relacjami z Rosją. To nie leży w interesie Polski.

Upieram się, że kiedyś to nastąpi, że Polska będzie musiała wybrać między wciąganiem Ukrainy na Zachód a dobrymi stosunkami z Rosją. Bo Rosjanie z czymś się nie pogodzą. Nie podoba im się nawet Partnerstwo Wschodnie, w którym uczestniczy Ukraina i pięć innych państw wschodnich, ale nie Rosja.

Dzisiaj jest trochę inaczej. Dzisiaj jest wyścig między Rosją a Ukrainą, kto się szybciej zbliży do Unii Europejskiej.

Rosja zawsze chce być pierwsza. Choćby w sprawie zniesienia wiz do Unii.

Zgadza się. Dlatego trzeba zachęcać, by Ukraińcy skutecznie uczestniczyli w tym wyścigu, spełniając standardy europejskie, i pomagać w tym zakresie w miarę naszych polskich możliwości.

O Wiktorze Janukowyczu mówi się: proroczyjski. Po rozmowach z prezydentem Ukrainy potwierdziłby pan prezydent taką opinię?

Uważam, że nie należy polityków ukraińskich klasyfikować na podstawie tego, czy są bardziej czy mniej zainteresowani współpracą z Rosją. To jest droga donikąd. Janukowycz w sposób jednoznaczny zadeklarował, także w Jalcie, że chce, aby jego kraj był w Unii Europejskiej, ale równocześnie chce zachować jak najlepsze relacje z Rosją. Dla nas ważna jest ta pierwsza deklaracja.

Przegląd wydarzeń

POLSKA – NIEMCY: ROŚNIE WZAJEMNA SYMPATIA I ZAUFANIE

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Polacy mają oczy szeroko otwarte na zmieniające się realia na świecie, a na kraje sąsiednie przede wszystkim. Kierują się w tym względnie zdrowym rozsądkiem i dobrze pojętymi interesami swojego kraju. W tym oglądzie są oczywiście Niemcy, główny partner gospodarczy w Unii Europejskiej oraz w innych dziedzinach, w tym w strukturze Trójkąta Weimarskiego. Jak całokształt tych stosunków oceniają Polacy – aktualnie i w szerszym przedziale czasowym? Czy i na ile „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia”, jak to się u nas mówi powszechnie, a jaka jest opinia dominująca w społeczeństwie? I właśnie tej tematyce poświęcone było bardzo interesujące spotkanie w dniu 30 września br. w Warszawie, zorganizowane przez Instytut Spraw Publicznych i Fundacją Konrada Adenauera, z udziałem nowego, od 7 września br., Ambasadora Niemiec w Polsce, Rudigera Freiherra von Fritscha, Szefa Fundacji Konrada Adenauera, Stephana Raabe oraz licznej grupy specjalistów i zainteresowanych ze strony polskich instytucji i organizacji, a także dziennikarzy. Spotkanie prowadził prezes ISP, dr Jacek Kucharczyk, a wyniki badań ISP, kompetentnie i rzeczowo przedstawiła dr Agnieszka Łada z tegoż Instytutu. Szerzej wyniki badań ujęte zostały w publikacji jej autorstwa pt.: „Dwa-dziesiąt lat minęło. Polacy o zjednoczeniu Niemiec i stosunkach polsko-niemieckich w dwudziestą rocznicę zjednoczenia”, udostępnionej uczestnikom spotkania.

Tendencje – opinie i wnioski

Posiłkując się wynikami badań ISP, które przedstawiono w czasie spotkania przez dr Agnieszkę Ładę, syntezą przeprowadzonych badań w okresie od 2 do 6 września br. na reprezentatywnej grupie tysięcy Polaków powyżej piętnastego roku życia, a także wypowiedziami uczestników spotkania – wnioski z nich wynikające można by ująć następująco:

- zdecydowana większość Polaków uważa, że zjednoczenie obu państw niemieckich było korzystne zarówno dla Europy (79%), jak i dla Polski (74%);

- oceniając poszczególne skutki zjednoczenia Niemiec – Polacy zgadzają się, że wydarzenie to przyczyniło się do stabilizacji politycznej w Europie (68%) oraz przynajmniej, że w dalszej perspektywie umożliwiło ono przyjęcie Polski i innych krajów do Unii Europejskiej (61%). Połowa respondentów zgadza się ze stwierdzeniem, że zjednoczenie Niemiec doprowadziło do ich dominacji politycznej i gospodarczej w Europie (50%). Jedna trzecia popiera tezę, że skutkiem zjednoczenia było rozbudzenie nastrojów nacjonalistycznych w Niemczech (37%);

- trzy czwarte Polaków ocenia stosunki polsko – niemieckie jako dobre lub bardzo dobre (75%). W tym roku odsetek ten znacznie wzrósł, po wcześniejszej kilkuletniej tendencji spadkowej, z 83% w 2000 roku do 57% w roku 2009

- obecnie Polacy nie dostrzegają w relacjach z Niemcami jednego, dominującego problemu. Na pierwszym miejscu wymieniają dążenia niektórych niemieckich wypędzonych do odzyskania majątków w Polsce (44%). Na dalszych miejscach: spory o upamiętnienie wypędzeń (37%) oraz prawa Polaków mieszkających w Niemczech (25%). Kolejne to: nieufność części polskiej opinii publicznej i polityków wobec Niemiec (21%), różnice w polityce wobec Rosji oraz brak możliwości swobodnego podejmowania pracy przez Polaków w Niemczech (po 20%), różnice interesy w polityce energetycznej (16%) oraz niskie zainteresowa-

nie Niemców Polską (13%);

- Polacy są przekonani, że Niemcy przyczyniają się do lepszej współpracy w Europie (69%). W porównaniu do ocen tuż po akcesji do UE (62%), odnotowuje się kilkuprocentowy wzrost;

- ponad połowa Polaków (54%) uważa, że Niemcy dążą do realizacji swoich interesów, ale z poszanowaniem interesów innych państw;

- dwie trzecie Polaków (65%) sądzi, że działają na rzecz jej pogłębiania. Jedynie 11% Polaków jest przeciwnego zdania.

Uogólniając powyższe wyniki badań i opinie – można z całym przekonaniem powiedzieć, że skutki zjednoczenia Niemiec były i są korzystne dla Europy, Polski i stosunków polsko – niemieckich i, że Polacy bardzo dobrze oceniają obecne relacje z zachodnim sąsiadem. To już jest droga, żeby zacząć mówić o tym, że... Polak Niemiec – dwa bratanki. W stosunkach gospodarczych – z całą pewnością.

Kilka refleksji

Można z pełnym uzasadnieniem mówić, że inicjatywa badawcza ISP jest pożyteczna, bo wiarygodnie obrazuje stan naszych stosunków z Niemcami. Potwierdzili to zarówno przedstawiciele Niemiec, jak i wszyscy uczestnicy spotkania. Ambasador Niemiec szczerze podziękował wszystkim Polakom za ich zaufanie do Niemców. Podkreślił ponadto, że – tu cytuję – „nie byłoby zjednoczenia Niemiec bez Polski”, a także że wielką rolę w kształtowaniu dobrych, wzajemnych stosunków odgrywa dialog na różnych szczeblach i kontakty indywidualne ludzi, tak w regionach przygranicznych, jak i z naszymi województwami wschodnimi. W dyskusji podkreślono, o czym nie mówi się prawie wcale w materiale badawczym, o podstawowej roli ostatnich gospodarczych, bo przecież to Niemcy są naszym głównym partnerem. Ciekawym elementem mogłyby być opinie respondentów na ten temat. Ale to nie ostatnie badania ISP. A skoro już jesteśmy przy tym temacie, to tylko dla przypomnienia parę aktualnych faktów i ocen.

Niemcy są największym partnerem gospodarczym Polski, to wiemy, ale i Polska jest największym partnerem handlowym Niemiec w obszarze Europy Środkowej i Wschodniej oraz Azji Centralnej. W roku 2009 kraj nasz zajmował 10 miejsce w globalnych obrotach handlowych Niemiec, wyprzedzając m.in. Czechy i... Rosję. Co prawda światowy kryzys finansowy – gospodarczy wpłynął na spadek polsko – niemieckich obrotów o 18,4% w roku 2009, do poziomu 54,4 mld euro, ale już od I kwartału br. nastąpił powrót na ścieżkę wzrostu, bo o 12,5%. Przedmiotem polskiego eksportu są maszyny i urządzenia, pojazdy, wyroby przemysłu chemicznego, artykuły spożywcze, meble i sprzęt gospodarstwa domowego (lodówki i telewizory). Import z Niemiec obejmuje przede wszystkim maszyny i sprzęt elektrotechniczny, pojazdy, wyroby chemiczne i z tworzyw sztucznych. Niemcy są też głównym inwestorem w Polsce. Wartość skumulowana bezpośrednich inwestycji niemieckich od 1990 roku wynosi ponad 21 mld euro. I nawet w czasie recesji w Niemczech w 2009 roku wzrosły o 1,6 mld euro. Niemcy inwestują głównie w przemysł motoryzacyjny, maszynowy, chemiczny i farmaceutyczny, a także w sektor bankowy i ubezpieczeniowy, w handel hurtowy i detaliczny oraz w energetykę. Niezależnie od rosnącej konkurencji międzynarodowej – Polska jest postrzegana jako najbardziej atrakcyjne miejsce lokalizacji inwestycji w Europie Środkowo – Wschodniej. Dla Niemców i innych krajów.


Uroczystości związane z otwarciem ulicy imienia Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w Chmielnickim

Upzejmie informujemy, że w niedzielę, 24 października 2010 r. w Chmielnickim na Ukrainie odbędą się uroczystości związane z otwarciem ulicy imienia Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego oraz z odsłonięciem w miejscowym kościele tablicy pamiątkowej, poświęconej Prezydentowi.

Ambasada Polska w Kijowie

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

PRASA POLSKA O UKRAINIE

 W przyszłym roku Polska obniży opłaty wizowe dla obywateli Ukrainy – oświadczył rzecznik ukraińskiego ministerstwa spraw zagranicznych Aleksandr Dikuszarow.


Rzecznik powołał się na ustalenia w tej sprawie z rozmów premierów obu krajów, Donalda Tuska i Mykoły Azarowa, do których doszło w ubiegłym tygodniu w Warszawie.

- Ważnym i praktycznym rezultatem wizyty premiera Ukrainy w Polsce była osiągnięta tam decyzja, dotycząca zmniejszenia opłaty za narodową wizę polską, poczynając od stycznia 2011 roku. Konkretne cyfry będą znane w najbliższym czasie – powiedział Dikuszarow na konferencji prasowej.

Polskie wize (tylko do Polski, a nie do strefy Schengen) teoretycznie są dla Ukraińców bezpłatne, jednak wydając je konsulaty pobierają 35 euro opłaty za rozpatrzenie wniosku wizowego.

Polacy, podobnie tak jak inni obywatele państw unijnych, podróżują na Ukrainę bez wiz.

Będą niższe ceny wiz dla Ukraińców.
PAP. ika 05-10-2010

 Na zachodzie kraju uczniowie dowiadują się o okupacji w latach 1939 – 1941.

Lekcja poświęcona „pierwszej sowieckiej okupacji Ukrainy Zachodniej w latach 1939 – 1941” odbędzie się we wszystkich lwowskich szkołach.

- Obecne podręczniki historii Ukrainy mówią jedynie o połączeniu ziem zachodnich z Ukrainą Socjalistyczną Republiką Sowiecką – mówi „Rz” Taras Czolij, lwowski radny i dyrektor miejscowego Muzeum Ofiar Reżimów Okupacyjnych, które wspiera akcję edukacyjną. - Uczniowie nie wiedzą, że była to okupacja, że przed drugą wojną światową na Ukrainie Zachodniej mieszkali przedstawiciele różnych narodowości, w tym Polacy i Żydzi, że przejście tamtych terenów, (które wcześniej należały do Polski – red.), oznaczało deportację półtora miliona osób do najbardziej odległych zakątków Związku Sowieckiego – dodaje.

Uczniowie z zainteresowaniem uczestniczyli w przedsięwzięciu. Mogli między innymi wysłuchać opowieści naocznych świadków tamtych wydarzeń.

Młodzież obejrzała również dokumentalny film „Złoty Wrzesień”, który dwa tygodnie temu trafił do lwowskich kin i który uznano za jeden wielki akt oskarżenia wobec Sowietów.

Na płytach DVD dotarł on do szkół, uczelni i sklepów. Ukazuje też losy Polaków. Jedną z ról zagrał w filmie Janusz Tysson, wieloletni aktor i kronikarz Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. - Jestem producentem tego filmu i uważam, że dzięki jego obejrzeniu młodzi ludzie zyskają znacznie więcej wiedzy, niż po przeczytaniu kilku stron książki – zapewnia Taras Czolij.


Zdaniem politologa Aleksandra Palija, lekcje i spotkania z dysydentami we lwowskich szkołach są wyrazem sprzeciwu wobec polityki historycznej władz w Kijowie.

Opozycyjny działacz ze Lwowa Andrij Komat zaapelował do rodaków, by na znak protestu wywieszali w domach portrety polityków, walczących o niepodległość Ukrainy, w tym – Stepana

Bandery, przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, oraz Romana Szuchewycza, dowódcy Ukraińskiej Powstańczej Armii, która odpowiada za eksterminację polskiej ludności na Wołyniu i w Galicji Wschodniej podczas II wojny światowej.

50 portretów Romana Szuchewycza zawieszono już wcześniej na ścianach w szkołach obwodu iwanofrankiwskiego (dawniej stanisławowskiego).

Lwów rozlicza sowiecką historię. Tatiana Serwetnyk 07-10-2010

 Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz powiedział, że strategicznym celem Ukrainy jest wciąż wejście do Unii Europejskiej, a polepszenie relacji ukraińsko-rosyjskich może pomóc zrealizować ten zamiar.

Wywiad przeprowadzono z okazji dzisiejszej wizyty roboczej Janukowycza w Paryżu, podczas której spotka się on z prezydentem Francji Nicolasem Sarkozym.

Duża część rozmowy dotyczyła stosunków Ukrainy z Rosją w kontekście niedawnego porozumienia między Kijowem a Moskwą, które pozwała rosyjskiej Flocie Czarnomorskiej pozostać na Ukrainie nawet do 2047 roku.

- Przykładam szczególną wagę do naszych stosunków z Rosją, gdyż (od pomarańczowej rewolucji w 2004 rok) bardzo się one pogorszyły – twierdzi Janukowycz. Wspomina, że wymiana handlowa między obu krajami spadła trzykrotnie oraz „ucierpiałoby zobowiązania międzynarodowe Ukrainy”, przede wszystkim związane z tranzytem gazu do Europy.

- Ale cel strategiczny Ukrainy nie zmienił się. Kontynuuje ona swoje wysiłki na rzecz wejścia do Unii Europejskiej. Rosja nie przeszkadza nam w przeprowadzaniu reform, które realizujemy w tym celu. Przeciwnie – Rosja przyczynia się do realizacji owych zamierzeń – zaznaczył szef ukraińskiego państwa. - Podkreślam: chcemy, aby rozwój naszych relacji ekonomicznych z Rosją nie podważał obrony interesów narodowych i niepodległości Ukrainy.

Janukowycz uważa, że podczas szczytu UE-Ukraina 22 listopada nastąpi „bardzo znaczące zbliżenie” w sprawie planowanej umowy stowaryszeniowej między tym państwem a Unią. Dodał, że będzie to jednym z tematów jego czwartkowej rozmowy z prezydentem Sarkozym.

Pytany o to, jak odnosi się do niepokoїв zagranicznych obserwatorów o obecny stan ukraińskiej demokracji, Janukowycz odpowiedział: - Przywróciliśmy konstytucję z 1996 roku (decyzją ukraińskiego Trybunału Konstytucyjnego), naprawiając poważny błąd prawny. Doprowadziliśmy więc do triumfu państwa prawa.

Janukowycz: Unia na celowniku Ukrainy. jen 07-10-2010

 Rząd będzie odpowiadał nie przed parlamentem, ale prezydentem kraju. Głowa państwa samodzielnie będzie powoływać kilku ministrów.

Takie zmiany w ustawie o funkcjonowaniu rządu przyjęła wczoraj Rada Najwyższa, zdominowana przez Partię Regionów prezydenta Wiktor Janukowycza i jej koalicjantów.

Wcześniej radę ministrów formowała rządząca koalicja, teraz premie-

ra będzie nominował prezydent za zgodą parlamentu. Głowa państwa będzie także mógł rozwiązać rząd. Od tej pory Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) będzie podlegała prezydentowi, który będzie nominował i zwalniał jej szefa (wcześniej robił to parlament na wniosek głowy państwa). Również do zdymisjonowania prokuratora generalnego prezydent nie potrzebuje już zgody parlamentu.

Przedstawiciele opozycji zgodnie krytykowali zmiany. Według Anatolija Hryceni z partii Nasza Ukraina, poprzedniego prezydenta Wiktor Juszczenzi, parlament stracił kontrolę nad strukturami bezpieczeństwa i budżetem, a nowa ustawa prowadzi do koncentracji władzy w rękach prezydenta.

Większa władza dla prezydenta Ukrainy. gal.07-10-2010

 Ukraina jest dla Europy bardzo ważnym i istotnym krajem – powiedział w czwartek w Wilnie marszałek Senatu Bogdan Borsewicz podczas spotkania z przewodniczącym Rady Najwyższej Ukrainy Wołodymyrem Łytwynem.

Obaj politycy w piątek wezmą udział w III sesji polsko-litewsko-ukraińskiego Zgromadzenia Parlamentarnego.

Specjalne przesłanie do uczestników Zgromadzenia Parlamentarnego skieruje także za pośrednictwem telemostu przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek.


Borsewicz powiedział w czwartek dziennikarzom po spotkaniu z Łytwynem, że trójstronne Zgromadzenie Parlamentarne jest pewnego rodzaju ewenementem i powinno być przede wszystkim odbierane w kontekście rozmów Unii Europejskiej z Ukrainą.

„Jest to w zasadzie ewenement, ponieważ jest to Zgromadzenie Parlamentarne, w skład którego wchodzi dwa kraje unijne i jeden spoza UE. Jest istotne, że w tym Zgromadzeniu jest także Ukraina, gdyż Ukraina jest dla Europy bardzo ważnym i istotnym krajem” – powiedział marszałek Senatu.

Z kolei Łytwyn zapewnił, że Ukraina dołoży wszelkich starań, aby współpraca trójstronna w ramach Zgromadzenia była jak najbardziej owocna i zbliżyła Ukrainę do UE.

„Najważniejsze jest to, że jesteśmy (Ukraina – PAP) nastawieni na aktywizację działalności polsko-litewsko-ukraińskiego Zgromadzenia Parlamentarnego (...), co zbliży Ukrainę do UE” – podkreślił Łytwyn.

B. Borsewicz: Ukraina jest dla Europy bardzo ważnym krajem. PAP.07-10-2010

 Formalnie Władysław Zaniwski pełni funkcję doradcy szefa państwa. W rzeczywistości jest szefem ochroniarzy prezydenta.

Zaniwski wyjeżdża z Wiktorem Janukowyczem nawet za granicę. Był m.in. w Polsce na pogrzebie prezydenta Lecha Kaczyńskiego – napisała „Ukraińska Prawda”. Co ciekawe, po powrocie na forum internetowym moskiewskiej Agencji Ochroniarzy bardzo ostro skrytykował funkcjonowanie polskiego BOR.


Napisał również, że przez swoją pracę wcale „nie przestał być patriotą Rosji, ale stał się też patriotą Ukrainy.

O wiele większym niż wielu Ukraińców”. A zresztą, jego zdaniem: „Ukraińcom przejadł się nacjonalizm i nie są już wrogo nastawieni do Rosji”.

Władysław Zaniwski dołączył się stopnia porucznika w Armii Czerwonej. Od 1994 r. pracował jako ochroniarz. W latach 1995 – 1997 ochraniał kandydata na prezydenta Rosji, a potem sekretarza rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego Aleksandra Lebiedzia. Latem 2008 r. zaczął pracować dla Janukowycza, wówczas lidera prorosyjskiej opozycji.

Janukowycz podobno nie dowierza ukraińskim ochroniarzom, którzy nie zdołali ocalić jego poprzednika, prezydenta Wiktor Juszczenzi, przed zatruciem dioksynami. Dlatego właśnie wynajął Zaniwskiego, choć formalnie nie może na takim stanowisku zatrudniać obcokrajowca.

Rosjanin strzeże prezydenta Janukowycza. p.k. 08-10-2010

 Komuniści przekonali rządzącą Partię Regionów do świętowania rocznicy rewolucji październikowej

- 7 listopada będzie na Ukrainie świętem narodowym i dniem wolnym od pracy. Zastąpi 2 maja – ujawnił deputowany opozycji Andrij Pawłowski. Poinformował, że projekt ustawy w tej sprawie powstał w parlamentarnej Komisji ds. Polityki Socjalnej. Jego zdaniem, komunistom i prorosyjskiej Partii Regionów prezydenta Wiktor Janukowycza uda się przeforsować „kuriozalne” przepisy. - Chciałbym przypomnieć, że żadne postsowieckie państwo nie czci tej daty. Nawet w Rosji, spadkobierczyni ZSRR, 7 listopada jest normalnym dniem pracy – uzasadniał Pawłowski.

Przeciwnicy władz w Kijowie podkreślali, że inicjatywa jest na rękę ministrowi edukacji Dmytrowi Tabacznykowi, który w nowych podręcznikach historii chce propagować komunizm i bolszewickich wodzów. Ostrzegali, że nikt nie uzna teraz Ukrainy za „cywilizowane państwo”.

- Powrót do święta rewolucji to krok wstecz, ale tymczasowy. Komuniści żyją złudzeniami, że mogą coś zmienić, cofnąć Ukrainę w sowiecką przeszłość – mówi „Rz” były wicepremier i były deputowany opozycji Mykoła Żułyński. - Ale nawet wśród ich sojuszników w parlamencie nie brak opinii, że to absurd.

Powrót święta rewolucji? Tatiana Serwetnyk 09-10-2010

 Dzisiaj promodernizacyjne credo wyznawane nie tylko w Kijowie, ale i w Moskwie. Wyrównuje to znaczenie obu krajów dla Polski.

Czech uważa, że „...w polskiej polityce wschodniej dokonuje się zmiana fundamentalna. Stawiamy na Moskwę. Opcja ukraińska w polskiej polityce zagranicznej wygasa”. Wymowa jest jasna: poprawa stosunków z Rosją odbywa się kosztem relacji z Ukrainą. Każdy bodaj dyplomatyczny uśmiech pod adresem Moskwy zadaje tantalołowe męki stosunkom polsko-ukraińskim, oddala Polskę od Ukrainy.


Tak jednak nie jest. Dzisiejsza substancja polsko-ukraińskich kontaktów i współpracy pozostaje równie gęsta jak w minionych latach. Ważniejsze jest jednak, że ambitny cel – zakotwiczenie Ukrainy w strukturach

integracji europejskiej – zależy od działań modernizacyjnych w tym kraju. To jedyna droga do członkostwa w Unii. Wiara w hipnotyzerską moc hasła „Ukraina od zaraz w UE i NATO!” czy w przeniknięcie Ukrainy do Unii dzięki fortelowi politycznemu – ów „realizm niemożliwości” – prowadzi tylko na manowce.

Ze strony unijnej, wsparciem procesu modernizacji na Ukrainie, staje się megaprojekt Partnerstwa Wschodniego. Należy jednak podkreślić, że Partnerstwo ma tylko stymulować ukraińską determinację i zaangażowanie w prace modernizacyjne, a nie zastępować je. Partnerstwo Wschodnie oraz unijno-rosyjskie Partnerstwo na rzecz Modernizacji – mają zachęcić zarówno Rosję, jak i Ukrainę do przyspieszenia modernizacji.

Kształtowanie polityki RP wobec Ukrainy – ale także w stosunku do innych krajów wschodnich, a nawet i Niemiec – nie sprowadza się do aktywności zagranicznej państwa. Oddziałuje także na współczesną autoidentyfikację polską. Jaką rolę mamy do spełnienia w Unii Europejskiej? Podczaszych, wodzirejów, strażników, Chrystusa narodów? A może przewodników przez nielegalną granicę do UE? Czy po prostu kompetentnych i wiarygodnych znawców Wschodu, racjonalizujących politykę unijną na tym kierunku. Na tej ostatniej roli skupia się obecna polityka wschodnia RP.

Polska, Rosja i Ukraina: Nie „albo, albo”, tylko „i, i”.
Jarosław Bratkiewicz, szef departamentu wschodniego MSZ polemizuje z Miroslawem Czechem. 11-10-2010

 Monument ku czci 1,5 tys. osób, zamordowanych w więzieniach Lwowa przez sowiecką bezpiekę w czerwcu 1941 roku, stanął na Cmentarzu Janowskim.

- Większość ofiar pochowanych w tym miejscu nigdy nie została rozpoznana. Nie odwiedzą ich bliscy. Dlatego proszę lwowiaków, by przyszli tu od czasu do czasu. Przyprawdzili dzieci i wnuki i zmówili modlitwę za dusze niewinnych – mówił obecny podczas uroczystości mer Lwowa Andrij Sadowyj. - Pomnik ten niech będzie ostrzeżeniem dla świata. Dowodem na to, czym była sowiecka totalitaryzm.

Według ukraińskich historyków, ofiarą NKWD we Lwowie w czerwcu 1941 r. padali w większości Ukraińcy. - Polacy oskarżeni o działalność antysowiecką zostali wcześniej osądzeni i wywiezieni – mówi „Rz” Andrij Pawłyszyn, wykładowca na lwowskim Uniwersytecie Katolickim. - Była też druga odsłona tego dramatu. Zbrodnia NKWD posłużyła jako pretekst do pogromów Żydów. Niemcy zmuszali ich, by sprzątały trupy pomordowanych.

Według lwowskiej organizacji Poszuk, poszukującej mogił ofiar sowieckich zbrodni na przykład wśród zamordowanych we lwowskim więzieniu numer 1 było „509 Ukraińców, 177 Polaków i 11 Rosjan”. Ludzie ci zginęli na rozkaz Ławrientija Berii. NKWD obawiało się, że więźniowie zostaną uwolnieni przez wracające na teren Związku Sowieckiego jednostki Wehrmachtu.

Pomnik ofiar NKWD odsłonięto we Lwowie. Tatiana Serwetnyk 12-10-2010

X Międzynarodowe Forum Ekonomiczne w Truskawcu O WSPÓŁPRACY TRANSGRANICZNEJ – CO DALEJ?

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

7-8 października w Truskawcu, pod patronatem prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza, odbyło się uroczyste otwarcie jubileuszowego X Międzynarodowego Forum Ekonomicznego „Współpraca transgraniczna. Perspektywa przyszłości”. Organizatorami spotkania byli: Lwowska Obwodowa Administracja Państwowa, Lwowska Rada Miejska i Lwowska Rada Obwodowa. W tegorocznym forum wzięło udział 547 osób z 18 krajów: Polski, Niemiec, Słowacji, Czech, Węgier, Francji, Rumunii, Rosji, USA, Kanady, Austrii, Szwecji, Białorusi, Mołdawii, Turcji, Finlandii, Estonii, Holandii. Jest ono więc rekordowe według ilości uczestników. Warto podkreślić, że przedstawiciele biznesu i organizacji pozarządowych na tegorocznym forum stanowili ponad połowę delegatów.

To, że X Międzynarodowe Forum Ekonomiczne w tym roku skupiło się przede wszystkim na sprawie współpracy transgranicznej, nie było przypadkiem. Ukraina powoli, ale stanowczo kroczy w kierunku Unii Europejskiej, pokonując napotkane czasami przeszkody. Współpraca transgraniczna jest dla niej jednym z podstawowych kierunków działalności, który pozwala zapewnić wzrost ekonomicznego i społecznego rozwoju regionów państwa, rozwoju małego i średniego biznesu, regionalnych sieci transportu i komunikacji, ochrony środowiska. Wiceminister rozwoju regionalnego Rzeczypospolitej Polskiej Krzysztof Hetman zaznaczył też, że: „Głównym celem programów transgranicznych, finansowanych między innymi ze środków europejskich, jest wspieranie współpracy przygranicznej ponad granicami Unii Europejskiej. Dają one możliwość rozwoju regionów przygranicznych, które zazwyczaj mają w tym najniższe wskaźniki. Przede wszystkim staramy się wspierać projekty prorozwojowe”. Prócz tego, współpraca transgraniczna ma duże znaczenie integracyjne, przybliży bowiem społeczeństwu standardy europejskie, sprzyjając realizacji eurointegracyjnych projektów. „Posiadając granicę lądową z państwami-członkami Unii Europejskiej oraz Rosją, Białorusią i Mołdawią, Ukraina ma wszelkie predyspozycje dla rozwoju współpracy transgranicznej. Z 25 regionów państwa, 19 – to przygraniczne. Na terytorium Autonomicznej Republiki Krym oraz Wołyńskiego, Zakarpackiego, Iwano-Frankowskiego, Lwowskiego, Odeskiego, Sumskiego, Charkowskiego, Czernihowskiego i Czernihowskiego obwodów stworzono euroregiony: Bug, Karpaci, Dniepr, Słobozanszczyzna, górny Prut i Dolny Dunaj, Asocjacja Euroregionu Czarnomorskiego, Jarosławna. Na etapie końcowym jest praca nad stworzeniem euroregionu



Donbas” – wyjaśnia Myron Jankiw, pierwszy zastępca przewodniczącego Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej.

O ogromnym znaczeniu współpracy transgranicznej dla rządu Ukrainy świadczy podpisana niedawno koncepcja państwowego programu jej rozwoju na lata 2011-2015. Podczas obrad Forum dużo się mówiło o tym, że eurointegracja jest jednym z podstawowych priorytetów zewnętrznej polityki państwa i punktem orientacyjnym obecnych wewnętrznych umów inicjowanych przez prezydenta. Ze słów prelegentów wynika, iż ekipa rządowa pracuje obecnie przede wszystkim nad zawarciem porozumienia o stowarzyszeniu z Unią Europejską, jak również nad rozwojem handlu zagranicznego i wprowadzaniem systemu bezwizowego. Obecnie nasze państwo przeprowadza poważną pracę wewnętrzną by przygotować rozwój ukraińskiej ekonomii w ramach strefy wolnego handlu z Unią Europejską. Jeśli wierzyć zapewnieniom polityków, to prowadzone też są prace nad adaptacją prawa Ukrainy do prawa UE. Prelegenci zapewniają, że z każdym rokiem zagraniczni inwestorzy, zwłaszcza pochodzący z krajów UE, będą się czuć coraz bardziej komfortowo w ukraińskim środowisku biznesowym. Państwo zobowiązuje się wspierać rozwój projektów infrastrukturalnych w różnorodnych dziedzinach. Celem subiektów współpracy transgranicznej i miejscowych organów władzy jest zatem intensyfikacja wcielenia programów współpracy transgranicznej europejskiego instrumentu sąsiedztwa i partnerstwa w następujących kierunkach: Ukraina – Polska – Białoruś, Ukraina – Węgry – Słowacja – Rumunia, Ukraina – Rumunia – Białoruś – Mołdawia. W realizacji tych celów wielką rolę pełnią Międzynarodowe Fora Ekonomiczne i podobne im spotkania.

Dla nas bardzo interesującą była prelekcja wiceministra rozwoju regionalnego RP Krzysztofa Hetmana, odpowiedzialnego w rządzie premiera Donalda Tuska za współpracę transgraniczną na wszystkich granicach Polski. W swym słowie skupił się on przede wszystkim na temacie realizacji współpracy transgranicznej przez program Polska – Białoruś – Ukraina. W tym roku rusza już druga edycja tego programu, w którym uczestnicy mają do dyspozycji 186 ml. euro. W



Kawa i sprawy

chwili obecnej organizatorzy dokonują oceny projektów z pierwszego konkursu, który został zorganizowany na początku tego roku. Niezwykle cieszy ich duża aktywność ze strony różnego rodzaju podmiotów po obu stronach granicy – zarówno po stronie białoruskiej czy ukraińskiej, jak i polskiej. „Do naszego konkursu wpłynęło ponad trzysta projektów. Szczególnie chciałbym pogratulować bardzo dużej aktywności naszych partnerów po stronie ukraińskiej i białoruskiej, od których otrzymaliśmy ich ponad sto. Projekty są przeróżne. Dotyczą one infrastruktury (budowy dróg), ochrony środowiska, budowy wodociągów i kanalizacji, kultury i turystyki, sportu, wymiany młodzieży, wymiany kulturalnej i wymiany doświadczeń” – mówi Krzysztof Hetman. Niezwykle ważną dla realizacji współpracy transgranicznej w ramach programu Polska – Białoruś – Ukraina jest sprawa przejść granicznych. W ramach tego programu, oprócz projektów konkursowych, 9 projektów strategicznych dotyczących właśnie przejść granicznych. Zapytaliśmy wiceministra na jakich projektach Polsce zależy przede wszystkim, jakie przede wszystkim chciałaby rozwijać. „Musimy wspierać każdy obszar wytyczony w programie. Przede wszystkim jest to infrastruktura. Jeśli miałbym stawiać priorytety, to na pewno najważniejsze są przejścia graniczne. Jednym z najważniejszych elementów programu jest niewątpliwie element komunikacyjny, czyli drogi, dzięki którym też odbędzie się rozwój biznesu i wzmocnienie gospodarki. Uważam, że powinniśmy się skupić na czterech głównych priorytetach: zwiększenie przepustowości granic, ochro-

na środowiska, przedsiębiorczość, integracja społeczeństw”. Zależy nam na zwiększeniu przepustowości już istniejących przejść granicznych. Pierwszym zakontraktowanym projektem w tej dziedzinie jest projekt Połowce-Bieszczady, dotyczący przejść granicznych między Polską a Białorusią. Dowiedzieliśmy się również, że w końcowej fazie przygotowania znajdują się obecnie trzy projekty ukraińskie. Dotyczą one infrastruktury straży granicznej oraz pełnego wyposażenia przejść granicznych w Rawie Ruskiej, Krakowcu i Jagodzinie. W trakcie przygotowań znajdują się też kolejne projekty. Rolę organizacji polskich poza granicami kraju w rozwoju współpracy transgranicznej wiceminister widzi przede wszystkim w kojarzeniu partnerów. „Obecnie spostrzegam się bardzo mocną chęć do współpracy po stronie ukraińskiej, jednak czasami wynika problem ze znalezieniem partnera po stronie polskiej. Organizacje, które działają ponad granicami i mają swoje przedstawicielstwa, powinny dążyć do łączenia partnerów. Pomimo tego, że jesteśmy dopiero na początku drogi do realizacji programów, powinniśmy już w tej chwili rozpocząć dyskusję o kolejnej edycji programu, która rozpocznie się po 2013 roku” – podsumował Krzysztof Hetman.

Podczas X Międzynarodowego Forum Ekonomicznego przeprowadzono szereg spotkań oficjalnych, podczas których doszło do ważnych ustaleń strategii współpracy międzynarodowej i podpisania związanych z tym dokumentów. Warto podkreślić, iż podczas spotkania oficjalnego ministra rozwoju regionalnego i budownictwa Ukrainy Wołodymyra Jacuby



Wiceminister rozwoju regionalnego R P Krzysztof Hetman o współpracy transgranicznej



Mer Lwowa Andrij Sadowyj



Nastrojowa muzyka w przerwie na kawę

z wiceministrem rozwoju regionalnego Rzeczypospolitej Polskiej Krzysztofem Hetmanem omówiono intensyfikację polsko-ukraińskiej współpracy międzyregionalnej i ustalono przeprowadzenie w najbliższym czasie ukraińsko-polskiego forum regionów. Omówiono też sprawę rozbudowania granic. Dwa przejścia graniczne powinny powstać po stronie polskiej. Strona ukraińska powinna zabezpieczyć budownictwo dróg i stworzyć dwa punkty graniczne w obwodzie lwowskim i zakarpackim. Na Forum przedstawiono też projekt budowy bloku energetycznego nr 9 Dobrotworskiej Elektrowni Ciepłej. „Pozwoli to wznowić eksport energii elektrycznej do Polski. Ukrainie potrzebny jest projekt stwarzający konsorcjum międzynarodowe, które zapewni stabilne finansowanie. Polscy inwestorzy też zainteresowali się już tym projektem – wyjaśnia pierwszy zastępca przewodniczącego Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Myron Jankiw. Jak widzimy, plany współpracy międzynarodowej przedstawiono na Forum bardzo ambitne. Mijmy nadzieję, że równie ambitnie będzie wyglądać ich wcielenie w życie.

LWOWSKA SKŁADKA NA POWODZIAN W POLSCE

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Już drugi raz pomoc powodziom w Polsce od Polaków z Ukrainy dotarła do potrzebujących. 13 października dotarła do wsi Ziemniów, koło Mielca w województwie podkarpackim

Jak i pierwsza akcja charytatywna, o której informowaliśmy w „Kurierze” nr 14 (114) z dnia 30 lipca – 16 sierpnia 2010, obecna została zainicjowana i zorganizowana przez Federację Organizacji Polskich na Ukrainie przy wsparciu, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Tym razem, na polecenie władz wojewódzkich Rzeszowa, pomoc skierowano do nadwiślańskiej gminy Czermin. Busik konsularny, który prowadzi Jacek Klimowicz, wiezie skromne dary złożone przez naszych ofiarodawców.

„Od 27 lipca była zbierana druga tura darów – powiedziała Prezes FOPnU Emilia Chmielowa podczas spotkania w Urzędzie gminy Czermin”. – Częściowo są to rzeczy zebrane od ludzi: ubrania, środki czystości i t. d. Nie byliśmy pewni, czy ta druga tura w ogóle nam się powiedzie, ale okazało się, że obawy były próżne. Zbieraliśmy pieniądze na to, by zakupić w Przemysłu potrzebne powodziom rzeczy: komplety pościeli, koce, koldry, poduszki. Ubiegłego razu przoszono o pralki”.

Wśród darczyńców, pani Emilia Chmielowa wymieniła członków Towarzystwa „Zgoda”, pracowników polskiej szkoły sobotniej i parafian z Borysławia, Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Faustyny Kowalskiej z Medenic, Stowarzyszenie Kultury Polskiej na Wołyniu im. Ewy Felińskiej, „Rodzinę Rodzin” ze Lwowa oraz mieszkańców polskiej wsi Strzelczyska koło Mościsk. Długi jest spis darczyńców prywatnych z Kijowa, Charkowa, gości z Warszawy i Krakowa. W zbiórce uczestniczyli również pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Wicekonsul Anna Kulikowska już po raz drugi aktywnie uczestniczy w akcji pomocy powodziom w Polsce. Dobrze się orientuje w problemach i zapotrzebowaniach tych ludzi, ponieważ sama pochodzi z miejscowości, która też była zalana.

Wiceprzewodnicząca FOPnU Teresa Dutkiewicz powiadomiła nas, że w akcji zaangażowała się też polska młodzież i dzieci ze Lwowa. Przykładem jest polska szkoła nr 10, zwłaszcza klasa 10-A. Niezwykle wzruszającym było patrzeć, jak uczniowie zorganizowali po lekcjach loterię i przeprowadzili zbiórkę po jednej hrywnie dla powodzi. „Pewną kwotę dali nauczyciele i dzieci – zaznaczyła pani Teresa Dutkiewicz. – Niedawno, uczniowie pisali wypracowanie na temat: „Co jest ważne w moim życiu?”. W pracy jednej uczennicy czytamy: „Na dzień dzisiejszy każdy z nas ma jakieś zadanie. Naszym jest odrabianie lekcji z historii, geografii, matematyki i t.d. Każdemu chodzi o to, aby otrzymać jak najlepsze oceny. Dla mnie dzisiaj najważniejszym problemem jest zorganizowanie tej loterii, żebyśmy mogli pomóc ludziom, którzy przeżyli tragedię powodzi. Być może,



„Maluch” – samochód Matuszczaków nadaje się już tylko na złom

oni są zalani. Byś może, opuścili głowy. Nie wykluczone, że zbierzemy bardzo małą i niską kwotę, ale chodzi o to, że chcemy pomóc”.

Smutna „Wenecja”

Leon Getting, wójt Gminy Czermin wspomina, że ten teren przypominał Wenecję. Zdjęcia i reportaże telewizyjne o tej miejscowości oglądano na całym świecie. Podczas powodzi przybyło tu z pomocą wojsko. Ewakuowano wtedy prawie wszystkich mieszkańców Ziemniowa. Schronienia musiało szukać ok. 250 mieszkańców wsi. Do domów można było tylko dopływać. Dzięki Panu Bogu, obszło się bez ofiar, nikt nie zginął. „Mamy jednak potrzeby, gdyż zalana została nasza najbiedniejsza wieś, Ziemniów – mówiła Elżbieta Szycmucz, sekretarz urzędu gminy. – Jest ona położona najdalej. Wcześniej, nie było tam nawet autobusów, ludzie wyjeżdżali za pracę do miast i za granicę. Dużo osób zajmowało się uprawą truskawek. Zniszczenia budynków i całego dobytku były bardzo duże. Ludzie byli

zdesperowani. Z początku walczyli o to, by choć coś ocalić, a później całkowicie stracili nadzieję. Smutnie było patrzeć na kobiety, siedzące przy drodze bez żadnych emocji i prób o coś poprosić. Tak było do niedawna. Naprawdę, było nam bardzo ciężko. Z różnych stron otrzymaliśmy dużą pomoc, poza pomocą państwa oczywiście. Do gminy Czermin pomoc przychodzi z całego kraju. Zrobiliśmy karty powodzi. Każda rodzina jest więc zapisana – z ilu osób się składa, co jest zniszczone. Prowadzimy rejestr pomocy udzielanej każdemu. Cały czas staramy się wspierać tych ludzi. Pewne młode małżeństwo miało pięknie urządzone dom – wszystko zostało zalane, przepadły kupione na raty meble. Komisja zastała płacz i załamanie. Były też drastyczne historie. Ludzie nie byli przygotowani do powodzi, nie wierzyli. Jak powstało zagrożenie przerwania wału, pomagali nam strażacy. Był on wtedy w trakcie remontu, dojście do niego było utrudnione i ludzie na rękach donosili worki z piaskiem. Prosiłiśmy ludzi, by



Leon Getting, wójt Gminy Czermin



Wicekonsul RP we Lwowie Anna Kulikowska



się ewakuowali, ale większość pozostała w domostwach. Nie wywieźli inventarzu. Jeden z gospodarzy myślał, że świnie można będzie uratować na przyczepie do traktora. Woda jednak przyszła taka, że zalała przyczepę i zwierzęta się potopiły. Zdarzało się też, że osoby, które miały dwukondygnacyjny dom, nie chciały się ewakuować. Woda stała długo, bo nie miała się gdzie podziać. Te osoby przeżyły duży wstrząs psychiczny i znajdują się pod opieką psychologów. Obecnie już wszyscy wrócili do swoich poniszczonych domów. Mamy też 17 kontenerów mieszkalnych.

Saga o Matuszczakach

Jeden dom do rozbiórki jest domem Matuszczaków. Urząd gminy szuka im dachu na głowę oraz możliwości pokrycia kosztów wynajmu

mieszkania, żeby mogli jakoś przeżyć zimę. Jeden z synów Teresy Matuszkowej wybudował nowy dom w sąsiedniej wsi. Tam też wszystko zostało zalane. „Rodzina miała w tym nieszczęściu może dodatkowego pecha, bo w dniu powodzi nie mieszkała w domu, który budowała – zauważył Leon Getting. – Przepisy mówią natomiast, że dom musi być zamieszkały i posiadać gospodarstwo. Tylko w tym wypadku można otrzymać odszkodowanie. Brak Matuszczakom papierka, więc staramy się im pomóc w inny sposób”.

Pojechaliśmy z pomocą do Matuszczaków, którzy porządkowali akurat na obejściu. Los tej wiejskiej rodziny nadaje się do opisanie w powieści. Teraz oczekują na rozbiórkę starego domu, gdzie poskładali niektóre z ocalałych rzeczy. „Tutaj woda utrzymywała się około czterech dni – mówi Grzegorz Matuszczak. – Sięgała ona do okien tego budynku. Samochód zalało, już nie brałem go pod uwagę. Nie mieliśmy na to czasu. „Maluch”, nasz jedyny samochód, nadaje się już tylko na złom”. „Udało mi się uratować świnie, wysadziłem je aż pod dach, – dodaje Dominik Matuszczak. – Nie mamy jed-

nak zboża by je nakarmić. Co się stało, to się nie odstanie – dodaje. – Aby się to tylko nie powtórzyło”. Pani Matuszczakowa nie ukrywa strachu przed nadciągającą zimą. Na podwórku jest kontener. Do zamieszkania już się nie nadaje, gdyż robi się zimno. Poskładane są tam uratowane rzeczy oraz pomoc od ofiarodawców.

Ponieważ nie było na miejscu proboszcza, pozostałe dary z pomocą władz gminnych poskładano w Domie Strażaka, aby później można było podzielić je wśród potrzebujących powodzi. „Te rzeczy naprawdę są potrzebne naszym ludziom – mówił na pożegnanie. – Bóg zapłać!” – podziękował za pomoc od Polaków z Ukrainy Józef Soltys, który jest soltysiem w Ziemniowie.

WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW POLSKO-UKRAIŃSKIEJ IZBY GOSPODARCZEJ

JAN WLOBART

W dniu 24 września 2010 roku, w hotelu Dniestr we Lwowie, odbyło się Walne Zgromadzenie członków Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej. Zgromadzenie zostało zorganizowane przez stronę ukraińską, na czele której jest pan Oleg Dubynin.

Na Walne Zgromadzenie przybyli też goście honorowi: Leszek Miller – były premier RP, Aleksander Szlapak były minister gospodarki Ukrainy, wice-minister MSZ RP Henryk Litwin, Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, poseł na Sejm RP Jan Władki, zastępca gubernatora obwodu Lwowskiego, zastępca mera miasta Lwowa oraz inni szanowni goście.

Każdy z zaproszonych gości wygłosił okolicznościową mowę, w której życzył owocnego rozwoju Izby, celem pogłębienia współpracy gospodarczej Rzeczypospolitej Polski i Ukrainy.



Po krótkiej przerwie członkowie Izby dokonali uchwalenia nowego statutu PUIG, wyboru nowych władz oraz organów statutowych. „Nowym – starym” prezesem Izby został Jacek Piechota, były minister gospodarki, a ze strony ukraińskiej pan Oleg Dubynin. Powołano także nową Radę Izby.

Interesującą inicjatywą było powołanie Rady Konsultacyjnej, składającej się z byłych polityków (premierów, ministrów) ze strony polskiej i ukraińskiej.

Rada ta stawia sobie za cel, lobbując wśród obecnych polityków na rzecz Izby (dla przykładu, były premier Leszek Miller jest przyjacielem obecnego prezydenta Ukrainy Wiktora Jaukowicza).

W godzinach wieczornych członkowie Izby wraz z zaproszonymi gośćmi spotkali się na bankiecie, gdzie w miłej nieformalnej atmosferze mieli okazję bliżej poznać i wymienić uwagi na temat dalszych kierunków rozwoju Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej.



Benedykt XVI może odwiedzić Ukrainę w 2012 roku – po EURO 2012

KONSTANTY CZAWAGA

30 września, w ostatni dzień tegorocznej bytności w letniej rezydencji w Castel Gandolfo, Benedykt XVI przyjął na audiencji prywatnej metropolitę lwowskiego obrządku łacińskiego, a zarazem przewodniczącą Konferencji Episkopatu Katolickiego Ukrainy obrządku łacińskiego, arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego.

Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie zabiega, aby w roku 2012 Ojciec Święty odwiedził nasz kraj. Jego przybycie miałoby być związane z 600. rocznicą przeniesienia siedziby biskupiej z Halicza do Lwowa oraz Ukraińskim Kongresem Eucharystycznym. W maju br. lwowski metropolita Mieczysław Mokrzycki

poinformował, że papież przyjął zaproszenie. Potwierdziła je Stolica Apostolska, a obecnie należy oczekiwać wyznaczenia daty pielgrzymki.

Zaraz po powrocie do Lwowa arcybiskup Mieczysław Mokrzycki w ekskluzywnym wywiadzie dla „Kuriera” powiedział: „Na spotkaniu z Ojcem Świętym poruszyłem problemy sprawy naszego Kościoła na Ukrainie. Powiedziałem mu o naszym programie duszpasterskim, o naszych wspólnych spotkaniach z Kościołem obrządku grekokatolickiego, o nadziei na rozwój, o dobrej współpracy z nowym rządem. Poniżej zaproszenie Ojca Świętego na pielgrzymkę do Ukrainy. Ojciec Święty powiedział, że pamięta o tym i jeśli tylko zdrowie mu pozwoli,

chętnie do nas przyjedzie. Myśleliśmy o terminie wrześniowym, żeby już było po zakończonych zawodach, wszystkich rozgrywkach sportowych. Więc najlepszym terminem byłby wrzesień 2012 roku”.

Na pytanie „Kuriera”, czy planowana wizyta obejmowałaby swą trasą nie tylko Lwów, ale i Kijów, arcybiskup Mokrzycki powiedział: „Na razie była rozważana sprawa wizyty tylko Lwowa, dlatego że jest jeszcze czas i byłoby to z okazji 600-lecia archidiecezji we Lwowie. Zakończenie Kongresu Eucharystycznego też będzie odbywać się we Lwowie, co stanowić będzie dodatkowy element duchowy. Ojciec Święty był bardzo zadowolony z tak zaplanowanych elementów wizyty”.

KG

Brama do współpracy transgranicznej – po granty do Lwowa

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Od 28 września br. we Lwowie przy ul. Tyktoła 5 rozpoczęła działalność przedstawicielstwo Wspólnego Sekretariatu Technicznego Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2007 – 2013.

Jest to pierwsze takiego rodzaju biuro poza granicami Unii Europejskiej – podkreślano podczas ceremonii otwarcia tego biura z udziałem przedstawicieli władz regionalnych oraz Ministerstwa Gospodarki Ukrainy i Ministerstwa Rozwoju Regionalnego RP.



Głównym celem stworzenia oddziału WST we Lwowie jest zapewnienie promocji Programu Współpracy Transgranicznej i przekazywanie potrzebnej informacji, wyjaśniania, pomocy jej potencjalnym uczestnikom. Przedstawicielstwo we Lwowie zostało stworzone na zapleczu Centrum Informacyjnej Pomocy Wspierania Współpracy Sąsiedztwa, które posiada doświadczenie w realizacji funkcji przedstawicielstwa WST w ramach poprzedniego okresu programowego. Europejski Instrument Sąsiedztwa i Partnerstwa (EISP) stanowi inicjatywę Komisji Europejskiej, której zasadniczym celem jest rozwój współpracy pomiędzy Unią Europejską a państwami partnerskimi spoza UE poprzez zapewnienie zintegrowanego i zrównoważonego rozwoju regionalnego. W nowej perspektywie finansowej Polska jednocześnie uczestniczy i zarządza dwoma programami w ramach Europejskiego Instrumentu Partnerstwa i Sąsiedztwa: Polska – Białoruś – Ukraina i Litwa – Polska – Rosja.

Podczas konferencji prasowej Paweł Słowikowski, kierownik Wspólnego Sekretariatu Technicznego w Warszawie oraz kierownikiem jego oddziału we Lwowie Olga Parasocka przedstawiła szczegóły dotyczące nowego biura na Ukrainie. „Ogólnym celem Programu jest wspieranie transgranicznych procesów rozwoju obszarów przygranicznych” – zaznaczył Słowikowski. Na terytorium Ukrainy ten program jest realizowany na terenie sześciu obwodów. Projekty zostały skierowane na trzy różne strefy rozwoju transgranicznego.

Dotyczą one zwiększenia konkurencyjności obszaru przygranicznego, podniesienia jakości życia i współpracy między społecznościami. W ramach Programu realizowane są projekty, wybierane w drodze otwartego naboru projektów, natomiast są jeszcze dwa inne schematy wyboru projektów. Są to projekty strategiczne i projekty parasolowe”. Paweł Słowikowski powiedział, że jest to największy program Europejskiego Instrumentu Partnerstwa i Sąsiedztwa w skali całej Unii Europejskiej, dlatego stwarza to ogromne możliwości dla beneficjentów. W styczniu br. we Lwowie odbyła się Konferencja rozpoczynająca ten Program oraz Forum poszukiwania partnerów. Dokonano pierwszego na-

boru wniosków. „Otrzymaliśmy w sumie 307 wniosków, co zdecydowanie w tej części Europy jest najwyższym rezultatem ze wszystkich programów – poinformował Słowikowski. – Suma wnioskowego dofinansowania wyniosła 183 mln euro i dziesięciokrotnie przekracza przewidzianą alokację. Zainteresowanie i potrzeby są ogromne. Wybór projektów zostanie dokonany w listopadzie tego roku przez wspólny komitet monitorujący”.

Otwarcie we Lwowie przedstawicielstwa Wspólnego Sekretariatu Technicznego Programu Współpracy Transgranicznej pozwoli na szybsze dotarcie informacji do zainteresowanych z terenu Ukrainy Zachodniej. Zaplanowano też intensywne szkolenia dla sześciu obwodów tego regionu. Jesienią tego roku we Lwowie odbędzie się kolejne Forum poszukiwania partnerów oraz Transgraniczne Forum dziennikarzy. A drugi podobny punkt informacyjny powstanie w Brześciu na Białorusi.

Tym czasem, już w pierwszym dniu pracy lwowskiego przedstawicielstwa była kolejka chętnych do zdobycia grantów na swoje projekty. „Jesteśmy tu na miejscu i jesteśmy pierwszym źródłem bezpłatnej informacji dla interesentów – powiedziała Olga Parasocka. – Liczymy na jeszcze większe zainteresowanie Programem Współpracy Transgranicznej. Raz w tygodniu będzie „Dzień otwartych drzwi”. Pracuje u nas trzech ekspertów z wielkim doświadczeniem w projektach międzynarodowych oraz we współpracy transgranicznej”.

Pomagamy Wam już 7 lat!

Stowarzyszenie Expatria – to warszawska organizacja zajmująca się finansowaniem pomocy medycznej dla chorych dzieci o polskich korzeniach, mieszkających w państwach byłego ZSRR. Nasze stowarzyszenie założyła w 2003 roku doktor Jadwiga Wojtczak – lekarz z ponad 40-letnią praktyką medyczną, która zdobywała doświadczenie lekarskie w Europie, Afryce i Ameryce Północnej.

Ze względu na geograficzną bliskość oraz liczbę mieszkających w tych krajach Polaków, szczególną uwagę poświęcamy Białorusi i Ukrainie. Stamtąd, jak na razie, pochodzi większość



naszych pacjentów, ale zależy nam, aby docierać do jak największej liczby rodaków i leczyć też te polskie dzieci, które mieszkają w państwach położonych dalej na wschód. Mamy ambicje być wszędzie tam, gdzie żyją Polacy. Nie ważne czy to będzie Białoruś, Ukraina, Gruzja, Kazachstan czy Rosja.

Zazwyczaj Stowarzyszenie Expatria finansuje leczenie w Polsce. Nasi lekarze badają dokumentację lekarską chorych dzieci, a następnie organizują leczenie w najlepszych polskich placówkach szpitalnych, specjalizujących się w danym schorzeniu. Następnie zapraszamy chore dzieci wraz z opiekunami do Ojczyzny, gdzie organizujemy im specjalistyczną opiekę lekarzy, niezbędne badania diagnostyczne, a także, jeżeli jest to konieczne, zabiegi i operacje. Zazwyczaj pokrywamy też koszty pobytu opiekuna dziecka w pokojach przyszpitalnych. Kiedy zdecydujemy się leczyć dziecko – pomagamy w zdobyciu wiz, niezbędnych do przekroczenia granicy z Polską. Czasami, jeżeli proces leczenia jest już zaawansowany, finansujemy leczenie, zabiegi i operacje w kraju zamieszkania danego dziecka.

Pomagaliśmy nie tylko indywidualnym osobom, ale i domom dziecka, które ze względu na brak środków, zmuszone były liczyć na naszą pomoc. Zorganizowaliśmy kilka konwojów z pomocą humanitarną oraz kupowaliśmy lekarstwa i sprzęt medyczny dla potrzebujących go dzieci – aparaty słuchowe, pompy insulinowe i inne. Dzięki naszej działalności, kilkadziesiąt dzieci już zostało zdiagnozowanych, kilkadziesiąt wyleczonych, a kilkanaście przeszło dzięki nam poważne operacje, które nierzadko uratowały zdrowie i życie małym pacjentom.

Działamy już siódmy rok i wciąż chcemy pomagać. Dlatego też, jeżeli w Waszej rodzinie jest chore dziecko, które wymaga kosztownej pomocy medycznej, ale brak Wam środków, aby sfinansować leczenie, prosimy o zgłaszanie się do nas. Zrobimy wszystko aby Wam pomóc! Zgłaszaj-

cie się do nas również wtedy, kiedy dziecko potrzebuje medycznego rozpoznania, jeżeli miejscowi lekarze nie potrafią stwierdzić co dolega Waszemu dziecku albo stawiają wykluczające się diagnozy.

Dla ułatwienia kontaktu ze stowarzyszeniem, nasi lekarze opracowali polski oraz polsko-rosyjski kwestionariusz, który jest dostępny na naszej stronie internetowej – www.expatria.pl. Wystarczy go wypełnić, aby pracownik Expatrii skontaktował się z Wami i pomógł w podjęciu leczenia. Jeżeli macie utrudniony dostęp do Internetu, można też przesłać do nas list pocztą tradycyjną. Warto opisać w nim stan, w jakim znajduje się dziecko oraz dotychczasowy proces leczenia. Do koperty należy również włożyć kopię dokumentów medycznych (mogą być w języku rosyjskim, ukraińskim czy białoruskim) – dzięki temu nasi lekarze prędko ustalą, który ośrodek w Polsce jest najlepszy, aby leczyć daną chorobę. Prosimy również, aby w takim liście zawrzeć dużo informacji o dziecku – chcemy wiedzieć jak najwięcej o naszych przyszłych pacjentach.

Do leczenia nasi lekarze kwalifikują dzieci, które nie skończyły jeszcze 18 lat. Finansujemy leczenie wszystkich chorób, bez wyjątku.

Więcej informacji uzyskanie państwo na stronie internetowej stowarzyszenia:

www.expatria.pl
Zachęcam państwa do telefonowania. Numer naszego telefonu biurowego to:
(+48 22) 376-11-61 oraz (+48) 501-091-825.

Można również napisać do nas e-mail: expatria@expatria.pl
Listy prosimy wysyłać na poniższy adres: Stowarzyszenie Expatria, ul. Grzybowska 12/14 lok. 28; 00-132 Warszawa lub na numer faxu: (+48 22) 868-11-02.

wiceprezes Stowarzyszenia Expatria KONRAD PRUSZYŃSKI

Szcątki o. Serafina Kaszuby zostaną przeniesione do kościoła oo. Kapucynów w Winnicy

KONSTANTY CZAWAGA

W celu odpowiedzi na list pani Ireny Horbań, zamieszczony w „Kurierze Galicyjskim” (nr 18/2010) pod tytułem „Chciał być pochowany w rodzinnym Lwowie”, poprosiłem o komentarz Braci Mniejszych Kapucynów na Ukrainie. Zakonnicy już wiedzieli, że niektórzy lwowianie są zaniepokojeni z powodu przygotowań do przeniesienia przez nich szczątków sługi Bożego o. Serafina Kaszuby z Cmentarza Janowskiego we Lwowie do Winnicy.

Br. Justyn Rusin OFM Cap, przełożony wspólnoty Braci Mniejszych Kapucynów w Winnicy powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu”: „Sytuacja każdego księdza jest taka, że jako osoba prywatna ksiądz, zakonnik ma swoje pragnienia. Pragnieniem o. Serafina Aloizego Kaszuby było umrzeć i być pochowanym we Lwowie. Modlił się o to. Pan Bóg wysłuchał jego modlitw. Umarł we Lwowie. Ponieważ chorował na gruźlicę i miał krwotok, umarł nad browarzem. Został pochowany na Cmentarzu Janowskim i do pewnego momentu jako kapłan, zakonnik, kapucyn można powiedzieć należał do siebie, miał wpływ na swoją sytuację. Ale kiedy rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny, to jako sługa Boży stał się własnością Kościoła. Decyzja o miejscu jego wiecznego spoczynku należy już do ordynariusza archidiecezji lwowskiej oraz do Świętej Kongregacji do Spraw Kanonizacji. Postulator już kończy opisanie całego życia sługi Bożego o. Serafina Kaszuby. A cnotą dla zakonnika jest być przechodniem: nie mieć domu,



nie mieć grobu, być podległym swoim przełożonym kościelnym, zakonnym, za życia i po śmierci. Kościół podejmuje decyzję o zmianie miejsca pochówku zwłok świętego z jakichś powodów, które uważa za słuszne.

O. Serafin zawsze był obcym i przechodniem na tym świecie, jak Jezus Chrystus, który nie miał gdzie głowę skłonić, był „lico bez graźdanstwa” w Związku Sowieckim. Był Apostołem Kościoła milczenia, zawsze prześladowany. Znalazł spoczynek na Cmentarzu Janowskim. Dziś jest propozycja, aby spoczął wśród braci, aby jego zwłoki były otoczone kultem. Aby był w kościele. Nie tylko na cmentarzu, bo kiedyś nie było mowy o pochowaniu księdza w kościele. Było prześladowanie. Dzisiaj w pełnym majestacie prawa, decyzją Kościoła katolickiego, kandydat na ołtarze zostanie przeniesiony. To już nie prosty ksiądz, zakonnik Serafin Kaszuba. Nie miał testamentu, bo zakonnicy nie piszą testamentów. A testament zakonnika jest taki: niech się dzieje wola przełożonych. A dziś wola przełożonych zakonnych i kościelnych jest taka, aby

został pochowany w starym, dawnym prowincjalnym klasztorze w Winnicy, gdzie była siedziba prowincji ruskiej Kapucynów”.

„Sobór Watykański II wezwał wszystkie osoby duchowne, również zakonników do tego, aby szukać swoich korzeni, aby wracać do źródeł, żeby szukać, jakie jest nasze miejsce w Kościele, jaki jest nasz charyzmat, do czego nas Pan Bóg potrzebuje teraz w Kościele – powiedział o. Grzegorz Romanowicz OFM Cap, przełożony wiceprowincji zakonu Braci Mniejszych Kapucynów na Ukrainie i w Rosji. – I my, jako wspólnota Braci Kapucynów, słuchamy Kościoła również w tym względzie. Szukamy swojej tożsamości, szukamy swojego miejsca w Kościele. Chcemy wracać do źródeł, do tego pierwotnego charyzmatu, jaki nam zostawił św. Franciszek. Na pytanie – kim jest dla nas o. Serafin Kaszuba, na pewno możemy powiedzieć, że jego życie jest dla nas niesamowitym światłem w tym właśnie poszukiwaniu naszej tożsamości. Ojciec Serafin Kaszuba większą część swego życia kapłańskiego był wędrownym kaznodzieją, kimś, kto nie miał swojego klasztoru, nie miał swojego domu. Żył w oparciu o Opatrzność i głosił słowo Boże bez zabezpieczeń. Jedynym zabezpieczeniem dla niego była obecność Boga, „ręka” Boża, która była nad nim przez cały czas. W tym jego stylu życia my, Bracia Mniejsi Kapucyni, widzimy też drogę dla nas. Jest potrzeba teraz w Kościele głosić również w ten sposób słowo Boże. Możemy wychodzić ze świątyni i iść do ludzi, którzy już do kościoła nie chodzą i nigdy nie przyjdą, jeśli ktoś nie zacznie ich szukać. Uważam, że na pewno o. Serafin i jego życie jest dla nas światłem, pomocą w odszukiwaniu naszej tożsamości w dzisiejszym Kościele”.

WIELKI WOŁYŃSKI KREWNY

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcie

We wsi Usycze, obwodu Łuckiego, odsłonięto pomnik potomkowi starego polskiego rodu, architektowi Marianowi Peretiatkiewiczowi.

Artysta, prace którego nie podają się działaniu czasu, prawdziwy mistrz sztuki – tak określił wybitnego ziomka, kulturolog Grygorij Hurtowy. W Muzeum Narodowym miasta Torczyn Marianowi Peretiatkiewiczowi poświęcił cały dział ekspozycyjny.

Zbierając materiały o naszym kraju, trafiliśmy na liczne wspomnienia o znanym architekcie, naszym ziomku, który mieszkał tu na początku XX wieku – mówi Grygorij Hurtowy – Jego pracami zachwycono się daleko poza granicami dzisiejszej Ukrainy. Według jego projektów powstały zespoły architektoniczne w Grecji i Moldawii. A w rosyjskich miastach Moskiewie, Sankt – Petersburgu, Niżnym Nowogrodzie, Rostowie nad Donem jego budowle i cerkwie stoją do tej pory.

Pomimo szybko rozwijającej się kariery, Peretiatkiewicz nigdy nie zapomniał o swojej małej ojczyźnie. Jeszcze będąc akademikiem nie raz próbował dotrzeć do Usycza. A gdy



Jerzy Peretiatkiewicz przy pomniku Mariana Peretiatkiewicza

wreszcie prawie mu się to udało w maju 1916 roku, na terytoriach Wołynia już toczyły się boje. Ciężko chory, artysta przyjeżdża do Kijowa na leczenie, a także by znów spróbować dostać się do rodzinnej wsi. Jednak bez powodzenia...

Na uroczystość do Usycza przyjechali Peretiatkiewicz z całego świata. Na Wołyniu zebrała ich sekretarz klubu tego starego rodu Olena Andriejewa – Peretiatkiewicz (o czym KG pisał w poprzednim roku).

- Peretiatkiewicz to wielki ród – kontynuuje Grygorij Hurtowy – Wsławił go nie tylko uczony – architekt, który przeżył zaledwie 44 lata. Za zasługi dla Rzeczypospolitej, jego przodkowi Krzysztofowi Peretiatkiewiczowi król Jan Kazimierz nadał polskie szlachectwo. Potomkowie Krzysztofa zajmowali wysokie pozycje w Łucku, Rożyszczach, Hacie. Ślady tego rodu można odnaleźć w 12 miejscowościach Wołynia.

Potomków rodu wzruszył szacunek z jakim przyjmowano ich na Wołyniu. Do Polski, Rosji, Kazachstanu, Niemiec Peretiatkiewicz powrócą z grudką ziemi, z której wywodzi się ich rodzina.

- Gdyby jeszcze parę lat temu powiedziano mi, że jestem potomkiem wielkiego rodu, chyba bym odebrał to za żart – mówi Jerzy Peretiatkiewicz z Nowosybirsk – Dzięki Olenie Andriejowej dowiedziałem się, że moja rodzina jest rozsiana po całym świecie. Postaram się odtworzyć u siebie w kraju kaplicę – kopię jednej ze świątyni, których projekt wyszedł spod ręki mojego dalekiego krewnego Mariana Peretiatkiewicza. A tę grudkę ziemi wysypię przy zalewaniu fundamentu. To będzie mój wkład w złożenie hołdu mojemu wołyńskiemu krewnemu.

JUBILEUSZ DYREKTOR MARTY MARKUNINEJ

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

1 października, to święto w każdej szkole – Dzień Nauczyciela. Piękne jesienne święto, pełne kwiatów, uśmiechów, radości, słońca. Cała szkoła zgromadziła się w sali gimnastycznej. Grono nauczycielskie na czele z Martą Markuniną, uczniowie, zaproszeni goście. Wśród nich konsul Jacek Żur, kierownik Działu Oświaty Halickiego Rejonu m. Lwowa Jurij Harmatij, prezes PTTK we Lwowie Beata Pacan-Sosulska, przedstawiciele lwowskiej prasy polskiej.

- To wielkie święto dla nas, bo nasza praca jest bardzo ciężka i bardzo potrzebna – na rozpoczęciu uroczystości mówiła dyrektor Markunina – Dlatego życzę nauczycielom zadowolenia z tej pracy, mądrych uczniów, dobrych rodziców i dobrej dydaktyki. Moje życzenia skierowane są do wszystkich pracowników szkoły, bez nich nie mogłoby istnieć.

- Dzień Nauczyciela, to dzień wyjątkowy dla każdego pedagoga – podkreślał konsul Żur – Często mówi się, że nauczyciel to jest zawód, praca. Nieprawda! Nauczyciel to misja i posłannictwo, ponieważ od Państwa zależy jakim będzie los przyszłych pokoleń. To Państwo swoim entuzjazmem, pracą, zaangażowaniem przekazujecie tym młodym ludziom przede wszystkim wiedzę, ale też wartości moralne, obywatelskie, patriotyczne. Wdzięczność uczniów będzie ściagała Państwa dogonnie. Nauczyciel jest tą osobą, która pozostaje w sercu młodego człowieka na długo, na zawsze.

W tym uroczystym, słonecznym dniu obchodziła swój jubileusz pracy w szkole dyrektor Marta Markunina. Swojej szkole, pokoleniom uczniów, krzewieniu polskości poświęciła 40 lat pracy jako nauczyciel, wicedyrektor, dyrektor.

Konsul Jacek Żur w imieniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i Konsula Generalnego Grzegorza Opalińskiego gratulował pani dyrektor wysokiego odznaczenia, Złotego Medalu Stowarzyszenia Wspólnoty Polskiej, którym została uhonorowana za długoletnią owocną pracę na rzecz krzewienia polskości i wychowania wielu pokoleń polskich dzieci we Lwowie. Jurij Harmatij odznaczył Martę Markuniną zaszczytnym dyplomem i powiedział, że dyrektor prezentuje sobą typ dobrego kierownika, który lubi swoją pracę i dba o swoją szkołę. J. Harmatij odznaczył też dyplomem nauczycielkę muzyki Wiktorię Capun, za 25-lecie pracy w szkole. Kilka tygodni wcześniej takie same odznaczenia i podziękowania za długoletnią pracę w szkole otrzymała ogromna grupa nauczycieli, mianowicie: Roksolana Zubko, Ryszard Vincenc, Halina Niekrasowa, Regina Lebedź, Urszula Libruk, Irena



Dyrektor Marta Markunina (w centrum) w gronie nauczycieli



Kierownik Działu Oświaty Halickiego Rejonu m. Lwowa Jurij Harmatij odznaczył Martę Markuniną zaszczytnym dyplomem

Sereda, Wiktoria Dobrosyniec, Olga Mychajliw, Olga Pona, Kornelia Bujnowska. Większość z nich pracuje w szkole już po 20-25 lat, a Kornelia Bujnowska już od 40 lat.

- Dziś nasza dyrektor obchodzi piękny jubileusz. Jesteśmy świadkami tego, jak w ciągu tych wszystkich lat jej pracy zmieniała się szkoła. Marta Markunina jest znana nie tylko we Lwowie, na Ukrainie, ale i w Polsce. Jej zasługi są odznaczone wysokimi nagrodami RP. Znana w środowisku oświatowym pani Markunina zasłużyła też na szczerze uznanie władz oświatowych Lwowa – mówiła wicedyrektor Wiera Szerszniowa – Dzięki niej szkoła jest głównym ośrodkiem życia społecznego Polaków we Lwowie. Cała społeczność polska Lwowa i Ziemi Lwowskiej jest pełna uznania dla jej zasług. Poświęciła ona całe swoje życie młodzieży. Jest niezwykle zaangażowana w sprawę wychowania młodzieży polskiej. Wspiera nauczycieli w ich pracy. Nie od parady mówi się, że dyrektor jest nauczycielem nauczycieli. Koncepcja nauczania w naszej szkole oparta jest na trójce: dzieci – nauczyciele – rodzice. Kilka pokoleń młodych Polaków Lwowa są wychowankami dyrektor Markuninej, która przyszła do szkoły jako mło-

da nauczycielka biologii i chemii, zdobywała kolejne szczeble, zna każdy zakątek tej szkoły. Jednak jej nauka nie ogranicza się jedynie do tych przedmiotów. Uczy także życia, kultury.

- Historia naszej szkoły dzieli się na dwa okresy: szkoła do Markuninej i szkoła Markuninej – w imieniu nauczycieli przemawiał też Ryszard Vincenc, który zaznaczył, że występuje nie tylko jako nauczyciel, lecz także jako były uczeń pani dyrektor, która uczyła go geografii i chemii.

W imieniu rodziców, życzenia jubilatce składał Andrzej Aleksy, wiceprezes Komitetu Rodzicielskiego, a Beata Pacan-Sosulska w imieniu PTTK. Można było usłyszeć wiersz napisany specjalnie na tę okazję przez naszą lwowską poetkę i babcie jednego z obecnych uczniów dziesiątki, Alicję Romaniuk.

- Dla każdego bardzo istotnym jest, gdy jego praca zostaje zaakceptowana. Dlatego zaliczam się do ludzi szczęśliwych. Całe życie robiłam to, co chciałam robić. Jednak dyrektor sam w szkole sobie nie poradzi – musi mieć wsparcie nauczycieli, dzieci, rodziców – podsumowała Marta Markunina – Tylko w takim wypadku szkoła będzie prawdziwą placówką wychowania młodzieży.



Konsul Jacek Żur w imieniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i Konsula Generalnego Grzegorza Opalińskiego gratulował pani dyrektor wysokiego odznaczenia, Złotego Medalu Stowarzyszenia Wspólnoty Polskiej



W Dniu Nauczyciela nie mogło zabraknąć kwiatów

Pani Dyrektor

Po szkole wiadomość błyskawicą leciała – dziś nowa Pani chemii, biologii, geografii będzie nauczala.

Tak rozpoczęła Pani Marta swój nowy start życiowy wiedząc, że potrafi podolać trudności, może i przykrości, a jej wysiłek uznania będzie wart.

Czas szybko mija... Już uczą się dzieci naszych dzieci. Pani dyrektor nadal wytrwale i z powodzeniem wszystkie sprawy w rękę ma.

Wdzięczni jesteśmy, że szkołę piękną mamy i że ze swymi problemami idziemy śmiało do Niej, jak do mamy.

Może czasem ostro spojrzy, skarci kogoś, dwóję da, ale w sercu tyle ciepła dla każdego ucznia ma! Ile nocy nieprzespanych,

ile ścieżek wydeptanych i szukania drózek do zamkniętych drzwi... by nauczyć, by nakarmić, by upiększyć, wyposażyć tyle klas! Czy doceni ten wysiłek każdy z nas...

Z łezką w oku wspominają tę jedyną naszą szkołę absolwenci wykształceni dziś lekarze, pedagogzy, dziennikarze, inżynierzy, księża i poeci. Szkoła cieszy się uznaniem i renomę swoją ma, w ukochanym naszym Lwowie zagranica też ją zna.

Niech Bóg dobry błogosławi dalszą pracę Pani Marty bo uczniowie dobrze wiedzą – jest naprawdę tego warta.

ALICJA MICHAŁKIEWICZ-ROMANIUK,
Absolwentka 1962 r.
Lwów, Dzień Nauczyciela

„LEOPOLIS” – NAJLEPSZY UKRAIŃSKI HOTEL

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

- Teraz możemy powiedzieć, że najlepszy hotel na Ukrainie znajduje się we Lwowie – nie ukrywał swej radości podczas konferencji prasowej Udo Heine, dyrektor generalny pięciogwiazdkowego hotelu „Leopolis”, znajdującego się tuż przy kościele jezuitów i zaledwie 100 metrów od Rynku.

1 października w Turcji, w miejscowości Antalya, odbyła się ceremonia 17. edycji World Travel Awards Europe – nazywana również Oskarami branży turystycznej. „Leopolis”, który po raz pierwszy uczestniczył w tym prestiżowym konkursie, zwyciężył w kategorii Najlepszy Ukraiński Hotel.

Nagroda World Travel Awards została ustanowiona w 1993 roku w celu uznania, nagrodzenia i uczczenia znaczących osiągnięć we wszystkich sektorach światowej turystyki. W ramach konkursu wybierane są najlepsze hotele w 10 regionach świata – w Europie, Afryce, Azji, na Wyspach Karaibskich, w obydwu Amerykach i Ameryce Środkowej, Australii oraz na Oceanie Indyjskim i Środkowym Wschodzie. Na terenie poszczególnych państw wyróżniane są także najlepsze hotele (Leading Hotels) i najlepsze hotele biznesowe (Leading Business Hotels). Udo Heine zaznaczył, że nominacja kandydatów odbywała się w oparciu o głosowanie z roku poprzedzającego wręczenie nagrody. Jest to najbardziej wszechstronna ceremonia nagradzania na świecie, z nagrodami przyznawanymi we wszystkich dziedzinach wielkiego współczesnego przemysłu, jakim jest dzisiejsza turystyka. Głosowanie, przeprowadzane wśród 183000 ekspertów oraz agentów biur turystycznych, odbywało się w 160 krajach świata.

- Nawet nie wiedzieliśmy, kto i kiedy nas sprawdzał – stwierdził dyrektor generalny Hotelu „Leopolis” – Głosy rejestrowano w Internecie na oficjalnej stronie internetowej World Travel Awards, jak również na większości stron czołowych agencji turystycznych oferujących dodatkowe możliwości głosowania. W szczegółowych analizach i ocenach, międzynarodowi eksperci brali pod uwagę między innymi innowacyjność hotelu i jego oferty, jakość i standard świadczonych usług oraz poziom zadowolenia klientów.

- Tak, nasze ceny są wysokie, od 160 do 400 euro, jednak oferujemy wiele usług – zaznaczył Udo Heine. – Jest to jedyny hotel we Lwowie, gdzie w ciągu doby można zamówić danie gorące do pokoju. Nigdy nie mówimy „nie”. Są ludzie, którzy chcą otrzymać najlepszą obsługę i otrzymują ją w naszym hotelu.

„Leopolis” oferuje zakwaterowanie w luksusowych pokojach z bezpłatnym przewodowym łącz-



Dyrektor generalny hotelu „Leopolis” Udo Heine



Hotel „Leopolis”

czem internetowym i telewizorem z płaskim ekranem. Na miejscu do dyspozycji gości jest bezpłatny parking. Wszystkie pokoje w hotelu Leopolis wyposażone są w mini bar, telewizję satelitarną i łazienkę z podgrzewaną podłogą. Restauracja „Lev” serwuje dania kuchni europejskiej i tradycyjne ukraińskie specjały. W barze można zamówić wina z całego świata, mocniejsze napoje alkoholowe oraz likiery. Biblioteka, gdzie przebiegała konferencja prasowa, jest doskonałym miejscem na relaks przy drinku i lekturze książki. Tutaj do dyspozycji gości przez całą dobę jest lokaj. Z hotelu bez trudu można w ciągu kilku minut dojść

do Opery Lwowskiej, do katedry łańciskiej oraz ratusza. Udo Heine powiedział, że „Leopolis” przyjmuje w swoich apartamentach gości poczynając od działaczy politycznych wyższego szczebla, po biznesmenów i „gwiazdy” muzyczne.

- Bardzo cieszymy się z tej nominacji – mówił Udo Heine. – Jest to też wyróżnienie dla Lwowa, zwłaszcza przed Euro 2012. Obecnie trwa renowacja sąsiedniej zabytkowej kamienicy, która zostanie dołączona do Hotelu „Leopolis”, gdzie przewidziano 35 apartamentów, nowe restauracje, SPA oraz dwie sale konferencyjne.

KG

W gnieździe Abrahamowiczów

HALINA PŁUGATOR tekst
zdjęcia archiwum rodziny
MARKOWICZÓW

Niedawno, w przededniu 600. rocznicy pierwszej pisemnej wzmianki o przykarpackiej wsi Targowica, świat ujrzał naukowo-popularne wydanie „Targowica. Strony historii”.

W książce, na podstawie badań współczesnej ukraińskiej historiografii, kulturologicznych i etnograficznych materiałów, świadectw i wspomnień świadków, podjęto się pierwszej próby odtworzenia naukowego najciekawszych stron historii, kultury i zwyczajów pokuckiej wsi. To tam urodził się działacz społeczny i polityczny Dawid Abrahamowicz (1839-1926), hrabia herbu Burczak, pochodzący ze szlacheckiej rodziny ormiańskiej.



Pozostałość hrabiowskiego majątku



Panorama Targowicy

- Był on jednym z najświetniejszych parlamentarzystów za panowania Austrii. W Sejmie Galicyjskim zasiadał w latach 1869-1914, w parlamencie wiedeńskim w latach 1875-1918 – mówi Wasyl Marczuk, autor książki, mieszkaniec Targowicy, doktor nauk historycznych, profesor politologii i dyrektor katedry politologii Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka – Warto zauważyć, że po raz pierwszy wybrano go do Sejmu w 1867 r., ale o ile zgodnie z prawem, poseł nie mógł mieć mniej niż 30 lat, musiał zczekać na pełnienie funkcji do 1869 r. Następnie był on wice marszałkiem i marszałkiem Sejmu.

W 1906 r. Abrahamowicza wybrano na prezydenta Polskiego Koła, w 1907-1909 l. był ministrem Galicji. Cesarz odznaczył go krzyżem w Łoży Dignitarzy, ale ten nie wymienił swego mandatu na to odznaczenie. Hrabia był także obrany na wiceprezydenta Galicyjskiego Towarzystwa Rolniczego, przez 25 lat stał na czele lwowskiej Rady Powiatowej. W 1897 roku Dawida Abrahamowicza wybrano na wicemarszałka, a następnie marszałka Sejmu. Hrabia otworzył bursę we Lwowie, będącą jedną z lepszych uczelni dla niezamożnej młodzieży. Brat Dawida Abrahamowicza, Adolf, był równie znanym mieszkańcem Targowicy, zasłużył się jako aktor i dramaturg.

- Informacje o właścicielach Targowicy, Abrahamowiczach, są dość skąpe – kontynuuje Hanna Marczuk, kandydat nauk filologicznych, żona pana Wasyla – W XVI wieku majątek przeszedł w ręce polskich dziedziców Abrahamowiczów, którzy władali nim do 1939 r. Otrzymali go od ziemianki Jadwigi Jasińskiej, która ostatnie lata życia spędziła w majątku w Tuma-czu, przekazując folwark w Targowicy swojemu kuzynowi Tomaszowi Abrahamowiczowi.

To właśnie on był patronem wiejskiej cerkwi. Po czasie majątek przeszedł we władanie Wiktora Abrahamowicza. Dawid Abrahamowicz był jednym z najmajątniejszych w okolicy. Miał w posiadaniu ogromną ilość ziemi, pastwisk. Ten swój majątek przekazuje kuzynowi, Adolfowi Abrahamowiczowi, który jeszcze za młodu został sparaliżowany. We wsi nazywano go Dolkiem. Prawdopodobnie ze względu na swoją fizyczną wadę, nie szło mu zarządzanie majątkiem, dlatego część ziem odsprzedał chłopom, polepszając tym ich stan finansowy. Folwark również oddaje w dzierżawę Żydom, jednak oni także nie radzą sobie z prowadzeniem tak wielkiego majątku.

Nie mogąc zarządzać ziemią, Adolf Abrahamowicz zaprasza swego kuzyna, Wiktora, ostatniego właściciela Targowicy.

- W 1932 roku powódź spowodowała ogromne szkody we wsi. Jej właściciel, Wiktor Abrahamowicz zarządzał tu 732 ha ziemi, miał 18 stałych pracowników, 100 sezonowych, a każdy z nich pracował 310 dni w roku. W gospodarstwie było sporo bydła, pług parowy, parowa siewkarnia i inne narzędzia. Majątek oceniano na 1.295.640 złotych – wylicza prof. Wasyl Marczuk.

„Pani”, według wspomnień mieszkańców, była osobą łagodniejszą, choć i wymagającą. Do miejscowych chłopów również dobrze się odnosiła. Leczyła ludzi. Prócz najemców u ziemianina pracowali sezonowo chłopci, których zatrudniał na czas wiosennych i jesiennych prac. W majątku pracowali także miejscowi bezrolni chłopci - fonałe, których do 1939 roku było tu 80 rodzin. Mieszkali w specjalnie wybudowanych budynkach. Taka chałupa istniała jeszcze tu do niedawna, zamieszkiwało w niej sześć rodzin.

Próby wzmacniają ducha

WŁODZIMIERZ KLUCZAK
red. nac. Internetowej
gazety ukraińskiej
Truskavetskij Visnyk

Historycy sprzeczą się co do tego, czyją ziemią ojczystą jest Galicja Wschodnia – Polaków czy Rusinów. Nawet z historii wykładanej w ukraińskich szkołach wiemy, że do czasu okupacji Grodów Czerwieńskich przez księcia Rusi Kijowskiej Włodzimierza Wielkiego i jego następcy Jarosława, zwanego Mądrym, ziemie te były pod władzą plemion polskich. Potem Grody te, ochrzczone przez nowych gospodarzy Rusią Czerwoną, przeszły z rąk do rąk, zmieniali się władcy, zmieniali się granice księstw, państw, mocarstw. Dysputy historyczne nie mają końca. Jedno jest pewne – całe wieki narody się ze sobą mieszały doprowadzając w końcu do tego, że Galicja Wschodnia stała się krajem wielokulturowym, wielonarodowym, chociaż nie w takim stopniu, jak np. Zakarpacie.

Polskiej obecności na ziemiach wyżej wymienionych nie podważa żaden z szanujących się historyków. Jest to fakt nie potrzebujący dowodów. Inną sprawą jest to, że w pewnym okresie Polacy znajdowali się na bardziej uprzywilejowanym stanowisku, jak też i były czasy, gdy przyznawanie się do polskich korzeni graniczyło z bohaterstwem. Nie szukając daleko do czasów Chmielnickiego, można na przykładach ubiegłego XX wieku zobaczyć jak nagle zmieniała się sytuacja, jak czasy podniosły, jedna myśl, od której dech zapierało z radości i dumy, miały, a im na zmianę przychodziły wojny, zbrodnie ludobójcze, konflikty na tle nieprzyjaźni narodowej i to często tam, gdzie najmniej się spodziewano.

Wołyń i Katyń nie tylko mają wspólną końcówkę, lecz i inne podobieństwo. Środek XX wieku pokazał, że i Niemcy, i Ukraińcy, i Rosjanie, i inni sąsiedzi Polaków mieli swoje plany, w których Polska nie miała racji bytu. Dla jednych to była niższa rasa, dla innych odwieczni wrogowie – Lachy, których trzeba wyrzucić do końca, jeszcze dla innych Polska kojarzyła się z zarządem wolności i europejskością, demokracją i porządkiem naturalnym, a nie przymusowego... a i teraz nie zmieniły się takie spojrzenia. Dlatego i ginął naród polski i od wojsk, które walczyły między sobą, i od kul i siekier partyzantów w różnych mundurach i bez mundurów.

Koniec II wojny światowej nie przyniósł ulgi Polakom Galicji Wschodniej. Ci, kogo los oszczędził po przyjściu pierwszych Sowietów we wrześniu 1939, nie mogli liczyć na podobne szczęście po roku 1945. Lecz nie tylko po poszczególnych jednostkach była

nowa władza ludowa, ona troszczyła się nie o polski język, polską kulturę, pomniki, książki, zabytki. Dewastowano, niszczone kościoły, wyśmiewano wiarę i obyczaje, znęcano się nad tymi, kto próbowali bronić chociaż swej godności i prawa nazywać się synem Narodu Polskiego. O tych czasach można pisać tomy, świadkowie przecież jeszcze żyją, pamiętają, opowiadają. Czasem trudno uwierzyć w to, że to nie horror.

Lecz i w tych trudnych czasach sowieckich słowa „Ducha nie gaście”, wypowiedziane przez Jana Pawła II, wzmacniały, a lud pamiętał o swoich korzeniach. Ukraińcy byli też nie w najlepszej sytuacji i niejedni nacjonalista ukraiński wołał się wypowiadać przed śmiercią u polskiego księdza, niż u prawosławnego popa, którego podejrzewano o współpracę z KGB.

Bezskuteczna była walka bolszewików z religią, nie przynosiła oczekiwanych skutków walka o dusze prostych ludzi. Nawet gdy ktoś z rodziny wstępował do partii komunistycznej, to albo wyrzekano się takiego, albo musiał on być tym komunistą tylko pro forma. Zresztą zazwyczaj do partii wstępowało się dla kariery, ideowych komunistów trudno było tu zwerbować w dużej ilości. Natomiast rosła liczba tych, kto z niecierpliwością oczekiwał na odpowiedni moment by przyłożyć rękę do zachwiania struktury ZSRR.

Koniec XX wieku przyniósł Ukrainie niepodległość, jedne kłopoty zamieniły się dla Polaków Galicji na inne. To jednak nic w porównaniu z czasami naprawdę trudnymi. Do sprawiedliwości jeszcze jest daleko, ale przynajmniej można o nią walczyć nie bojąc się nocnych gości – „towarzyszy”. Politycy o skrajnych poglądach nie raz swoją głupotą i arogancją poruszają tematy, o których dawno zapomniano lub przynajmniej, o których wszyscy starają się zapomnieć. Jednak zawsze można liczyć na pomoc ich przeciwników. Czasami odnosi się wrażenie, że wszelkie poczynania spełniają na niczym, ale to one podnoszą na duchu i nie dają krwi w żyłach płynąć zbyt spokojnie.

Zresztą, kiedy to Polacy oczekiwali łask od innych, chyba zapomnieliśmy słowa „szablą odbijemy”? Czy stać nas tylko na szlochania i skarżenie się, że trudno cokolwiek począć w tym państwie? Oskarżać innych (czasem i dziennikarzy) zawsze jest łatwiej, niż stanąć do pracy, walki z ukraińską biurokracją i kompletnymi nieporozumieniami prawnymi. Może jeszcze czasem warto zastanowić się nad tym, co by w moim (naszym) wypadku czynili nasi przodkowie – szlachcice, królowie polscy, uczestnicy powstań XVIII – XX wieku, dziadkowie z Armii Krajowej, ci, kto Polakiem był, żył, pozostawał nim do śmierci na Syberii, w Kazachstanie, na uchodźstwie, na obczyźnie. I może wtedy się podniesie ten duch, który wzmacnia i który odnawia oblicze Ziemi, tej Ziemi. Tylko nie gaśmy go sami sobie i innym.

NAUCZYĆ SIĘ WARSZAWY



EUSTACHY BIELECKI

Wizytówka wielkiego miasta

Ruch, szum, przeciętność, potęga, wielkość, powierzchowność, pieniądze, sukces. To tylko kilka określeń wielkiego miasta, życie w którym może cię wynieść do niebios, jak i zrównać z błotem... i jest mu z tym życiem dobrze, bo przecież jest stolicą obojętności. Wczesnym rankiem ludzkie masy, niczym części jednej maszyny, udają się według ściśle wytyczonego planu z punktu A do punktu B. Są przeciętne i jednolite. Trudno uwierzyć, że każdy z tych „robotów” ma rodzinę i własne życie. Nie do wiary, że w tak szybkim tempie przemijania udaje im się prowadzić normalny tryb życia - istnienia. W południe życie toczy się głównie w centrum. Korki rozciągające się głównymi arteriami megapolisu, ogromne witryny sklepów, wypełnione po brzegi nowiutkim towarem galerii handlowe i rzecz jasna – ludzie. To właśnie oni – sprawcy tego, że jest tu tak głośno. Ciągły pośpiech i bieg – to właśnie wizytówki wielkiego miasta. Wieczorem kawiarnie, puby, restauracje, kina, kluby stają się mekką dla spragnionych rozrywki. Tylko tam ludzie wielkiego miasta mogą odpocząć, poplotkować i się pośmiać. Tylko w ścianach lokali rozrywkowych mogą uwolnić się od codziennych dress kodów i trosk, a nazajutrz... ponownie udadzą się, według planu, z punktu A do punktu B... Do takiej egzystencji są przyzwyczajeni tylko bywalcy tak wielkich aglomeracji. Cóż można powiedzieć o tych, którzy tylko zaczynają życie w metropolii, byt w trybie non-stop? Cóż, ja opowiem o swoich początkach w Warszawie...

W moich snach wciąż Warszawa...

Mijając zieleń Ogrodu Saskiego, ciepły jesienny wiatr prowadzi nas na Marszałkowską. Potęga wieżowców przeraża. Czujesz się poddanym tej ogromnej mocy. Biblijnego Babilonu ze swoją wieżą do niebios nie sposób porównać z setką tych nieprzezwyciężonych gigantów z betonu i szkła. Kierujesz swój krok śmiało do przodu, nie bojąc się trudności, które przyniesie ci jutro. Warszawa jest miastem ludzi, którzy wiedzą czego chcą. Poważny dyplomata, pewny siebie biznesmen, ambitny student, wciąż mający nadzieję na lepsze jutro emeryt. Właśnie tacy tu żyją, tacy przetrwają. Najważniejszej prawdy, której musi się nauczyć każdy „nowy”: Warszawa nie wierzy łzom i nie daje drugiej szansy. Oceniany jesteś tylko na podstawie swoich dokonań. Jeśli spadasz z swej drogi zawodowej, to podnieść się jest bardzo trudno. Natomiast ambicje, chęć do nauki i gorliwa praca są tu bardzo dobrze wynagradzane.



Czym żyje

Na tle tej wielkości całą dobę pracują dźwigi, widniejące na schyłku widnokręgu. To właśnie te maszyny rozbudowują miasto, poszerzając granice grodu stołecznego, ekspansjonując pobliskie wioski, włączając je do metropolii. Ale potęga grodu jest budowana nie tylko na obrzeżach. Centrum jest równie rozkopane, jak i odległe „prowincjonalne” dzielnice stolicy. I chodzi tu nie tylko o procesy urbanizacyjne, które ogarnęły Warszawę, a właściwie o piłkę nożną. Mistrzostwa świata 2012 – to wielka szansa promocji miasta i kraju. Stolica Polski szybkim tempem robi wszystko, aby do tego znamienitego roku stać się na jakiś czas piłkarską stolicą Europy. Ciekaw jestem czy Ukrainę oświadczył już ten boom w infrastrukturze, który teraz tak widoczny jest w Polsce. Cóż Lwów jest rozkopany, drogi są budowane, z miejscem do spania pewnie też nie ma problemu. Ale czy da się zrobić „Europę” w 2 lata?

Wzmianka z ciemnych czasów PRL-u

Właśnie idę Marszałkowską. Nie dam rady nie zauważyć na szlaku swojej ścieżki poznawczej wielkiego, niedostępnego szarego gmachu. Pałac Kultury i Nauki, będący hojnym darem „ruskich wyzwolicieli” dla rodzącego się socjalizmu w Polsce. Ten budynek jest ogromny, rzeczywiście nie do zdobycia, naturalnie wieczny, jak i władza ludowa, która miała nadzieję przetrwać tu wieki. Cóż, komunistyczne kompleksy, wyrażające się w tych rozmiarach zgadzają się z myślą panującego wówczas socrealizmu. Wszystko powinno chwalić

potęgę robotników i ich władzę ludową. Obecnie ten „pałac” jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc nie tylko Warszawy, ale i całej Polski. Warszawiacy natomiast są podzieleni w kwestii PEKINU (bo taka jest potoczna nazwa). Jedni obojętnie mówią: „Niech stoi!”. Drudzy domagają się natychmiastowego zburzenia symbolu uciemnienia. Może niegdyś ta budowla w centrum Warszawy stanie się drugą wieżą Eiffla (najpierw burliwie krytykowana, a dzisiaj cenniona i podziwiana).

Mili ludzie, kulturowy klimat

Miasto chyba nie da się opisać pomijając ludzi. To prawda, że ciągle gdzieś biegają i wydawać się może, że pytając ich o godzinę, nawet cię nie zauważą. Nie byłbym natomiast tak pewny i nie wierzyłbym stereotypom, bo życie w takim mieście poszerza horyzonty wiedzy, cechuje ludzi otwartych i uczy tolerancji. Niezawodnie Warszawę można nazwać kulturową stolicą Polski, mianem której od lat ochrzczony był Kraków. Niezależnie od swoich poglądów i upodobań zapewniam, że znajdziecie tu coś dla siebie. Stojący na głowie hindus, zbierający na bilet powrotny do ojczyzny, muzyk grający na krzesle, teatr mimów-alkoholików lub wysokiej rangi koncerty, festiwale, imprezy.

Nauczyć się Warszawy

Skręcam na Chmielną i idę w kierunku Nowego Świata – kulturalnego ośrodka Warszawy. Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat. Co tu dużo mówić. To właśnie tutaj spędzają czas politycy, sławni pisarze, artyści i dziennikarze. To właśnie w tym miejscu turyści poznają istne piękno miasta. Właśnie tutaj nauczyłem się Warszawy. A właściwie piękna stolicy, którego tak często nie mogą zauważyć przybysze. Gdzie ta szarość i brak zabytków architektonicznych, którymi tak władnie operują zwolennicy Krakowa, gdzie smród i brud, które nieraz są kojarzone z Warszawą? Stolica jest piękna i nie ma jak klimat nocnej starówki lub poranek w Śródmieściu. Naprawdę potrafi rozkochać w sobie. W moim przypadku była to miłość od pierwszego wejrzenia...

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO- MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA

Do Studium Tańców Polskich założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat, oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18.00 do 21.00.

Początek zajęć od 21 października. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób Zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź 233-05-70, a także udzielamy fachowych porad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

Prezes LMDMSO Stanisław Durys
Kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Odnawianie przedwojennych grobów polskich na cmentarzu w Samborze

Dbanie o groby naszych przodków jest jednym z ważnych punktów działalności Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Samborze. Na posiedzeniu zarządu TKPZL w Samborze, w kwietniu 2005 roku, zapadła decyzja o sprzątnięciu i odnawianiu polskich grobów przedwojennych w starej części cmentarza samborskiego.

W maju 2005 przystąpiliśmy do wycinania krzewów i koszenia trawy. Naszym oczom ukazał się widok poniszczonych przez czas grobów, pokrytych zielonym mchem, poodsuwanych płyt. Pierwszym gruntownie odnowionym grobem był grobowiec księży. Do Wszystkich Świętych oczyszczono 40 grobów i rozpoczęto prace restauracyjne.

Od początku maja 2006 roku zostały wznowione prace porządkowe w starej części cmentarza. Do końca października oczyszczono 45 grobów.



dzielnej szkoły im. Jana Pawła II, pod kierownictwem pani dyrektor Krystyny Husarz i nauczycieli tej szkoły uczestniczy w lekcji historii Polski, odbywającej się na cmentarzu, przy porządkowaniu grobów zmarłych Polaków.

W latach 2008 – 2009 z inicjatywy samborzan z Oświęcimia, pod kierunkiem pana Włodzimierza Palucha, została zorganizowana zbiórka na renowację przedwojennych grobów na samborskim cmentarzu. Kwesta odbyła się przy kościołach w Oświęcimiu: pw. św. Józefa Robotnika przy wsparciu ks. dziekana Krzysztofa



Na głównej alejce cmentarza odnowiono 19 przedwojennych grobów. Każdy został starannie odrestaurowany. Wokół każdego odnowionego grobu została ułożona kostka, dzięki ofiarnej pracy mieszkańców Sambora i finansowemu wsparciu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

W 2007 roku rozpoczęto prace przy odnawianiu Grobu Nieznanego Żołnierza. Grób został uwieńczony orłem, który zniszczono po wojnie. Dzięki aktywnym byłym mieszkańcom Sambora – panu Antoniemu Rakowi z Gryfina i Bronisławowi Orskiemu z Krzeszowic oraz wsparciu finansowemu Samborzan, rozsiąanych po całej Polsce, został zaprojektowany oraz odlany orzeł w pracowni artysty-rzeźbiarza, profesora Politechniki Krakowskiej Stefana Dousy i przywieziony do Sambora przez prezesa TKPZL Czesława Prendkiewicza i członka zarządu Władysława Puka. Od maja do połowy sierpnia trwały prace przy odnawianiu Grobu Nieznanego Żołnierza. Grób został gruntownie oczyszczony. Teren wokół grobowca oraz alejki, prowadząca do niego została wyłożona kostką brukową. Na Grobie Nieznanego Żołnierza został zamontowany orzeł. Dziękujemy Panu Bogu i wszystkim, kto wspierał to przedsięwzięcie finansowo. 15 sierpnia Grób Nieznanego Żołnierza został poświęcony.

Cieszymy się, że młodzież uczestniczy w porządkowaniu samborskiego cmentarza. W końcu maja każdego roku młodzież i dzieci z polskiej nie-

Strauba i wolontariusza pani Krystyny Winogrodzkiej oraz kościoła pw. św. Maksymiliana przy współpracy ks. Józefa Nedźwiedzkiego i wolontariuszy Zofii Bajdak, Józefa Żuka, Ingi Sałek, Damary Żyły, Barbary Mruk, Szymona Wojtka, Jakuba Sroki, Justyna Szlachty i Patrycji Wróblewskiej. Dzięki wsparciu finansowemu samborzan z Oświęcimia, w latach 2009 – 2010 odnowiono 27 grobów i 15 nagrobków. Pracami na samborskim cmentarzu zarządzali członkowie TKPZL w Samborze pan Władysław Puk i pan Grzegorz Bander.

Od 2003 roku TKPZL, oddział w Samborze organizuje akcję „Znicz”. Pragniemy by na Wszystkich Świętych na każdym przedwojennym polskim grobie zapłonęło światełko pamięci.

Zarząd TKPZL w Samborze dziękuje za pomoc w odnawianiu polskich grobów wszystkim tym, którzy się w to zaangażowali. Dziękujemy również panu Marianowi Wawrzyszynowi za zniżki na materiały budowlane, panu Jarosławowi Francuzowi i panu Eugeniuszowi Ochowiczowi za ofiarowany żwir oraz inne materiały.

Zapraszamy do współpracy ofiarodawców i wszystkie osoby, zainteresowane w niesieniu pomocy poprzez swoją pracę i pomoc finansową w odnawianiu kolejnych przedwojennych polskich grobów w Samborze.

**Zarząd TKPZL,
oddział w Samborze**

...Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże zapomnij o mnie

Na zaproszenie burmistrz Lipska Małgorzaty Cieśluk i proboszcza parafii w Rygałówce ks. Grzegorza Zwierzyńskiego, delegacja z Żytomierza wzięła udział w uroczystości poświęcenia pomnika ku czci żołnierzy, poległych w 1920 roku. Uroczystości rozpoczęły się Mszą świętą w kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Rygałówce, którą celebrował ks. infułat Antoni Kochański z Augustowa.

Na uroczystość przybyli: Poseł RP Jarosław Zieliński z małżonką, wicewojewoda Podlaski Wojciech Dzierzgowski, prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie Wiktoria Laskowska-Szczur, wicewojewoda Żytomierskiego obwodu Wołodymyr Deboj, wicedyrektor TRK Sojuz-TV Anatol Godowany; poczty sztandarowe: Związku Sybiraków, Związku Żołnierzy AK, Związku Kombatantów, Związku Kresowiaków, służby mundurowe; żołnierze z 15. Brygady Zmechanizowanej w Giżycku im. Zawiszy Czarnego wraz z giżycką orkiestrą garnizonową, nauczyciele, młodzież szkolna, harcerze, mieszkańcy. Po Mszy św. wszyscy zgromadzeni na uroczystości udali się na cmentarz parafialny, gdzie nastąpiło poświęcenie pomnika poległych żołnierzy.

90 lat temu, 20 września 1920 roku, natarciem na Ziemię Lipską, Nowodworską i Sokólską rozpoczęła się druga wielka bitwa wojny polsko-bolszewickiej, zwana bitwą nad Niemnem. Bitwa przesądziła o losach wojny bolszewickiej 1919-1920 roku, była ostatnim starciem w wojnie polsko-bolszewickiej, które zadecydowało o ostatecznym zwycięstwie Polaków.

Na cmentarzu parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Rygałówce znajduje się pomnik, upamiętniający żołnierzy poległych w Bitwie Niemeńskiej w 1920 roku. Dlatego też właśnie to miejsce powinno być szczególnie upamiętnione, gdzie należy pochylić się w zadumie i modlitwie nad tymi, którzy w 1920 roku stanęli murem przed nawałą bolszewicką.

Zbiorowa mogiła znajduje się na cmentarzu, położonym w obrębie wsi Rygałówka, po lewej stronie od wejścia. Mogiła ziemna, ogrodzenie z czterech betonowych słupków, połączonych kątownikiem. Metalowy krzyż z pasyjką i z miedzianymi tabliczkami: z wytoczonym orłem i z napisem: „Janek Bieliński, uczeń gimnazjum w Żytomierzu, lat 18 – kapral 101 kawa-



leryjskiego lotnego pułku, poległ wraz z 8 kolegami 23. IX. 1920 r. pod Siółkiem. Cześć ich pamięci”.

- Nic więcej o nich nie wiedzieliśmy – mówiła burmistrz Lipska Małgorzata Cieśluk – dzięki pani prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie, do której zwróciłam się z prośbą, otrzymałam informację z archiwum, że Janek Bieliński, jak to jest zapisane w księdze kościelnej, urodził się w Żytomierzu, w dniu 15 lutego 1902 roku. Ojciec jego szlachcic Bohdan Kasper Fortunat Bieliński, matka Joanna Ida Bielińska z domu Werner. Janek miał czworo rodzeństwa Paulinę, Elenildę, Martę i Kazimierza. Uczęszczał do I Żytomierskiego Męskiego Gimnazjum. Jednak wraz z kolegami oddał swe młode życie za to, żebyśmy mogli żyć w wolnej Polsce. Dlatego też, jako samorząd, odnowiliśmy pamięć sprzed 90. lat. To tylko tyle, co możemy im dać i w ten sposób im podziękować. Oni życie, a my modlitwę i nowy napis na płycie pomnika.

JANKOWI BIELIŃSKIEMU poległemu pod Siółkiem wraz z ośmioma kolegami oraz żołnierzom i ochotnikom Wojska Polskiego poległym na ziemi lipskiej, w walkach o odzyskanie niepodległości w latach 1918-1920 w dziewięćdziesiąt rocznicę Bitwy Niemeńskiej – społeczeństwo. „Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże zapomnij o mnie” – ADAM MICKIEWICZ.

Podczas uroczystości na cmentarzu miejscowa młodzież deklamowała okolicznościowe wiersze, następnie odbył się apel poległych i salwa honorowa. Wicewojewoda Podlaski Wojciech Dzierzgowski złożył wieniec i powiedział: „Pragnę wyrazić mój hold tym wszystkim, którzy oddali swoje życie za Ojczyznę. Dziękuję pani burmistrz za to, że dziś możemy być świadkami odsłonięcia i poświę-

cenia pomnika, upamiętniającego bohaterów przed 90. lat. W 1920 roku odradzającą się Rzeczypospolitą zaatakowali sąsiedzi ze Wschodu. Ziemię przygraniczną są uświęcone krwią polskich żołnierzy. My, Polacy, musimy o nich pamiętać i otaczać ich szacunkiem”.

Wicewojewoda Żytomierskiego obwodu Wołodymyr Deboj oraz prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie Wiktoria Laskowska-Szczur przekazali kopię dokumentów z Żytomierskiego archiwum, przywieźli również ze sobą ziemię z Żytomierza i złożyli wieniec na grobie swego ziomka.

Kiedyś do papieża św. Piusa V przybyli do Rzymu Polacy po relikwie. Papież poprosił ich, aby przywieźli mu garść ziemi sandomierskiej. Gdy mu ją przywieziono, ścisnął ją w rękę, a z niej, jak z gąbki, popłynęła krew. Papież, widząc to, powiedział: Wasza ziemia opływa krwią, macie tak wielu męczenników, że nie trzeba wam relikwii. Ta ziemia – to jest wasza relikwia. Dlatego i my przywieźliśmy ze sobą żytomierską ziemię, która przesiąknięta jest krwią męczenników, którzy oddali swoje życie „Za Waszą i Naszą Wolność”!

Pragniemy serdecznie podziękować burmistrzowi Lipska pani Małgorzacie Cieśluk oraz proboszczowi parafii w Rygałówce ks. Grzegorzowi Zwierzyńskiemu za zaproszenie oraz za troskę i opiekę.

Gorące podziękowania pragniemy również złożyć na ręce szanownego pana Konsula Generalnego RP w Winnicy Krzysztofa Świderka, Żytomierskiej Administracji Państwowej, TRK Sojuz-TV za umożliwienie wyjazdu delegacji na uroczystości.

**Wiktoria Laskowska-Szczur
prezes Żytomierskiego
Obwodowego Związku
Polaków na Ukrainie**

CENTRUM NAUCZANIA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ W DROHOBYCZU

SZANOWNI PAŃSTWO! Na podstawie Statutu Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie, w Drohobyczu obw. lwowski, działa Ogólno-Ukraińskie Metodyczno-Koordinacyjne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej.

Centrum:
- udziela pomocy w rejestracji polskich placówek oświatowych oraz punktów

nauczania języka polskiego;
- przygotowuje programy nauczania;
- udziela pomocy metodycznej i dydaktycznej;
- organizuje szkolenia dla nauczycieli w zakresie metodyki nauczania języka polskiego;
- pomaga w dostarczaniu odpowiednich podręczników i pomocy dydaktycznych.

Tel./fax: (0324) 45-01-77;
e-mail: adam-ch@mail.lviv.ua;

http://www.znpu.com.ua
Adres do korespondencji:
п/с 157а, м. Дрогобич
82100 Львівська обл.
Adres siedziby:
вул. Трускавецька, 9
м. Дрогобич,
Львівська обл. 82100

Z KARPAT PRZEZ POLSKĘ DO ALP

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

Historia życia Lubomira Winnika – urodzonego w przykarpacie w wiosce Kamienna, a dziś znanego w Polsce, Niemczech i Szwajcarii mistrza fotografii, karykaturzysty i pisarza, jest dużą powieścią przygodową. W ciągu kilkudziesięciu lat swojego życia poznał kopalnie Donbasu, służbę we flocie czarnomorskiej, jeszcze w okresie totalitaryzmu ożenił się z Polką i wyjechał za granicę. Tam zdobył kolejne wyższe wykształcenie, pracował w różnych pismach w Polsce, Niemczech i Szwajcarii, zwiedził z aparatem fotograficznym prawie wszystkie kraje świata. Obecnie pan Lubomir pracuje jako fotoreporter, ilustrator i dziennikarz, dużo pisze o Ukrainie. Ostatnio odwiedził ziemię stanisławowską i podzielił się wspomnieniami z „Kurierem Galicyjskim”.

Spotykamy artystę w jednej z klimatycznych kawiarni. Pan Lubomir mówi, że przypomina mu ona Kraków i duch starej Galicji. „Widzę, że miasto macie doprawdy europejskie, – uśmiecha się pan Winnik. – Czy mogłem kiedykolwiek marzyć o tym, że tak swobodnie będę sobie siedział w ukraińskiej kawiarni i wypowiadał swe myśli nie bojąc się nikogo”.

Lubomir Winnik urodził się w 1943 roku. Z trójki synów w rodzinie, był średnim. W połowie lat 50. rodzice przyszłego artysty wyjechali do pracy w donbaskich kopalniach. „Pewnie ojciec zmęczony był ukrywaniem przed NKWD za swe związki z ukraińskim podziemiem, – dzieli się swymi przypuszczeniami o rodzinnych tajemnicach pan Winnik, – ale nam, dzieciom, nikt niczego nie opowiadał. We wsi Bowszów, gdzie wtedy mieszkaliśmy, znajdowała się duża cukrownia. Ojciec tam niedługo pracował. Pamiętam, że kiedy byłem jeszcze dzieckiem, kilkakrotnie zmienialiśmy miejsce zamieszkania”.

W tym czasie najważniejszym było udowodnić władzy, że podczas



drugiej wojny światowej rodzina nie współpracowała z Niemcami. Członkowie radzieckich oddziałów karnych każdego, kto przebywał pod okupacją, automatycznie uważali za zdrajcę i szpiega. Ojciec Lubomira Winnika miał za sobą niebagatelną przeszłość, gdyż przed wojną pracował we Francji. A oto i „idealny szpieg”! Nikogo nie obchodziło, że ciężko pracował za granicą i cały zarobek stracił w czasie wojny, a z okazałego gospodarstwa na wsi został mu jedynie koń i wóz. Prócz tego, ojciec przyszłego malarza i dziennikarza starał się uciec na Zachód, wiedział bowiem, że tam mu z rodziną i dziećmi nie pozwolą zginąć. Miał złote ręce i chęć do pracy. Cóż jeszcze potrzeba człowiekowi dla szczęśliwego i spokojnego życia? Nie tak się jednak stało. Koło Delatyna samoloty radzieckie zaczęły ostrzeliwać uciekinierów. Trzeba było się ratować. Małego Lubomira rodzice zostawili u jakiejś kobiety, sami natomiast uciekli do lasu. Po drodze wóz im się przewrócił, a przestraszony ojciec ledwie zdążył złapać na ręce starszego syna. Mały synek Winników zachorował bez rodziców i omal nie umarł. Spokoju więc rodzina nie miała, dopóki nie zamieszkała na

Wschodniej Ukrainie. Tam udało się im zmieszać z ogółem. Kopalnie budowane były przez więźniów. Wśród nich – tysiące prawdziwych przestępców. Trafiali się też skazani za przestępstwa „polityczne”. Ideolodzy Związku Radzieckiego mówili, że kopalnie budowane są przez „komsomolców”. Prawda jednak była taka, że niektóre tereny prac budowlanych otoczone były drutem kolczastym, a uzbrojeni ochroniarze z psami wyprowadzali tędy szeregi „młodzieży pracującej”.

Jeszcze mieszkając w Doniecku, Lubomir Winnik zainteresował się rysunkiem. Chłopczyk często brał album i wyruszał z kolegą w okolice by rysować hałdy kopalń. Badał też życiorysy i twórczość wielkich światowych malarzy. Talent przyszłego artysty w końcu zauważono i zorganizowano mu pierwszą wystawę. Od tego czasu mały Lubomir pragnie zostać malarzem i poświęcić życie sztuce. Było to niezwykle dla dziecka ze środowiska robotniczego. Po skończeniu szkoły, Lubomir Winnik próbuje zdać na studia do Odeskiej Szkoły Rysunku. Niestety, te próby się nie powiodły. Powiedzieli mu, że nie posiada... zdolności artystycznych.

Nasz bohater nie poddał się jednak i wstąpił... do floty. Wkrótce zo-

stał marynarzem floty kabotażowej (przybrzeżnej), a z czasem wojskowej. Los zaprowadził Lubomira Winnika do Gruzji. „Jest to przedziwny kraj, – snuje wspomnienia artysta. – wydawało mi się, że wszystkie kolory i odcienie świata zmieszały się w przyrodzie Kaukazu”. Prawdę powiedziawszy, Megrelowie, mieszkańcy miasta Poti, gdzie znajdowała się morsko-wojskowa baza, traktowali marynarzy jako... okupantów. Chłopcy w mundurach często więc dostawali w kość od gniewnych Gruzynów. Blizny po dwóch ranach od noża i wybite zęby przypominają artyście o służbie morskiej w Gruzji. Były jednak przyjemniejsze momenty życia marynarzkiego. Na flocie młodzian zajmował się rysunkiem i pisał do gazet „Sztandar Ojczyzny” i „Radziecka Adżaria”. Prócz tego, zajmował się rysowaniem karykatur w prasie, co pomogło mu później w pracy za granicą. „Karykatura już wtedy była dla mnie jedną z form publicystyki, – mówi pan Winnik. – Przez nią można wyrazić o wiele więcej, niż przez słowa. Rysunki mają mocniejsze działanie na odbiorcę niż tekst. Każdy czytelnik przecież odbiera treść po swojemu i szuka w niej coś dla siebie”.

Lata mijały. Lubomir Winnik poznał w pociągu piękną Polkę, pokochał ją i postanowił zostawić Związek Radziecki. Nie bez licznych przygód oczywiście, na opisanie których nie starczyło by kilku grubych tomów, naszemu bohaterowi udało się w końcu trafić za granicę. Młody mężczyzna zrozumiał w pewnym momencie, że do tej pory mieszkał w wielkiej klatce, z której nie da się zobaczyć wolnego świata. Podjął więc walkę o swe szczęście i miłość.

W Polsce pracowało się i oddychało swobodniej. Przed wyjazdem, nasz bohater dobrze nauczył się języka polskiego, więc komunikacja w nowym kraju nie sprawiała mu żadnej trudności. Co prawda śpiewnego ukraińskiego akcentu, z którego wielu Polaków się podśmiewało, nie udało się artyście pozbyć. Nie spotkałem jednak w Polsce wrogiego nastawienia do mnie, – mówi pan Lubomir. – Odwrotnie, wszyscy starali się mi pomóc”. Nasz bohater zaczął pracować jako reporter. Wiele czasu poświęcał robieniu zdjęć. Do środowiska dziennikarzy

trafił też przez przypadek. „Chodziłem po Warszawie i robiłem szkice – mówi artysta. – Koleżanka żony pracowała w prasie i pokazała mój dorobek w redakcji tygodnika „Stolica”, oceniono go, poczym mnie przyjęto”. Od tego czasu Lubomir Winnik pracował dla pism „Za i przeciw”, „Polityka” i kilku gazet „morskich”.

Po wyjeździe na delegację do byłej Jugosławii, nasz bohater postanowił udać się do Szwajcarii, aby jak najdalej być od reżimu komunistycznego, który dał się czuć również w Polsce. Cudzy kraj przyjął jednak chłodno Ukraińca. Lubomir Winnik zmuszony był więc podjąć pracę na czarno. Przez pięć lat trudnił się myciem maszyn drukarskich, okien i ubikacji. Nie poddawał się jednak. Nauczył się języka i skończywszy Instytut Goethego, Lubomir Winnik powrócił do dziennikarstwa. Obecnie artysta współpracuje z kilkudziesięcioma pismami z Niemiec i Szwajcarii.

Niestety, życie z pierwszą żoną nie ułożyło się naszemu bohaterowi, ale los znów się do niego uśmiechnął. Z drugą miłością swego życia pan Lubomir zapoznał się będąc już znanym fotografem. Zaczęło się z tego, że postanowił oddać Elżbiecie Nowosad zdjęcia zrobione... 17 lat temu dla tygodnika „Stolica”, kopie których piękna aktorka tak i nie dostała. Już mieszkając w Szwajcarii, Lubomir Winnik zaczął przeglądać strony notatnika i znalazł tam numer telefonu aktualnej żony. Długo wahał się nasz bohater – dzwonić czy nie. Może ona dawno już zmieniła numer telefonu lub wyjechała. Pokonał jednak niepewność, zadzwonił i po drugiej stronie usłyszał niski głos Elżbiety. Oczywiście, nie od razu poznała ona „zapominalskiego” artystę. Ten śmieszny epizod życiowy zjednoczył dwa losy.

Obecnie pan Lubomir pisze dla niemieckich gazet o polskim życiu i różnych problemach swej „drugiej ojczyzny”. W polskiej prasie natomiast, zapoznaje czytelników z realiami Ukrainy. „Dopóki nie będziemy mieli normalnej władzy, dopóty Ukraina nie będzie miała szansy na prawdziwy postęp europejski, – mówi artysta. – W Polsce wszyscy przedstawiciele władzy, do jakiej by partii nie należeli, dbają o interesy państwowe”.

Kącik lirycznypoetów lwowskich

Październik złotousty
Uwija z pacierzy wieńce
Rozmodlonymi usty
Pod stopy Świętej Paniencie.

Paciorki lecą święte,
Różańcem ku niebu się
wznosząc,
Do Matki Wniebowziętej
O wstawiennictwo Ją prosząc.

A Pani Różańcowa
Tęczowy płaszcz rozpościera
Nieba i ziemi Królowa,
Z miłością na nas poзира.

Stanisława Nowosad

Październikowe nastroje

W swe królestwo październik
wszedł złoty,
Iskry słońca figlarnie migają,
Dzień umyka jak swawolny
motyl,
Złote listki w swym blasku
fruwają.

W aureoli czerwieni kolorowej
jesieni
Drogocenne z bursztynów
klejnoty
I kobierce utkane z pajęczyny
wełnianej,
Nieuchwytej jesiennej



tęsknoty.
A na strunach pajęczej muzyki
Drgają złotem swawolne
chochliki,
Chcąc utonąć jak skry w morzu
słońca,

Bowiem lato dobiega
do końca.

W konopianej pościeli
babie lato się ścieli,
Każdy z nas z góry cieszy się
na nie.
Babie lato niestałe, zawsze
krótkie, za małe
I tak zwodne, jak pierwsze
kochanie.

Po mięciutkich liściach kobiercu
Alejami zaduma się wlecze
I tak jakoś tęskliwie na sercu,
I tak jakoś tęskliwie na
świecie.

Gdzie podziwia się, znika
złota nić października,
Gdzie znikają październice,

nikt nie wie.
Mgły się snują leniwe i obłoki
lęklive
Niezliczone, jak liście
na drzewie.

I szarzyzną się niebo powleka,
Szepcząc modły pobożne
różańca,
I powoli październik ucieka
W płaszcach deszczu i szarugi
szańca.

I ostatnie żurawie
pożegnaniem nas bawiają,
Lecąc w świat nieznane strony.
Nostalgiczne nastroje
otwierają podwoje,
Melancholii jesiennej tony.

Stanisława Nowosad

GRUZIŃSKA CZECZENIA



JOANNA DEMCIO tekst
MARZENA PLES zdjęcia

Ośmiomiesięczny pobyt w Gruzji i podróż dokoła Armenii wydał mi się pomysłem mało lotnym i bez „pazura”. Chyba dlatego w rozpaczy chwyciłam się ostatniej deski ratunku – na szybko wrzuciłam do plecaka parę „niezbędników” i stawiłam się w deszczowy poranek na dworcu Orta-dzella, postanawiając w duchu, że tym razem będzie się działo! Jak się okazało, że kiedy człowiek sobie już coś postanowi...

Moim celem jest Pankisi. Dolina, położona na północny wschód od Tbilisi, niedaleko Dagestanu i Czeczenii. To z racji swojego położenia w XIX wieku przybywają do wąwozu całe rzesze czeczeńskich uchodźców. W latach 90., w związku z wojnami czeczeńsko – rosyjskimi, napływa kolejna fala Czeczenów. Ze względu na tę ogromną diasporę, w Pankisi schronienie znajdują czeczeńscy bojownicy. Zresztą, w Tbilisi mówiło się, że separatyści do tej pory kokują tam w okolicznych górach, jednak niepodobieństwem jest rozmowa na ten temat z mieszkańcami doliny (można źle skończyć).

Po parogodzinnej podróży w przepelnionej wszelkiego rodzaju zapachami marszrutce, wychodzimy z Olką w Duisi. Teraz musimy pokombinować, bo dotarcie do Omalo w deszczowe, sobotnie południe nie jest tak proste jakby się mogło wydawać. A przecież jeszcze musimy załatwić sobie nocleg i obowiązkową przejażdżkę konną,



W takich kryzysowych chwilach najlepiej skorzystać z usług miejscowego taksówkarza. Moja koleżanka siada na przedzie, obok naszego guida, kierowcy i „party planner’a”. W drodze do Omalo, Olka swoim lamany rosyjskim stara się uzyskać potrzebne nam informacje, nie wtrącam się, bo dochodzę do wniosku, że może lepiej nie chwalić się dobrą znajomością tego języka w Gruzji, na dodatek w czeczeńskim wąwozie... Gdy już zbliżamy się do naszej miejscowości, kierowca ostro zawraca. Okazuje się, że wszyscy jego znajomi, którzy mogą dać nam schronienie na noc, zabawiają się w Duisi.

Zapach świeżego kinkhali, który nęci nas od progu baru, przypomina również o tym, że wciąż jesteśmy w Gruzji. Wrażenie to wkrótce ulega zmianie. Gdy mężczyźni zwracają się do nas z pytaniami o Tbilisi, mówią: „No i jak tam, w Gruzji, życie wygląda?” Dlaczego piszę „mężczyźni”? Bo jest nas trzy. Nas, dziewczyn. Ja, Ola i kobieta od gotowania kinkhali. Na ulicy jedynie od czasu do czasu przebiegnie jakiś cień omotany w czarną chustę i długą spódnicę.

O ile jesteśmy „wyzwolona” atrakcją, każdy z biesiadujących chce nas przyjąć pod swój dach. W końcu trafiamy do „gospodarza, co to pełną

gębą” – i kury, i cielę, i parę pokoi z pierzynami. Bonusowo – 28-letnia gospodyni, która reaguje na każde mrugnienie swojego ojca jak profesjonalny snajper. Wystarczy, że gospodarz wyciąga rękę w stronę papierosa, gdy Maka jest już przy nim z popielniczką i odpaloną zapalniczką. Maka i jej ojciec, Aleks, uciekli z Czeczenii w czasie wojny z Rosją, rozpoczętej w 1996 roku. Jej matka i brat tam zostali. Nie widzieli się od kilkunastu lat. Tak było zaplanowane, chłopak zajmuje się matką, dziewczyna – ojcem. I zajmuje się całkiem nieźle, zajmowała się nim tak, że zapomniała o ukończeniu szkoły podstawowej. My bynajmniej na jej skrupulatność narzekać nie możemy. Nawet Krzysiek, który przyjeżdża dopiero po północy, załapuje się na suto nakryty stół (chyba nie muszę dodawać, że taksówka, nocleg, jedzenie i wino są za darmo). Godziny uciekają, butelki z winem i koniakiem również, a wraz z nimi pojawia się propozycja jazdy konnej u jednego z biesiadników.

Na następny dzień zrywamy się wcześniej rano, śniadanie czeka, kawa pyrkoce na „kozio”. Aleks wsiada z nami do samochodu i dumnie oprowadza po Pankisi. Ale ani niesamowite widoki, ani ruiny wież wartowniczych sprzed wieków nie wprowadzają go



Hucznie obchodzony 9 maja w Pankisi. Chłopak przykłada sobie pistolet do twarzy

w taką euforię jak chińska elektrownia wodna położona przy rezerwie przyrody... Prawda jest jednak taka, że ciężko nam ukryć zniecierpliwienie. Chcemy by już siodłano nam konie.

Te kaukaskie konie różnią się wyglądem od naszych. Są dość niskie, krępe, spokojne i bardzo silne. Mnie przyprowadzono przeciwieństwo typowego gruzińskiego konia. Wielki, narwany i chyba niedawno dopiero ujeżdżony. Jako nowicjusze do „kobyłki” dorzucono Czeczena, który miał pilnować, by nic mi złego się nie stało...

Tu się historia tak naprawdę zaczyna.

Nie jestem pewna czy to bariera językowa czy zwykła obojętność, jednak Ismail nie do końca wypełnił polecone mu zadanie. Gdy tylko zniknęliśmy z pola widzenia, „mój” Czeczen wskakuje od tyłu na siodło, spina konia i gna galopem przez rzeki, góry i lasy. Może i brzmi to jak bajka, ja jednak mam przerażenie w oczach. Po raz pierwszy w życiu wszystkie swoje myśli i ruchy skupiam na jednym – utrzymać się w siodle! Galopada trwała godzinę. Niebiosom dziękowałam za ten cud techniki, jakim jest telefon komórkowy i zasięg

nawet w środku gór Kaukazu. Gdy na chwilę przystajemy natychmiast łączę się z Krzyskiem i każę wysłać po mnie ludzi, bo nie mam pojęcia gdzie jestem. Nie wierzę w dobre zamiary Ismaila, dlatego żeby nie wylądować w jakimś rowie z przekreślonym kariem, sama spinam konia i gonimy dopóki na horyzoncie nie zjawia się znajomy, który nas zaprosił na „przejażdżkę”. Moja ulga znika równie szybko, co się pojawia. Po kilku-minutowej wymianie zdań Ramzana i Ismaila, ten pierwszy zadaje mi pytanie, po którym kolana mi całkowicie miękną. Mianowicie o to czy nie chciałabym przejść na islam, bo ma dla mnie świetną kandydaturę na męża, wskazując na Ismaila. To, co powiedziałam, po czasie zdaje się być kompletnym idiotyzmem, wtedy jednak nic innego nie przyszło mi do głowy oprócz: „Ja nie chcę wychodzić za męża, ja chcę do mamy”... Nie wiem jakim cudem, ale podziałało. Ramzan przyjrzał mi się dokładnie i powiedział, że jedziemy do moich.

Pojechaliśmy do moich. Po paru minutach Krzysiek dawał gazu w kierunku Tbilisi.

KG

Wikariat Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi od 1969 roku prowadzi swą działalność na Ukrainie. Główny dom Zgromadzenia znajduje się w Polsce, w Częstochowie. Zgromadzenie zostało założone w 1888 roku w Zakroczymiu k. Warszawy. Jest to Zgromadzenie ukryte, niehabitowe.

Charyzmatem naszego Zgromadzenia jest posługa w Kościele i dla Kościoła, zgodnie z tym, co za natchnieniem Ducha Świętego zlecił nam Założyciele – błogosławiony ojciec Honorat Koźmiński i sługa Boża Matka Aniela Róża Godecka. Właściwym celem apostołskim Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi jest praca nad podtrzymaniem wiary i rozwojem życia chrześcijańskiego w społeczeństwie, szczególnie w środowiskach robotniczych. Staramy się realizować to w następujący sposób: - być jak najbliższej tych, którzy pracują w różnych zakładach pracy – pracujemy wraz z nimi, nie będąc rozpoznawane jako siostry (nie nosimy habitów); - głosić Chrystusa różnymi dostępnymi środkami – katecheza dzieci, młodzieży i dorosłych; prowadzimy grupy duszpasterskie; pracujemy w mediach katolickich; - zapewnić opiekę dzieciom tych osób, które pracują – prowadzimy przedszkola, świetlice;

WSPOMÓŻMY BUDOWĘ KLASZTORU W BERDYCZOWIE



- pomóc tym, którzy cierpią, zwłaszcza starszym i samotnym – prowadzimy zakład dla seniorów, pracujemy w szpitalach;

- umożliwić zdobycie zawodu, znalezienie pracy – prowadzimy bursy dla dziewcząt;

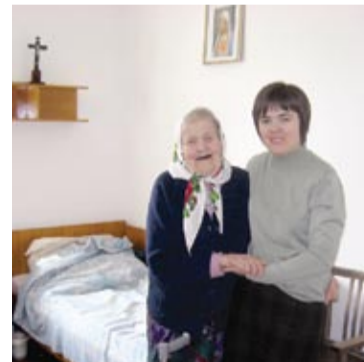
- zregenerować siły duchowe i fizyczne, wyczerpane pracą – prowadzimy dom rekolekcyjno-wypoczynkowy w Hałuszczycach i pracujemy w domach wypoczynkowych, prowadzonych przez Caritas – w Aleksandrówce i Jabłunicy.

Jak to realizujemy? Przez modlitwę i pracę. Chcemy być obok ludzi, własnym życiem głosząc „Ewangelię pracy”.



W 2008 roku Zgromadzenie otrzymało plac pod budowę klasztoru w Berdyczowie, przy ulicy Karola Libknechta 25 a.

Dzięki wsparciu finansowych organizacji charytatywnych i sponsorów prywatnych, w 2010 roku udało



się położyć fundamenty pod przyszły dom zakonny.

Obecnie poszukujemy darczyńców, którzy pomogliby nam w kontynuowaniu budowy. Nowy klasztor będzie doskonałym miejscem kontemplacji i głoszenia Słowa Bożego, pracy duszpasterskiej, pomocy ludziom, dla których drzwi zawsze będą otwarte.

Każdy, kto może i chce pomóc w dofinansowaniu budowy klasztoru Zgromadzenia w Berdyczowie, prosimy o „wdowi grosz”, który można przelać na podane niżej konto.

Za wszystkich wspierających nas duchowo i finansowo – pamiętamy

codziennie w naszych modlitwach, prosząc Boga o wszelkie potrzebne dla nich łaski.

Kontakt:
tel.: 0-380-44 5175862
e-mail: zgrhon@mail.ru

Dla darczyńców z Ukrainy:

Монастир Ордену Малих Сестер Непорочного Серця Марії, ПАТ „ВТБ Банк” Бердичівське відділення, МФО 321767, код 24699602, р/р 26002013025930

Dla darczyńców z zagranicy:

Monastyr Orдену Malyh Sester Neporoch-nogo Sercya Marii 0104644398 PJSC VTB Bank, SWIFT: VTBRUAUK Beneficiary's Account: 26002013025930 Address: pl. Soborna 18, 13300 Berdychew, Ukraine

KRONIKA OBRONY LWOWA, WRZESIEŃ 1939

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcia **KONSTANTY CZAWA-**
GA oraz archiwum

Żołnierze polscy – obrońcy Lwowa we wrześniu 1939 r. przez 10 dni walczyli z przeważającymi siłami wojsk niemieckich, a następnie również sowieckich. Walka ta, jak też udział ludności cywilnej Lwowa, zasługuje na przypomnienie.

Przedwojenny Lwów, stolica województwa, trzecie co do wielkości miasto w Polsce, był miejscem stacjonowania kilku jednostek wojskowych. Z chwilą mobilizacji, ogłoszonej 27 sierpnia, zostały one uzupełnione przez rezerwistów i wysłane na główne tereny działań wojennych – na zachód Polski. Lwów 1 września pozostał siedzibą Dowództwa Okręg Korpusu IV, jednak w mieście pozostały nieliczne jednostki nieliniowe. Dowódcą Okręgu był generał brygady Władysław Langner, urodzony w Jaworowie koło Lwowa w 1896 roku. Wojna dała znać o sobie od pierwszych dni. Naloty lotnictwa niemieckiego trwały od pierwszych dni września. Następnie zaczęły napływać do miasta liczne rzesze uciekinierów z terenów objętych już działaniami wojennymi. Pojawily się pierwsze trudności z aprowizacją. Pod koniec pierwszego tygodnia wojny zaczęto naprędce montować oddziały samoobrony: Miejską Straż Obywatelską, na czele z gen. dyw. w stanie spoczynku Władysławem Jędrzejowskim i Komitet Obywatelski Obrony Lwowa, którego prezesem został rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza, profesor Roman Longchamps de Berier. Organizacje te działały nieustannie aż do ostatniej chwili – do 22 IX 1939 r.

Wojskowe działania, mające na celu sformowanie obrony miasta, rozpoczęły się 7 września. Oto wydarzenia tych dni.

7 września

W związku z szybkim posuwaniem się wojsk niemieckich i zbliżaniem frontu do Lwowa, gen. Langner zaczął organizować obronę na linii Wereszycy. Przygotowanie zaś obrony samego miasta polecił płk. dypl. Bolesławowi Fijałkowskiemu.

9 września

Gen. Langner powołał Dowództwo Obrony Obszaru Lwów, na czele z gen. dyw. w stanie spoczynku Rudolfem Prichem (który w 1919 r. był szefem sztabu Dowództwa Generalnego Lwów) i szefem sztabu ppłk. K. Bieńkowskim. Wieczorem gen. Langner zostaje wezwany do Łucka na odprawę do ministra spraw wojskowych gen. Tadeusza Kasprzyckiego.

10 września

Na odprawie w Łucku gen. Langner otrzymuje rozkaz utworzenia zapory na linii: Bełzec – Rawa Ruska – Magierów. Tegóż dnia przejazdem we Lwowie znalazł się gen. Kazimierz Sosnkowski i późno w nocy otrzymał polecenie Naczelnego Wodza, marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego objęcia dowództwa nad południową



Oddziały Armii Czerwonej wkraczają do Lwowa



Rekonstrukcja wydarzeń z września 1939 r.

grupą armii z zadaniem utrzymania linii Sanu i osłony Lwowa

11 września

Rozkaz operacyjny gen. Pricha nakazywał nowej grupie samodzielnej obronę Lwowa oraz obszaru na północ od Żółkwi, z wysuniętym punktem oporu w Rawie Ruskiej; a na zachodzie nad Wereszycą: Janów – Gródek Jagielloński do Lubienia Wielkiego. Dosłownie w godzinę później wydane zostało polecenie przedłużenia lewego skrzydła obrony nad Wereszycą do Komarna. Północnego odcinka miało bronić zgrupowanie płk. dypl. Stefana Iwanowskiego, a Wereszycę zgrupowanie ppłk. Ludwika Dmyszewicza.

Zewnętrzna i wewnętrzna obrona samego Lwowa została powierzona zgrupowaniu płk. dypl. Bolesława Fijałkowskiego, któremu przydzielono dwa bataliony marszowe piechoty (z ośrodków zapasowych), kompanię wartowniczą lotnictwa, baterię artylerii (3 działa 100 mm, 1 haubica 100 mm, 12 armat 75 mm; te ostatnie miały być użyte pojedynczo jako działa przeciwpancerne) i niepełną kompanię saperów. Ponadto, do zgrupowania skierowano kadrę instruktorską z jednej grupy fortyfikacyjnej. Z tymi siłami płk Fijałkowski miał na zewnątrz obwodzie miasta zbudować barykady i rowy przeciwpancerne (przy pomocy miejscowej ludności), a wewnątrz miasta, podzielonego na samodzielne sektory i bloki obronne, zbudować ba-

rykady oraz przygotować składy amunicyjne, żywnościowe i sanitarne.

12 września

Rano nadeszły pierwsze meldunki o posuwaniu się wojsk niemieckich. W nocy zajęli oni Sambor. Roboty przy budowie fortyfikacji wokół miasta posuwają się niesłychanie wolno. W trakcie organizowania tej obrony nastąpił pierwszy atak oddziałów niemieckich. Pod Lwowem zjawiała się czołówka zagonu płk. Schoenera. Niemieckie jednostki zmotoryzowane ruszyły na Lwów. Oddziały rozpoznawcze w kilku miejscach natrafiają na opór oddziałów polskich. Osłabia to szybkość przemarszu i impet ataku. Po godz. 14 czołgo grupy Schoenera zjawilo się na rogatce Gródeckiej od strony Zimnej Wody.

Punkt oporu znajdował się na rogatce Gródeckiej, a jego obsadę stanowił pluton piechoty ppor. Antoniego Chmury, wzmocniony plutonem karabinów maszynowych oraz pluton przeciwpancerny ppor. Zygmunta Orli, z dwoma działami 75 mm. Zbliżające się kolumny niemieckie zostały zatrzymane i rozbite ogniem polskich oddziałów. Zmusiło to Niemców do zajęcia pozycji i rozpoczęcia walki. Po przybyciu dalszych oddziałów, wojska niemieckie szerszym już pasem, a nie tylko wzdłuż ulicy Gródeckiej, wielokrotnie atakowały pozycje polskie. W sukurs obrońcom przybyły oddziały rezerwy Policji Państwowej. Mimo du-

żych strat, placówka na rogatce Gródeckiej została utrzymana do godz. 20 i nie dopuściła grupy pościgowej do miasta.

Już po pierwszym starciu na ul. Gródeckiej zaczęły przybywać pododdziały piechoty polskiej. Rozpoczęła się walka o Lwów. Niemcy musieli się cofnąć i dopiero po przybyciu kolejnych oddziałów grupy pościgowej płk Schoener przeszedł do natarcia. Po południu, w ciężkich walkach udało się oddziałom niemieckim przełamać polską obronę i dotrzeć do kościoła św. Elżbiety. Wówczas Dowództwo Obrony Lwowa rzuciło do walki drobne pododdziały piechoty. Niemcy zostali odrzućeni na poprzednie pozycje.

Wraz z przybyciem dalszych oddziałów niemieckich, rozpoczęło się

gen. Langner nakazał dowódcę odcinków budowę zapór przeciwczołgowych. Miała je stawiać piechota z udziałem ochotników cywilnych pod kierunkiem przydzielonych saperów. Ludność Lwowa samorzutnie i ofiarnie przystąpiła do barykadowania ulic.

Gen. Langner otrzymał wsparcie w postaci 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, która znajdowała się na północ od Lwowa. Zadaniem Brygady, którą dowodził płk dypl. Stanisław Maczek, było zaatakowanie wojsk niemieckich od północy, wyrzucenie ich ze Zboisk i otworzenie sobie drogi do Lwowa.

Ewakuacja władz wojewódzkich zaskoczyła gen. Langnera.

14 września

Oddziały Brygady opanowały Zboiska, ale przyległe wzgórza zostały przez Niemców utrzymane. Ataki piechoty polskiej ze Lwowa zakończyły się niepowodzeniem.

W tych dniach trwały już walki lokalne na zachodzie miasta, a na południu wojska niemieckie zajęły Kozielniki i Sichów. Tymczasem do Lwowa zaczęły napływać różne oddziały piechoty, kawalerii i artylerii, również ciężkiej. Przybyły też dwa pociągi pancerne. W samym mieście organizowano nowe bataliony Obrony Narodowej i ochotniczy batalion, składający się m.in. z harcerzy. Z pobliskiej składnicy uzbrojenia w Hołosku sprowadzono broń i amunicję. Wzmocniona załoga odparowała ataki wojsk niemieckich. Miasto było ciągle bombardowane zarówno z powietrza, jak i przez artylerię. Zostały uszkodzone wodociągi i elektrownia, wybuchały pożary. W mieście było około 100 tys. uchodźców cywilnych i około 3 tys. chorych i rannych

15 – 16 września

Ciężkie walki, przebijających się przez Lasy Janowskie do Lwowa oddziałów polskich, wycofujących się ku granicom państwa. Mimo takich sukcesów, jak rozbięcie pułku zmotoryzowanego SS „Germania”, nieudane próby przebicia się przez Hołosko Wielkie.

Kilkakrotnie nacierały oddziały 10. Brygady Kawalerii na wzgórza pod Zboiskami, lecz mimo pewnych lokalnych sukcesów nie udało się przerwać pierścienia wojsk niemieckich.

17 września

Nad ranem Armia Czerwona, współdziałając z wojskami niemieckimi, wkroczyła na wschodnie tereny Rzeczypospolitej. Już rano Dowództwo Okręgu Korpusu we Lwowie otrzymało meldunek o wkroczeniu wojsk sowieckich i ich posuwaniu się w głąb kraju. Tegóż dnia, po południu, gen. Langnerowi został przekazany rozkaz Naczelnego Dowództwa, aby walczyć tylko z Niemcami, a do oddziałów Armii Czerwonej otwierać ogień tylko w przypadkach koniecznej samoobrony.

Po południu, już po wiadomości o wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski, płk Maczek otrzymał rozkaz Naczelnego Dowództwa przejścia Brygady na południe za Dniestr, a następnie na Węgry.

W kierunku na Lwów maszerowała 6 Armia (Frontu Ukraińskiego) pod

dowództwem komkora Filipa Golikowa.

18 września

Czołówka wojsk zmotoryzowanych i czołgów dotarła do rogatki Łyczakowskiej od strony Winnik. Doszło do starcia i rozpoczęła się walka załogi lwowskiej przeciwko dwóm najeźdźcom.

Niemcy, którzy bardzo chcieli zdobyć miasto, zrzucili ulotki, wzywające do poddania się i wystosowali ultimatum. Następnego dnia przypuścili generalny szturm, który został odparty. Wówczas ha rogatce Gródeckiej dwukrotnie zgłaszał się oficer-parlamentariusz z propozycją spotkania z przedstawicielem dowództwa polskiego, ale został odprawiony. Według relacji ówczesnego parlamentariusza polskiego, por. rez. Witolda Lisa-Olszewskiego, przedstawiciele niemieccy powiedzieli, że jeśli Lwów podda się Niemcom, to zostanie w Europie, a jeżeli bolszewikom – to przejdzie do Azji. Widocznie lokalne dowództwo niemieckie nie orientowało się, jak ma przebiegać linia podziału Polski między dwoma grabieżcami.

Nad miastem przeleciała eskadra samolotów sowieckich, ale nie została ostrzelana, bo nie uważano je za wroga.

19 września

Na wschodnim odcinku został w nocy zarządzony alarm z powodu ukazania się czołgów sowieckich na ul. Łyczakowskiej. Kolumna liczyła 6 czołgów i około 60 samochodów ciężarowych z wojskiem. Oddziały zajmujące wysunięty punkt oporu, po ostrzelaniu przez działko przeciwpancerne czołgów, wycofały się i obsadziły barykady przy dolnych koszarach ułanów Jazłowieckich. 2 czołgi przejechały przez przejścia na barykadach na ulicy Łyczakowskiej – po czym po krótkiej wymianie ognia z powrotem zawróciły do swej kolumny. Następnie kolumna ta wycofała się, a meldunki wskazywały, że w Winnikach znajdują się czołgi i samochody pancerne.

Wzmocniono obronę z kierunku wschodnim. W związku z tym, prowadzono intensywne roboty fortyfikacyjne przez całą noc przy pomocy ludności cywilnej. Kopano rowy przeciwczołgowe, wzmacniano barykady i przygotowano domy do obrony. Każdy oddział miał się zaopatrzyć w jak największą

liczbę butelek z benzyną lub naftą. Podawał przy tym dokładną instrukcję, jak zwalczać czołgi przy pomocy tych butelek.

Wraz z podejściem oddziałów sowieckich Lwów znalazł się w całkowitym okrążeniu. Wojsko Polskie toczyło walkę na odcinku północnym, zachodnim i południowym przeciwko Niemcom i energicznie patrolowało odcinek wschodni, śledząc poczynania Armii Czerwonej.

Już rano na rogatkę Łyczakowską przybyli oficerowie Armii Czerwonej i zaproponowali rozmowy z dowództwem obrony Lwowa. Langner wysłał na pertraktację płk. dypl. Bronisława

tymi punktami i gniazdami oporu na czołowej linii obrony. Gen. Langner polecił dowódcy sektora wschodniego stworzenie silnej sieci ogniowej na wzgórzach Zniesienia, aby umożliwić wykorzystanie rejonu Strzelnicy Miejskiej jako stanowisk dla artylerii ciężkiej.

Do Sztabu Obrony Lwowa zaczęły napływać meldunki, że oddziały niemieckie stopniowo wycofują się z południowych i północnych skrajów miasta, a ich miejsce zajmuje Armia Czerwona. Ponieważ oddziały sowieckie zbliżyły się do barykad broniących Lwowa, dowództwo OK VI wydało polecenie, by w razie zbliżenia



Rakowskiego i ppłk. Kazimierza Rzińskiego. Rozmowy toczyły się w Winnikach. Armiję Czerwoną reprezentował dowódca brygady czołgów, płk Lwanow, który początkowo stwierdził, że „oni przyszli bić Niemców”. Przede wszystkim jednak „chcieliby wejść do miasta”. Przedstawiciele polscy odpowiedzieli, że nie mają pełnomocnictw, by na ten temat rozmawiać. Na tym zakończono pierwsze spotkanie.

20 września

Załoga Lwowa przygotowywała się do obrony okrężnej. Dowódcy odcinków oraz dowódcy artylerii i saperów mieli wzmocnić czołowy zarys obrony miasta przez zagęszczenie urządzeń fortyfikacyjnych, budowę nowych barykad i rowów przeciwczołgowych. Barykada z jednej strony miała być ochroną dla obsługi armaty przeciwpancernej, a znajdujące się obok lub w pobliżu samodzielne grupy bojowe, wyposażone w broń maszynową i środki do zwalczania czołgów, miały bronić barykady. Artyleria powinna stworzyć silne powiązania ogniowe między wysunię-

się żołnierzy sowieckich na odległość 300 m użyć broni po trzykrotnym ostrzeżeniu. Po południu tego dnia zakazano patrolowania, rozpoznawania i strzelania na tych odcinkach, gdzie stwierdzono obecność wojsk sowieckich. Taki sam rozkaz, podobno, otrzymała Armia Czerwona.

21 września

Wieczorem, na odprawie dowódców gen. Langner przedstawił sytuację, w jakiej znalazło się miasto i oświadczył: „Nie chcąc narażać w dalszym ciągu mieszkańców Lwowa na śmierć, a miasto na zniszczenie, postanowiłem pertraktować z bolszewikami nad warunkami kapitulacji”. Była to najtrudniejsza decyzja, którą musiał podjąć jako dowódca.

22 września

W Winnikach przedstawiciele Armii Czerwonej przyjęli bez dyskusji warunki wysunięte przez gen. Langnera. Przyjęto protokół o przekazaniu miasta Lwowa Armii Czerwonej, w którym m. in. stwierdzono, że Wojsko Polskie opuści poszczególne sek-

tory. O dalszych losach wojska była mowa w pkt. 6 i 8, które głosiły: „6. Jeńcy szeregowi i młodszy oficerowie kolumnami pieszymi, starsi oficerowie autami opuszczają miasto wzdłuż szosy Lwów-Kurowice [...] 8. Oficerom Wojsk Polskich gwarantuje się osobistą swobodę i nietykalność ich osobistej własności. Przy przejazdach do Państw Obcych rozstrzyga Władza Miejska wraz z przedstawicielami władz dyplomatycznych danego Państwa”.

Protokół ten podpisali przedstawiciele Armii Czerwonej: kombryg Kuroczkin, kombryg Jakowlew, płk Diedow, płk Fotczenkow i komisarz pułkowy Makarow; ze strony Wojska Polskiego gen. Langner i płk dypl. Rakowski.

Stronie sowieckiej bardzo zależało na szybkim zajęciu Lwowa. Wszak w oddziałach, które znalazły się pod Lwowem byli jeszcze dowódcy i żołnierze pamiętający rok 1920, kiedy to 1 Konna Armia Budionnego nie zdołała zdobyć tego polskiego miasta. Nie przywiązywali więc wagi do sformułowania protokołu, bo nie mieli zamiaru go realizować. Nie było to zresztą pierwsze wiarołomstwo Sowietów.

Po południu rozpoczęła się sowiecka okupacja Lwowa. Wraz z oddziałami liniowymi wkroczyły służby i funkcjonariusze NKWD. Ich pastwą padli oficerowie, którzy mieli opuścić miasto – starsi na samochodach, a młodszy w kolumnach. Na rogatce Łyczakowskiej otoczono ich kordonem i pieszo pognano do Tarnopola. Stamtąd zaś, po załadowaniu do wagonów bydłowych, wywieziono do Rosji, głównie do Starobielska. Dziś, po latach, wiemy, że zostali zamordowani przez NKWD w Charkowie wiosną 1940 r. i pogrzebani w pobliskim lesie.

Niemieckie wojska tego dnia zakończyły wycofywanie się spod Lwowa, przekazując swoje pozycje Armii Czerwonej. Ostateczne straty obrońców Lwowa wyniosły 484 żołnierzy zabitych (w tym 116 z 99. pułku strzelców górskich), 918 rannych oraz 608 chorych (choroby pola walki i choroby stóp). Znaczne były też jej straty w uzbrojeniu i środkach transportu. Straty w ludności cywilnej do dziś są nieokreślone.

Wkraczająca do Lwowa Armia Czerwona wraz z NKWD od początku dokonywały licznych zbrodni, m.in. rozstrzelani zostali polscy policjanci przy rogatce przy ul. Zielonej, podob-

nie jak inna grupa żołnierzy i policjantów w Brygidkach. Z drugiej strony do wieczora trwały jeszcze utarczki z niewielkimi grupami polskich żołnierzy, którzy prowadzili ogień karabinowy i maszynowy z okien domów, dachów i dzwonnicy kościołów. Gwałty i rabunki Sowietów doprowadziły do protestu prezydenta miasta S. Ostrowskiego u dowództwa sowieckiego, ale bez żadnego rezultatu. Nowe władze zarządziły rejestrację uchodźców i pozostałych w mieście wojskowych. Inaczej potoczyły się losy gen. W. Langnera. Po rozmowie 24 września w Tarnopolu z dowódcą Frontu Ukraińskiego komandantem S. Timoszenko, który zapewniał go o dotrzymaniu warunków umowy o poddaniu się Lwowa, 26 września odleciał on do Moskwy, gdzie spotkał się z szefem sztabu Armii Czerwonej i zastępcą szefa Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego. Nie doszło natomiast do planowanej rozmowy z marszałkiem Klimentem Woroszyłowem. 4 października gen. W. Langner został z powrotem przywieziony do Lwowa, aby poinformować o rzekomym zatwierdzeniu umowy z 22 września z klauzulą o zwolnieniu oficerów – obrońców Lwowa. Następnie 18 listopada potajemnie opuścił miasto i przedostał się do Rumunii, a stamtąd do polskiego wojska na Zachodzie.

O obronie Lwowa i walkach w okolicach miasta we wrześniu 1939 r. nie można było pisać w ciągu długich lat powojennych. Był to temat tabu, jak wszystko, co dotyczyło ziem wschodnich Rzeczypospolitej. Dopiero na początku lat sześćdziesiątych zaczęły się ukazywać pierwsze wzmianki prasowe o walkach pod Lwowem. Jednak wspomniano tylko o początkowym okresie obrony przeciwko wojskom niemieckim, zupełnie przemilczając ostatnie dni walk przeciwko Armii Czerwonej. Dokumenty i publikacje, które ukazały się w ostatnich latach (szczególnie opublikowane w 1978 roku w Londynie pamiętniki gen. Władysława Langnera) pozwalają częściowo uzupełnić i skorygować dotychczasowe opracowania. Nie sposób wyczerpująco omówić problemów związanych z obroną Lwowa w 1939 r., a był to bardzo ważny front walki przeciwko dwóm najeźdźcom: wojskom niemieckim i sowieckiej Armii Czerwonej.

KG

List do redakcji

W niedzielę, 26 września br., na placu przed Domem Polskim w Samborze odbyła się kolejna prezentacja dorobków artystycznych polskich środowisk na Ukrainie „Swoje do swojego” – Dzień Kryswic.

Przed rozpoczęciem przeglądu artystycznego wszyscy uczestnicy z Kryswic, Czyszek wspólnie z parafianami z Sambora uczestniczyli we Mszy św. w kościele pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela.

Przybyłych gości przywitał prezes TKPZL, oddział w Samborze Czesław Prendkiewicz. Na prezentację dorobku artystycznego przybyli goście z Pnikuta, Strzelczysk, Sasiadowic z prezes Ludmiłą Synówką, Strzałkowic z prezesem Markiem Gierczakiem, Łanowic z prezesem Walerym Traczem. Nie

DZIEŃ KRYSOWIC



zabrakło oczywiście miejscowych mieszkańców.

Wszystkim zebrany został przedstawiony szanowny gość por. Jerzy Widojko pseudonim „Jureczek” – najmłodszy partyzant Wileńskiej Armii Krajowej.

W krótkim przemówieniu prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Kryswicach Danuta Strogan przypomniała, że TKP w Kryswicach powstało w styczniu 2010 roku. Do niedawna Kryswic należały do Polskiego Towa-

rzystwa w Strzelczyskach. Obecnie do Towarzystwa należy 500 członków i obejmuje ono dwie wsie – Czyszki i Kryswice. Wszystko, to udało się osiągnąć, święto wioski „Kryswickie Lato” oraz dożynki dekanalne – dzięki zgodnemu działaniu miejscowej



parafii rzymskokatolickiej pw. Matki Boskiej Fatimskiej na czele z bardzo aktywnym ks. proboszczem Pawłem Antolakiem i Towarzystwem Kultury Polskiej.

Część artystyczną grupy z Kryswic rozpoczęły panie z zespołu „Ale babki”. W ich wykonaniu usłyszeliśmy wiązkę piosenek regionalnych. Następnie na scenę wybie-

gli ich wnukowie z zespołu młodzieżowego.

Wystawiono skecze: „O dziewczęcych zachciankach”, „O święcie chłopca”, „Wywiad babci dla telewizji”.

Z ciekawym repertuarem wystąpił miejscowy zespół „Kryswianie”. Do zespołu należą osoby w średnim wieku. Przy zespole działa grupa młodzieżowa i dziecięca.

Na zakończenie Dnia Kryswic, pomimo lekkiego deszczu, publiczność i członkowie grup artystycznych bawili się na dyskotecie.

Organizatorami imprezy byli TKPZL w Kryswicach oraz TKPZL, oddział w Samborze. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” udzieliło finansowego wsparcia.

Członkowie TKP w Kryswicach

XIII DNI LWOWA I KRESÓW W POZNANIU

WANDA BUTOWSKA
AGNIESZKA SAWICZ

Dni Lwowa i Kresów to impreza, jaka na stałe już zadomowiła się w kalendarzu kulturalnym stolicy Wielkopolski, a tym razem trwała od 6 do 12 września 2010 roku. Organizowane po raz trzynasty przez Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, a przy tym wbrew przesądowi – szczęśliwie, przyciągnęły rzesze Wielkopolan, zarówno tych, którzy mają swe korzenie na dawnych wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, jak i tych, dla których stały się one przedmiotem fascynacji.

Tradycyjnie już uroczystej inauguracji Dni towarzyszyło doniosłe wydarzenie, jakim jest wręczenie statuetki Lwa Semper Fidelis, przyznawanej rokrocznie osobom, które w sposób wyjątkowy zasługują się Kresom. W tym roku Lew powędrował w ręce Tadeusza Tomkiewicza, jako wyraz uznania dla efektów jego wyteżonej i niestrudzonej i pracy na rzecz Kresów. Złotą Odznaką Towarzystwa za wieloletnią pracę i pomoc w zbiorce darów podczas akcji charytatywnej, której celem jest pomoc Kresowiakom mieszkającym poza wschodnią granicą Polski, uhonorowani zostali Jerzy Mierzyński i Andrzej Dyderski. Wręczył ją Janusz Sekulski z Zarządu Głównego.

To bez wątpienia doniosłe, ale i radosne wydarzenie uświetniły zespoły „Tyli-gentne Batiary” z Bytomia i sympatyczna młodzież z Czemiowiec „Kwiaty Bukowiny”. Goście z Ukrainy, którzy spędzili w Wielkopolsce dwa tygodnie, mieli możliwość nie tylko zaprezentować swój dorobek artystyczny, ale i zacieśnić więzy pomiędzy obu krajami, które miejmy nadzieję zaowocują jeszcze wieloma wizytami nad Wartą. Klamrą spinającą uroczystość była niejako tradycyjnie, gdy obok siebie zasiadają Polacy i Ukraińcy, znana piosenka „Hej sokoły”, odśpiewana zgodnie i entuzjastycznie przez połączone siły zespołów i słuchaczy pod przewodnictwem „Adaśka” – Adama Żurawskiego. Raz jeszcze okazało się, że muzyka potrafi łączyć mocno, niezależnie od barier, jakie stawia nam geopolityka.

Wielkopolanie znaleźli się bliżej Lwowa także dzięki znakomitym wystawom, o tematyce wydawałoby się różnej, lecz ich wspólnym mianownikiem stało się to wyjątkowe miasto. W poznańskim Muzeum Henryka Sienkiewicza zaprezentowano zbiór pamiątek po Zbigniewie Herbercie – jego autografy, listy, zdjęcia. Ekspozycja „Zbigniew Herbert 1924-1998”, udostępniona przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim, stała się okazją by raz jeszcze znaleźć się bliżej twórczości i osoby poety, który jak mało kto potrafił z miłością pisać o Lwowie, i miłością tą зараżać.

Wielu zwiedzających przyciągnął także „Uśmiech dawnego Lwowa”, który rozświetlił gmach Urzędu Wojewódzkiego dzięki uprzejmości Janusza Wasylkowskiego, dyrektora Instytutu Lwowskiego w Warszawie, który udostępnił publiczności swe bogate zbiory. Obraz miasta radosnego, jaki zapisał się w pamięci wielu Kresowiaków, budził nostalgię, wzruszenie, a wśród tych, którzy jeszcze nie widzieli grodu Lwa pragnienie, by skonfrontować go z rzeczywistością. Choć „rozrywkowa” strona miasta wydaje się być niemożliwą do przedstawienia w ograniczonej przestrzeni gablot, to zdjęcia teatrów, kawiarni, prezentacja literatury satyrycznej, czy postaci



słynnych Szczepka i Tońka ożywiły nastroje wszystkich, którzy przyszli aby je zobaczyć.

Jako że temat ten w sposób zrozumiały musiał pozostawić niedosyt, z dużym zainteresowaniem przyjęta została jego kontynuacja w formie gawędy, tak charakterystycznej przecież dla Kresów. Ze swadą i ogromnym poczuciem humoru w opowieść o lwowskim humorze wciągnął słuchaczy podczas swojej prelekcji Janusz Wasylkowski. Niestety, spotkanie, podczas którego goście między innymi wysłuchali frag-

mentów zabawnego skeczu Adolfa Kitchmana, nawiązującego do „Balladyny” Słowackiego, było stanowczo zbyt krótkie. Możliwe, że należałoby powrócić więc do tradycji krzewienia żartobliwego ukazywania rzeczywistości, gdyż wyraźnie zmęczeni szarobą XXI wieku tęsknimy, by dać się porwać Wesolej Lwowskiej Fali.

W tym wszystkim znalazł się i czas na zadumę, gdy w niedzielę w poznańskiej Kolegiacie Farnej odbyła się msza święta w intencji zmarłych i pomordowanych na dawnych Kresach Połu-

na Starym Rynku. Tradycyjnie już występowały kresowe zespoły, można było kupić bogatą literaturę i wydawnictwa TMLiKPW, a perełką był w tym roku zeszyt wydany przez Towarzystwo, zatytułowany „Luminary humoru lwowskiego”, na który złożyły się barwne i ciekawe biogramy artystów. Na stoisku Poczty Polskiej były dostępne, wydane specjalnie na potrzeby „Dni”, pocztówki upamiętniające setną rocznicę powstania „Roty”, które można było opatrzyć okolicznościowym stemplem – prawdziwa gratka dla kolekcjonerów. A korzystając z możliwości dotarcia do wielu osób z jakże ważnym apelem, na rynku zbierano także podpisy pod „obywatelską inicjatywą”, dotyczącą ustawy repatriacyjnej dla Polaków, mieszkających w Kazachstanie.

Także w niedzielę 12 września, nawiązując do tradycji lwowskich miejskich zabaw, w poznańskiej dzielnicy Solacz, sympatycy Lwowa raz jeszcze mogli posłuchać i Janusza Wasylkowskiego, który tym razem opowiedział



dniowo-Wschodnich oraz członków Poznańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. W homilii ks. prałat Jan Stanisławski przypomniał życie i działalność Józefa Bilczewskiego, a jako że nabożeństwo było wyjątkowe, nie zabrakło i kresowych pieśni, które w takiej chwili miały szczególne brzmienie.

Jakkolwiek całość Dni Lwowa i Kresów to impreza otwarta dla każdego, kto zechce wziąć w niej udział, to chyba szczególnie atrakcyjne są zawsze uroczystości odbywające się w plenerze. Wielu Poznańców przyciągnął Piknik Lwowski

o lwowskiej piosence, i „Tiligentnych Batiarów”, którzy niezmiernie towarzyszyli też biesiadnikom w restauracji „Kresowej”, jak zwykle z werwą śpiewając o Lwowie. Ilość lwowskich piosenek wydaje się być niewyczerpana, a wtrącone między nimi żarty w każdym miejscu świata sprawiają wiele radości. Dzięki nim, i dzięki zaangażowaniu członków i sympatyków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, tym razem miejscem, które znalazło się bliżej Lwowa stała się Wielkopolska. Po raz trzynasty, lecz na pewno i o spotkaniu sto trzynastym będzie po obu stronach granicy głośno.

UCZESTNICY RAJDU KATYŃSKIEGO WE LWOWIE



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Tegoroczny słoneczny poranek 17 września, wypełnił we Lwowie szum motorów motocyklistów – uczestników X Rajdu Katyńskiego, którzy udali się ulicami miasta aż pod bazylikę metropolitalną, aby uczestniczyć we Mszy św.

Gości przywitał arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki, który przewodniczył liturgii oraz wygłosił homilię. Lwowski metropolita przypomniał, że każdego roku gromadzimy się 17 września na modlitwie za tych wszystkich, którzy zginęli w Katyniu. „Jest to nasz obowiązek – zaznaczył hierarcha. – Trzeba pamiętać o tych, którzy cierpieli i poświęcili całe swe życie dla Ojczyzny, którą kochali jak matkę. Pamiętać należy o tych, którzy nie szczędzili ofiar i wyrzeczeń, broniąc najwyższych wartości. To jest nasz obowiązek. Ci, którzy żyją w wolnych czasach, w niepodległych krajach, muszą sobie ciągle na nowo przypominać i uświadamiać, ile zawdzięczają tym wszystkim, którzy dla wolnej Ojczyzny pracowali, walczyli, cierpieli, byli skazani na śmierć i na katyńskie czy syberyjskie zesłanie. Zawierzano ich unicestwić za to, że byli Polakami – katowano głodem i chłodem, wieziono kibitkami i zaplombowanymi wagonami, pozbawiono rodzin i domów”. Arcybiskup Mokrzycki zaznaczył, że Polacy wspominają ich co roku, aby dać świadectwo prawdzie historycznej i przekazać ją następnym pokoleniom. Przypomniał, że 17 września 1939 r.: „Polska wykrwawiana przez wroga z Zachodu, została zaatakowana także ze Wschodu – armia sowiecka wkroczyła na jej tereny państwowe”.

„Dzień 17 września, to początek katyńskich losów wielu naszych rodaków ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej, to także początek Katynia – Golgoty Wschodu” – mówił arcybiskup Mokrzycki. Kaznodzieja zwrócił uwagę, że rocznica jednej tragedii polskiego narodu – 71. rocznicy Zbrodni Katyńskiej, nakłada się na drugą. „Z tą myślą, stajemy też dziś w głębokiej zadumie na Mszy św., w której pragniemy wspomnieć śp. prezydenta Rzeczypospolitej Polski Lecha Kaczyńskiego, jego małżonkę, oraz kwiat naszego życia społecznego i politycznego – tych, którzy zginęli w katastrofie pod Smoleńskiem” – powiedział arcybiskup Mokrzycki. Metropolita Lwowski zawierzył Miłosierdziu Bożemu ofiary zbrodni katyńskiej, katastrofy smoleńskiej i losy całej Polski.

O. Marek Kiedrowicz OFM Conv podziękował za gościnę w imieniu wszystkich uczestników Rajdu Katyńskiego. Wspomniał też, że w ub. roku motocykliści uczestniczyli w Eucharystii w katedrze lwowskiej 1 września, a w tym roku było to 17 września. „Nie ma przypadków. Docieramy do źródła tej wielkiej niegodziwości, która do dziś



Motocykliści złożyli kwiaty przy pomniku Adama Mickiewicza we Lwowie



Przy pomniku Mickiewicza rajdowcy śpiewali pieśni z lat wojennych

jest krwawiącą raną na ciele narodu naszego i naszych pobratymców. Docieramy do tego momentu i tej chwili, w której człowiek postanowił być większy od Boga, zapragnął być Panem życia i śmierci, wyrывая z ludzkich serc Stwórcę” – mówił o. Kiedrowicz. „Czy jednak pozostanie On i będzie zwyciężał? Czy pamięć i chwala bo-

haterów będzie nadal żywa? – pytał franciszkanin i dodał: „To zależy właśnie od nas. Można usunąć krzyż z Krakowskiego Przedmieścia, można usunąć krzyż spod Stoczni Gdańskiej, ale nie można usunąć krzyża z serca człowieka wierzącego. Niosąc pamięć o bohaterach, sami upodabiamy się do nich. Wzbudzajmy w



Komandor X Rajdu Katyńskiego Wiktor Węgrzyn wręczył Metropoliecie Lwowskiemu pamiątkowy medal



Jak miło przeczytać o sobie i zobaczyć swoje zdjęcie na łamach „Kuriera Galicyjskiego”



Po ukończeniu meczu pomiędzy drużyną lwowskiej „Pogoni” i reprezentacją X Rajdu Katyńskiego piłkarze wymieniali się prezentami

sobie pragnienie bycia wiernymi Bogu i Ojczyźnie. Dzisiejszy świat nie potrzebuje nauczycieli. Świat potrzebuje świadków”.

W tym też dniu, komandor X Rajdu Katyńskiego Wiktor Węgrzyn wręczył metropoliecie lwowskiemu pamiątkowy medal. Na Mszy św. był też obecny Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński. Po nabożeństwie w katedrze, motocykliści złożyli wiązkę kwiatów przy pomniku Adama Mickiewicza we Lwowie i zaśpiewali pieśni z lat wojennych. Potem odbył się mecz piłki nożnej pomiędzy drużyną lwowskiej „Pogoni” oraz reprezentacją X Rajdu Katyńskiego. Wcześniej, na lwowskim przedmieściu w Malecho-

wie, modlono się przy mogile zbiorowej obrońców Lwowa z września 1939 roku, złożono też kwiaty na Cmentarzu Orląt Lwowskich i przed pomnikiem profesorów polskich na Wzgórzach Wóleckich.

Ze Lwowa uczestnicy Rajdu Katyńskiego udali się do Żółkwi, a stamtąd powrócili do Polski.

W piątek, 1 października w Centrum Edukacyjnym IPN w Warszawie odbyła się konferencja prasowa podsumowująca X Motocyklowy Rajd Katyński. Oficjalne zakończenie nastąpiło dzień później na Placu Piłsudskiego w Warszawie.



Wódka grzeje, wódka chłodzi.
Wódka nigdy nie zaszkodzi.

(toast biesiadny)

SZYMON KAZIMIERSKI

Ojczyzną wódki jest Polska

Mam dla Państwa radosną wiadomość. Znalezione są dokumenty sandomierskie z roku 1405, a w nich informację, że już wtedy istniała w Polsce produkcja i konsumpcja wódki! W dokumentach tych pojawia się też po raz pierwszy na świecie zapisane słowo „wódka”!

Do tej pory najstarszym świadectwem pisanym, dotyczącym wódki w Polsce, były szesnastowieczne dokumenty opłat podatkowych, nakładanych na wytwórców tego pożytecznego trunku. Wiadomość o dokumencie z roku 1405 jest bardzo ważna i dlatego, że dotyczy spraw dziejących się jeszcze wcześniej, czyli w wieku czternastym. Do tej pory uważano, że wódka po raz pierwszy pojawiła się na terenach Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, czyli inaczej w Rosji i dopiero stamtąd ten rosyjski wynalazek przewędrował do Polski. W rzeczy samej było akurat odwrotnie. Wyprzedziliśmy Rosjan o prawie sto lat! Ojczyzną wódki jest więc Polska, a nie Rosja.

Muzułmanin wynalazcą alkoholu

Po raz pierwszy na świecie otrzymano silnie stężony alkohol już w ósmym wieku naszej ery i dokonał tego destylując wino, arabski alchemik Abu Musa Dżabir ibn Hajjan, znany w Europie jako Geber. Swemu odkryciu nadał, arabską oczywiście, nazwę Al Kchol. No i do dziś, wszyscy na to mówimy właściwie tak samo. Trudno powiedzieć, czy ktoś już w czasach Abu Musa Dżabiri wpadł na pomysł picia takiego mocnego alkoholu. Raczej na pewno nie. Arabowie w ogóle nie piją niczego, co zawiera choćby nieznaczne ilości alkoholu i dlatego każdemu nie mułmaninowi wydaje się, że to religia mułmańska zakazuje picia. Otóż nie jest to prawdą. Zakaz spożywania alkoholu wynika z czegoś innego. Każdy pobożny mułmanin ma obowiązek modlić się codziennie aż pięć razy w ściśle określonych porach. Przed modlitwą musi się do niej przygotować, bo za chwilę zacznie przeciw rozmawiać z Bogiem. Między wieloma czynnościami przygotowawczymi, mułmanin musi pamiętać, by rozpocząć modlitwę będąc trzeźwym. No i wszystko! Niech ktoś jednak spróbuje wypić parę głębszych tak, żeby być trzeźwym aż pięć razy dziennie. To się nie uda i lepiej takich sztuczek nie próbować.

Arabowie zajmowali się chemicznym badaniem wina, wydestylowali z niego alkohol. Traktowali go raczej jak każdy inny produkt chemiczny. Może jeszcze jak lekarstwo, lub składnik lekarstw. To w Europie, pozbawionej zakazów picia alkoholu, rozpoczęły się eksperymenty z alkoholem w wydaniu spożywczym.

„Maison Fondée 1782 Lwów”

Jeśli Arabowie zajmowali się chemicznym badaniem wina, wydestylowali z niego alkohol, nazwali go alkoholem, to nie znaczy, że oni alkohol pili. Myślę, że traktowali go raczej jak każdy inny produkt chemiczny. Może jeszcze jak lekarstwo, lub składnik lekarstw. To w Europie, pozbawionej zakazów picia alkoholu, rozpoczęły się eksperymenty z alkoholem w wydaniu spożywczym.

Aqua vita, czyli woda życia

Zaczął się od tego, że w Europie destylat wina nazwano z łacińskiego „spiritus vini”, czyli duch wina, a z tego wziął się nasz obecny spirytus. Spirytus można było destylować w Europie tylko dlatego, że Abu Musa Dżabir ibn Hajjan dał nam jeszcze coś, a mianowicie alembik (Al Anbik), urządzenie do destylacji wina. Urządzenie proste, ale dobrze działające. Do dzisiaj, jego najróżniejsze odmiany pracują w każdej domowej bimbrowni i każda destylacja oparta jest na pomysłach genialnego Araba. Podgrzewa się naczynie z produktem wyjściowym: winem, czy przefermentowanym zacierem, a uzyskane opary alkoholu skrapla się w chłodnicy, z której wypływa już gotowa gorzalka. Każdy, kto popije sobie z alembika, natychmiast staje się zdrowszy, zwawszy i silniejszy. Nic więc dziwnego, że alembikowy produkt zaczęto nazywać aqua vita, co się tłumaczy z łaciny na polski, jako woda życia. Polacy, jak to Polacy. Spolszczyli nazwę, uzyskując dobrze po polsku brzmiącą – okowitę. Całkiem polskim słowem, oznaczającym alkohol z alembika była „gorzalka”, jako że powstawała podczas palenia, czyli gorzenia.

Do uzyskania okowity droga była daleka. Okowita była produktem dopiero trzeciej destylacji.

Po pierwszej destylacji otrzymywało się, jeszcze bardzo zanieczyszczoną „brantówkę”, po drugiej destylacji pojawiała się już trochę czystsza, ale wciąż jeszcze niesmaczna „szumówka”.

Po trzeciej, produkt uzyskiwał nazwę okowity. Wciąż był to dość prosty bimber i wiele zależało od wiedzy destylatora i jakości jego alembika, ale przyjmowało się, że taką okowitę można było już pić. Żeby się pozbyć wstrętnego smaku i zapachu, zaczęto dodawać do okowity różne zioła, palony cukier i co tam jeszcze. Po trzykrotnej destylacji uzyskiwało się okowitę o mocy około 70 – 80%, z której po rozcieńczeniu do 30 – 35 % powstawała wódka ordynaryjna, lub szynkowa.

Okowitę można było destylować po raz czwarty i wtedy powstawała wódka alembikówka, mocniejsza i przede wszystkim czystsza niż szynkowa.

W Polsce szanowało się wino, więc mało kto pozwalał sobie na de-



Butelka wódki „Monopolowej” produkowana przez obecną, wiedeńską wytwórnię Baczewskich



Piętnastowieczny portret Abu Musa Dżabir ibn Hajjana

stylację gotowego już specjału, tym bardziej, że nie trudno było znaleźć produkty zastępcze, a w dodatku dużo tańsze. Już od wieku szesnastego pędzono się w Polsce wódkę z żyta, owsa, prosa, gryki, brukwi, kobyłego mleka, soku z brzozy, żołądź i dzikich kasztanów. Od roku 1750 zaczęto wyrabiać alkohol z ziemniaków. Pierwszy podręcznik pędzenia wódki powstał w roku 1768, napisany przez Jana Pawła Biretowskiego. W roku 1774 powstał następny, jako praca Jana Chryzostoma Simona.

Zasada, na jakiej pracuje alembik, dość dobrze oddziela alkohol od wody, ale zawodzi przy dalszym oczyszczeniu oddestylowanego już alkoholu. Wraz z alkoholem destylują się bowiem najrozmaitsze zanieczyszczenia, fuzle, których temperatury parowania i skraplania są prawie identyczne z temperaturami właściwymi dla alkoholu. Alembik nie rozpoznaje tak subtelnych różnic i fuzle destylują się razem z alkoholem. Trudną sztukę pozbywania się fuzli po raz pierwszy opanował niejaki Edward Adam w roku 1800. Odkrył on sposób na rektyfikację, czyli destylację wielopoziomową. Urządzenie do rektyfikacji, wielopoziomowa wieża rektyfikacyjna, potrafi rozdzielić od siebie składniki nawet bardzo zbliżone lotnością.

W roku 1817, Niemiec, Johannes Pistorius ulepszył wynalazek Adama. Nowy aparat dawał teraz czysty destylat o mocy 85%. Irlandczyk Eneas



Zasada działania alembiku. Podgrzewanie cieczy wyjściowej i chłodzenie oparów

Coffey w roku 1830 zbudował aparat dwukolumnowy, umożliwiający gorzelnicę pracę w sposób ciągły.

Przemysłowa produkcja alkoholu

Teraz już poszło szybko. Gorzelnictwo coraz wyraźniej zaczynało być gałęzią przemysłu. Jak wszędzie, tak i tutaj, producenci spirytusu dzieliли się na tych, którzy ostro inwestowali w nowoczesność zakładów i na takich, którzy, albo tego zrobić nie mogli, albo nie bardzo im na tym zależało. Pomiędzy gorzelniami dość szybko doszło więc do podziału funkcji. Na wsiach powstawały nieduże gorzelnie, wytwarzające spirytus surowy, niezbyt oczyszczony, które taki właśnie produkt sprzedawały dużym zakładom wyposażonym w nowoczesną aparaturę, gdzie spirytus był fachowo rektyfikowany osiągając moc przynajmniej 96% i wykorzystywany do produkcji wódek. Do najbardziej znanych wytwórni, wyposażonych w najnowocześniejszą aparaturę zaliczano Fabrykę Wódek i Likierów hrabiego Potockiego w Łańcucie, gdzie wytwarzano słynne rosolisy, czyli likiery wyjątkowo mocne i nadzwyczaj wytworne, Wytwórnię Wódek Frankego w Bydgoszczy, Wy-

tulem „Rody Lwowskie”, które niech będzie nam przewodnikiem po zawiłościach genealogii tej rodziny.

„Cesarsko-Królewski Dostawca Dworu”

W roku 1782 Lejb Baczkauer założył gorzelnię we wsi Wybranówka położonej 44 kilometry od Lwowa. Niedługo po tym Lejb przyjął chrzest i zmienił nazwisko, na Baczewski.

W roku 1810 doskonale prosperującą wytwórnię wódek przejął syn założyciela gorzelnicy, Leopold Maksymilian Baczewski. W tym samym roku wytwórnia, z racji wysokiej jakości swoich produktów, uzyskała godność posługiwania się tytułem „Cesarsko-Królewski Dostawca Dworu”, upoważniającym do umieszczenia na szyldzie i etykietach wizerunku cesarskiego orła i napisu „K. u. K. Hoflieferant”. (K. u. K. skrót Kaiserlich und Königlich, Cesarz i Królewski, wyrażenie podwójności monarchii Austro-Węgierskiej. Hoflieferant – dostawca dworu).

Leopold Maksymilian przeniósł wytwórnię wódek do wsi Zniesienie, położonej już bardzo blisko Lwowa. Po latach Zniesienie stanie się dzielnicą miasta. Do dzisiaj przetrwał stojący tam budynek dawnej wytwórni wódek Baczewskiego. Przed wojną był to adres: Lwów, ulica Żółkiewska 100. Obecnie ulica Żółkiewska przemianowana została na ulicę Chmielnickiego.

Wyróżnienia, jakie spotykały Baczewskich, nie brały się z niczego. Wódki i likiery, które sporządzali w swojej wytwórni, zaczynały być najdoskonalszym produktem branży spirytusowej.

Właściciele dbali o ciągłą modernizację wyposażenia i na bieżąco śledzili

Wódki i likiery, które w swojej wytwórni sporządzali Baczewscy, zaczynały być najdoskonalszym produktem branży spirytusowej. Właściciele dbali o ciągłą modernizację wyposażenia i na bieżąco śledzili postępy techniki destylacyjnej nie tylko na terenie Cesarstwa Austriackiego, ale na terenie całej Europy. Najnowszy wynalazek Eneasza Coffey’a, podwójna wieża rektyfikacyjna, pracująca w systemie ciągłym, wymyślona przez niego w roku 1830, w roku 1832 pracowała już w wytwórni Baczewskich!

twórnię Wódek Kasprowicza w Gnieźnie, gdzie produkowano Soplęcę, wódkę znaną do dziś oraz Wytwórnię Wódek, Likierów i Koniaków Winkelhausena w Starogardzie Gdańskim. Specjalnie nie wymieniałem jednej, najważniejszej wytwórni, bo chcę ją wyróżnić osobną opowieścią. Mam na myśli oczywiście wytwórnię wódek i likierów „J. A. Baczewski” ze Lwowa!

Początek rodziny Baczewskich, niby znany, jest jednak podany nieco mętnie i trzeba trochę cierpliwości, żeby się przebić przez ten temat. Rodzina Baczewskich jest pochodzenia żydowskiego i czasem widać, że autor jakiejś pracy o Baczewskich sprawia wrażenie, jakby czuł się tym faktem skrępowany. Wybrałem dla Państwa bardzo ładne opracowanie pana Krzysztofa Bulzackiego pod ty-

postępy techniki destylacyjnej nie tylko na terenie Cesarstwa Austriackiego, ale na terenie całej Europy. Najnowszy wynalazek Eneasza Coffey’a, podwójna wieża rektyfikacyjna, pracująca w systemie ciągłym, wymyślona przez niego w roku 1830, w roku 1832 pracowała już w wytwórni Baczewskich!

Po Leopoldzie Maksymilianie fabrykę przejął jego syn Józef, zaś po Józefie, w roku 1856, jego z kolei syn, Józef Adam. Z całego szeregu właścicieli wytwórni, to właśnie on był z nich wszystkich najważniejszy. Józef Adam nad swoimi poprzednikami miał tę przewagę, że zanim jeszcze został szefem firmy, otrzymał gruntowne, fachowe wykształcenie. Przystępował więc do objęcia firmy doskonale do tego przygotowany. Miał też, w jakiś sposób, przewagę również nad swoimi

następcami, bo dla firmy uczynił tak wiele, że po nim trudno było w firmie znaleźć dla siebie jakieś znaczące pole działania.

Dzięki firmie Baczewskiego Lwów zaczął być znany na świecie

Wyśmienita jakość wyrobów Baczewskiego była wynikiem stosowania najnowocześniejszych światowych technologii, wykorzystywania najnowszych rozwiązań technicznych oraz stałego i bardzo starannego szkolenia załogi, pracującej w zakładzie. Do tego Józef Adam Baczewski dodał jeszcze sprawne zarządzanie firmą i akcję reklamową, wyprzedzającą wszystkie dotychczasowe osiągnięcia reklamowe w branży spirytusowej.



Stary francuski alembik do pędzenia koniaku z wina

Już od dawna wyroby Baczewskiego nie miały dla siebie konkurencji na terenie Galicji, a nawet Cesarstwa. Teraz przyszedł czas na kolekcjonowanie przez firmę nagród międzynarodowych. W Paryżu, Wiedniu, Hawrze, Amsterdamie, Altonie, Moskwie, Londynie. Wytwórnia Baczewskiego stawiała się powoli wytwórnią przodującą na świecie, a jego wódki nabierały charakteru trunków kultowych!

Wszystkim stało się jasne, że takiej firmy we Lwowie jeszcze nie było. Firma była w dodatku czynnikiem promującym miasto. To głównie dzięki firmie Baczewskiego, Lwów zaczął być znany na świecie.

Wytwórnia wciąż zmieniała wielkość, kształt i kolor butelek, w jakich sprzedawała swoje produkty, ale na każdej z nich, już w hucie szkła, gdzie butelka powstawała, pojawiał się wypukły napis – J. A. Baczewski Lwów – Lemberg Maison Fondée 1782.

O takie butelki, które przetrwały, targują się teraz kolekcjonerzy na całym świecie!

Za czasów Józefa Adama, firma osiągnęła wysoki poziom reklamy swoich wyrobów. Była oczywiście kampania reklamowa w prasie codziennej, ale była też i w innych periodykach. Istniał stały dział reklam rysunkowych.

Wytwórnia Baczewskiego stawiała się wytwórnią przodującą na świecie, a jego wódki nabierały charakteru trunków kultowych! Wszystkim stało się jasne, że takiej firmy we Lwowie jeszcze nie było. Firma była w dodatku czynnikiem promującym miasto. To głównie dzięki firmie Baczewskiego, Lwów zaczął być znany na świecie.

Wydawano specjalne broszury reklamowe i pisemka satyryczne, rozdawano małe buteleczki reklamowe wódek i likierów.

Charakterystyczny rodzaj humoru reklamowego propagowali dwaj wytwórcy wódek dobrze się znający i żyjący ze sobą w serdecznej przyjaźni J. A. Baczewski ze Lwowa i Piotr Smirnoff z Moskwy.

Na butelkach z wódką Baczewskiego, ale na tylnej ścianie butelki, znajdowała się niewielka naklejka, na której można było przeczytać: „Jedyną wódką dorównującą Baczewskiemu jest rosyjska wódka Piotra Smirnoffa z Moskwy”.

Na butelkach z wódką Smirnoffa znajdowały się podobne naklejki, gdzie pisało, że jedyną wódką dorównującą

syn Leopolda i Adam Baczewski syn Henryka. Za ich zarządu zmodernizowano zakład, montując w nim trzy nowiutkie aparaty rektyfikacyjne. Nowe aparaty miały wydajność 336 hektolitrów (hektolitr równa się pojemności 100 litrów) dziennie! Dziennie, fabryka produkowała około pięciu wagonów kolejowych różnego rodzaju wódek!

Eksportowano spirytualia do wszystkich krajów Europy, a także do obu Ameryk i Australii.

W barach luksusowych polskich statków pasażerskich, kursujących pomiędzy Europą i Stanami Zjednoczonymi, pito się różne alkohole, ale przede wszystkim wódki i likiery Baczewskiego. I tak to trwało, aż do 1 września 1939...

Trafiony niemieckimi bombami „Baczewski” palił się potwornym słu-

Dziennie, fabryka produkowała około pięciu wagonów kolejowych różnego rodzaju wódek!

pem ognia i dymu. Po zajęciu Lwowa przez Rosjan, zapasów fabryki, które przetrwały pożar, starczyło jeszcze na wieeelkie pijaństwo dla zwycięzców. Stefana i Adama Baczewskich aresztowano i wywieziono do obozu dla pracujących w kopalniach Donbasu, gdzie obaj zginęli w roku 1940. Na miejscu fabryki Baczewskich sowieci utworzyli zakład, produkujący narzędzia ścierne. Zmienili przy tym wygląd budynków i całego jej otoczenia.

Firma „J. A. Baczewski” jednak nie upadła. Istnieje nadal w Austrii pod nazwą Altwater Gessler.

Prowadzą ją we Wiedniu synowie Stefana Baczewskiego. Na butelkach tej firmy nadal możemy przeczytać – J. A. Baczewski. Fondée 1782 Lwów.

Ten artykuł, świeżo napisany i jeszcze niewysłany do Lwowa, wpadł w ręce mojego kolegi, który czytając go, krytykował mnie niemiłosiernie za temat, jaki w nim podjąłem. W ocenie kolegi, nie powinno się poruszać w prasie tematów, dotyczących rzeczy tak okropnych, jakimi jest wódka.

Są ludzie, którzy na słowo WÓDKA dostają hysterii. Na ile ich reakcje są szczerze, a na ile udawane, trudno powiedzieć. Należę do tej kategorii ludzi, którzy w picie wódki nie widzą niczego złego, jeśli tylko pije się ją w rozsądnych ilościach i nie łamie się przy tym dobrych obyczajów. Wódkę pije się przecież powszechnie na całym świecie, a w Stanach Zjednoczonych wódka doczekała się nawet swojego święta, czyli „National Vodka Day”, obchodzonego corocznie 4 października. Przemilczanie faktu istnienia wódki i wytwórni, które ją produkują tylko dlatego, że zachodzi obawa, że kogoś to zachęci do upicia się, jest takim samym wariactwem, jak próba odebrania mężczyznom paska od spodni, bo ten czy ów, mógłby się na nim powiesić. Nie mam żadnych wątpliwości, że właśnie należało pisać o wytwórni „J. A. Baczewski”, tym bardziej, że drugiej takiej wytwórni Polska może nie doczeka się już nigdy. Podczas pisania miałem i nadal mam inny problem, bo jako nie Lwowiak, naprawdę nie wiem, czy we Lwowie na wódkę Baczewskiego wolno było, czy nie wolno, powiedzieć śmaga?

List do redakcji

Pobyty młodzieży ze Stryja w Polsce i w Niemczech



W dniach od 15 do 20 września 2010 roku, w ramach kontaktów z organizacjami polonijnymi na terenie Unii Europejskiej oraz współpracy Koła Śląskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej w Bytomiu z Wydziałem Edukacji Urzędu Miejskiego w Bytomiu i Kulturalno-Oświatowym Centrum im. K. Makuszyńskiego w Stryju, gościliśmy 35 osobową grupę młodzieży ze Stryja, spośród której 13 osób uczestniczyło w zajęciach edukacyjnych z języka polskiego, geografii i historii, prowadzonych w bytomskiej szkole podstawowej nr 51 z oddziałami integracyjnymi oraz w gimnazjum nr 1 z oddziałami integracyjnymi. W ten sposób doskonalili i weryfikowali znajomość ojczystego języka, biorąc udział w normalnych zajęciach szkolnych ze swoimi rówieśnikami. Przebywając w Bytomiu młodzież miała okazję poznać również polską kulturę i zwyczaje ludowe, uczestnicząc we wspólnych grach, zabawach oraz wyjazdach integracyjnych do Inwałdu oraz Wadowic. Goście spotkali się z niezwykle serdecznym przyjęciem dyrektorów ww. placówek oświatowych – pani Beaty Hucz-Pszon, Małgorzaty Polak oraz całego grona pedagogicznego. Koordynatorami pobytu młodzieży w Bytomiu oraz ich opiekunami ze strony Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej były nauczycielki z Gimnazjum nr 1 – pani Genowefa Ślęzak oraz Barbara Kozłowska.

Z kolei, 23 osobowa grupa młodzieży polskiego pochodzenia ze Stryja uczestniczyła w edukacyjnym

pobyty w Berlinie, zorganizowanym w ramach współpracy europejskiej, na zaproszenie Berlińskiej Polonii. Zaprezentowała tam przedstawienie teatralne „Przygody Koziołka Matołka” w ramach festynu „Baw się razem z nami”, zorganizowanego na zakończenie Berlińskiego Lata. Uczestniczyła też w konkursie la-tawców oraz w konkursie malarskim. Opiekunami grupy była Ambasada RP w Berlinie, PTS „Oświata” w Berlinie oraz Szkoła Europejska w Berlinie. Młodzież ze Stryja uczestniczyła z młodzieżą berlińską w zajęciach szkolnych, prowadzonych w języku polskim, a także zwiedziła zabytki i muzea w Berlinie. Miała okazję poznać najważniejsze historyczne i współczesne symbole tego miasta (fragmenty berlińskiego muru, Checkpoint Charlie, Bramę Brandenburską, „berliński Manhattan” przy Potsdamer Platz, nowoczesny dworzec kolejowy Hauptbahnhof, wieżę telewizyjną, Gedächtniskirche – Kościół Pamięci, centrum Sony i Aleję Gwiazd itp.). Pobyt w Berlinie zakończył grill w stylu country, zorganizowany przez berlińskie PTS „Oświata”.

20 września br. obydwie grupy powróciły do Stryja. Nasi goście na dobry początek zabrali ze sobą 1500 zniczy na polskie cmentarze w Stryju i Drohobyczu, które w ramach akcji SPZD „Podaruj Znicz na Kresy” przekazał sponsor z Gliwic.

**Alicja Brzan-Kłós
śląskie koło
Stowarzyszenia Przyjaciół
Ziemi Drohobyckiej**





HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

W miasteczku Tłumacz, na Przykarpaciu, odbył się trzeci festiwal sztuki amatorskiej „Źródła Pokucia”, na którym zaprezentowano kulturę mało znanej ogółowi grupy etnograficznej – czyli właśnie mieszkańców Pokucia.

W pokuckim regionie etnicznym, do którego wchodzi rejony: Śniatynia, Horodenki, Tłumacza, Tyśmienicy oraz części Kołomyi, mieszka jedna trzecia ludności Przykarpacia. Kilka lat temu postanowiono więc pokazać kulturę mieszkańców Pokucia na festiwalu. Uczestnicy komitetu organizacyjnego



Wyroby pokuckich majstrów

pragną rozszerzyć tę imprezę i nadać jej wymiar międzynarodowy poprzez zaproszenie do udziału w niej osób, które niegdyś opuściły ten region. Warto podkreślić, iż dawni Pokucianie, są obecnie doktorami w różnych dziedzinach nauki, generałami, lekarzami, artystami i politykami.

Imprezę poprzedziły uroczyste Msze święte w cerkwiach Tłumacza w intencji całego rodu ukraińskich Pokucian. Po nich, odbyła się uroczysta parada przedstawicieli delegacji artystycznych i gości festiwalu do centrum miasta. Dookoła umieszczono liczne namioty, gdzie prawie każda pokucka wioska prezentowała jaskrawe ubranie ludowe, ekspozycje wyrobów miejscowych „złotyh rączek”, kolekcje najbardziej różnorodnych gatunków gołębi oraz smaczne dania. Brzmi łagodna muzyka ludowa...

„Mieszkańcy Pokucia – to etnos pradawnych rolników, którzy zamieszkiwali te ziemie jeszcze przed kulturą trypiłską, – opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” krajoznawca Jarosław Lewkun z Horodenki. – Badania archeologiczne świadczą o dużych warstwach kultur rolniczych na terenie Pokucia. Nasi pracownicy siali zboże, prowadzili

FESTIWAL SZTUKI AMATORSKIEJ POKUCIA



Początek festiwalu



Gości spotyka się uśmiechem



Chleb z miodem dla drogiej gości

gospodarstwo domowe, byli bardzo spokojnymi i łagodnymi ludźmi, pewnie i muzykę mieli taką samą – spokojną, ze wzniosłymi brzmieniami, jak wody Dniestru w letnią pogodę, bez

dysharmonii i hałasu. Ludzie wiekami żyli tu w pokoju z innymi narodami. Wśród zabytków, wiele jest na Pokuciu polskich fortyfikacji, które obecnie, niestety nie są zachowane w najlep-



przewodniczący Tłumackiej Rejonowej Administracji Państwowej Wasyl Seniw – mamy malowniczy kanion Dniestrowski, na terytorium którego zaczęła aktywnie rozwijać się agroturystyka. Mamy bogatą historię, walory kulinarne i tysiące pracowitych, życzliwych ludzi, którzy chcą zrobić lepszym swój kraj”.

Ważnym wydarzeniem w ramach imprezy była prezentacja książki „Pokucie”. „W tym historycznie-etnograficznym szkicu o regionie, odzwierciedlono nie tylko historię narodu, jego skład etnograficzny i dialekty, ale również zwyczaje, tradycje, kulturę, byt i już współczesne walory turystyczne kraju” – mówi jeden z organizatorów, prof. Narodowego Uniwersytetu Przykarpackiego, historyk i politolog, Wasyl Marczuk. W księdze zebrano ponad 2500 zdjęć, a w jej napisaniu brało udział 27(!!!) naukowców. Wierzę, że to unikatowe wydanie encyklopedyczne zapoczątkuje wiele nowych badań Pokucia. Na podstawie tej książki będą napisane prace doktoranckie i habili-



Goście z innych regionów przyjechali do Tłumacza

szym stanie, co jednak nie zniża ich wartości historycznej”.

Nawet pokucka kuchnia różni się preferencją roślinnych produktów. Owoce ogrodu i sadu od najdawniejszych czasów są podstawą diety mieszkańców. Mięso zaczęli spożywać na Pokuciu o wiele później i w niewielkich ilościach. Jego zamianną jest tu fasola, grzyby i ryba. Etnografowie mówią, że kuchnię Pokucia obecnie można uważać za wzór regionalnego i zdrowego odżywiania się, gdzie jest mało kalorii, a dużo energii.

Nieliczni goście festiwalu, wśród których było kilku przedstawicieli Polski, Rosji i Niemiec, wielce interesowali się lokalnymi smakołykami. „Pokucie ma tysiące walorów – mówi

tacyjne, stworzone będzie centrum naukowe badań Pokucia. Księga – to jedynie pierwszy krok w badaniu historii i stanu obecnego tego regionu”.

Na „Źródło Pokucia” przyjechali goście z województwa Warmińsko-Mazurskiego, którzy zatrzymali się w Śniatyniu. „Przyjechalibyśmy na Przykarpacie, gdyż wygraliśmy projekt Narodowego Centrum Kultury na dziewięciodniowy pobyt w Ukrainie, – mówi koordynator wycieczki, Teresa Grzęda. – Jest nas dwadzieścioro, 17 dzieci i trzech opiekunów. Pod koniec projektu stworzymy z pokucką młodzieżą wspólną gazetkę. Bardzo tu się podobało naszym dzieciakom. Jeździliśmy w góry, odwiedziliśmy fortyfikacje w Kamieńcu-Podolskim, a także Kosów i Lwów.

Śladami księcia Witolda po sześciu stuleciach

AGNIESZKA RATNA tekst
WLADAS SZCZAWINSKAS zdjęcia

Dziesięciu jeźdźców z Wilna przez Litwę, Białoruś i Ukrainę zdecydowało powtórzyć pochód Witolda Wielkiego do Morza Czarnego.

Zjeść kaszę ze szczypiorkiem na śniadanie, naprędcie umyć się wodą z rzeki, a później wieczorem, gdy już się pada ze zmęczenia, na początku należy rozsiadłać równie zmęczonego konia, który pokonał przecież wiele kilometrów. Dla romantyków z Litwy, którzy zamienili dobra doczesne na niełatwe dni pochodów, takie sceny to codzienna rzeczywistość. Ale każdy dzień tych entuzjastów, którzy zdecydowali się przejechać na koniach dwa tysiące kilometrów, jest wypełniony po brzegi niesamowitymi wrażeniami. Po starcie, 11 września w ojczyźnie Witolda, w Trokach, jeźdźcy przeszli przez Białoruś i przechodząc granicę wkroczyli do Łucka. W mieście, nazywanym przez Witolda wschodnią stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego, konna delegacja z Wilna zdecydowała się zatrzymać na dłużej.

- Zamek Lubarta powalił nas na kolana swoim pięknem – mówi autor projektu „2000 kilometrów historii” Gedrus Klimkiewiczus – nasi przodkowie rzeczywiście zostawili tu po sobie wiele śladów. Czujemy się w Łucku jak w domu. Po wizycie na zamku, całe zmęczenie odeszło jak ręką odjął.

Według słów pana Gedrusa, awanturniczy pomysł przejechania konno z Litwy do Morza Czarnego należy do jego ojca, byłego trenera „Zalgrisa”. „Tu książę Witold poił swoje konie” – taką tablicę pamiątkową zobaczył on niedawno w Odessy, podróżując swojego czasu z drużyną piłkarską po Związku Radzieckim. Dlatego właśnie zaproponował synowi, miłośnikowi konnej turystyki, by powtórzył szlak Witolda i napił konie w pobliżu Odessy.

- Pochód poświęcony jest 600-letniemu bitwie pod Grunwaldem – opowiada kierownik przejazdu, wiceburmistrz Wilna Gintautas Babrawiczus – W tej bitwie polskie i litewskie wojska zwyciężyły Zakon Krzyżacki. Książę Witold był sojusznikiem króla Polski Jagiełły, dowodził konnicą, do składu



Tak długa droga...



Tak witano Litwinów na ukraińskich wioskach

której wchodziły pułki z miast dzisiejszej Litwy, Białorusi i Ukrainy. Stojąc na czele jednego z pułków, dzięki umiejętności dowodzenia, rozbił rycerzy krzyżackich. Tę drogę, którą teraz przemierzamy, przemierzał i on, powracając z pochodu. Dlatego główną historią naszego projektu jest uwiecznienie miejsc jego dokonań i przypomnienie trzem narodom o naszej wielkiej przeszłości, kiedy to należeliśmy do jednego państwa.

Gintautas Babrawiczus jeźdźców odprowadza w kondukcie samochodowym. Do jednej grupy wchodzi ośmiu mężczyzn i dwie kobiety. Podróżuje wraz z nimi operator i reżyser, wyznaczeni do przygotowania filmu

dokumentalnego. Codzienne relacje z wyprawy można obejrzeć w Internecie. Do „światy” należą także kowal i weterynarz.

Podróż ta jest jedynym w swoim rodzaju testem na wytrzymałość dla 15 koni dawnej żemantowskiej rasy, które muszą pokonywać około 50 kilometrów dziennie. Średniego wzrostu, silne, nie przebijające w jedzeniu – stanowią nie lada fundament litewskiej konnicy. Legenda mówi, że sam książę Witold z małżonką na nich jeździł. Podczas II wojny światowej rasa ta była na wymarcu. Pozostała ich jedynie trójka. Obecnie na Litwie można naliczyć około 400 takich koni.

Gintautas opowiada, że na Bia-



Jeźdźcy opuszczający zamek w Łucku



Modnisie



Korespondent „Kuriera Galicyjskiego” i zastępca burmistrza Wilna Gintautas Babrawiczus (stoi)

łorusi przyłączył się do nich jeszcze jeden towarzysz – kundelek. Teraz, Alszan, jak nazwali psa jeźdźcy, przeszedł około 600 kilometrów. W ten sposób został równoprawnym członkiem drużyny litewskiej. Uczestnicy wyprawy żartują, że prawdopodobnie jest to litewski rycerz, którego dusza wcieliła się w psa. By zwierze mogło

przekroczyć ukraińską granicę, weterynarze wyrobili mu niezbędne dokumenty. Podróżnicy mają nadzieję, że pies nadal będzie mógł pokonywać trudy drogi, by wspólnie zakończyć ją w połowie października nieopodal Czarnego Morza, w mieście Ocza-ków.

Wiosną tego roku, po raz pierwszy mieli Państwo okazję zapoznać się z zamieszczoną w „Kurierze Galicyjskim” prośbą o pomoc dla Agnieszki Mokrzyckiej, chorej na nowotwór obu oczek. Początkowo dziewczynka była leczona w klinice w Odessie, gdzie na początku 2010 r., rodziców poinformowano o potrzebie usunięcia gałki ocznej. Rodzice postanowili szukać ratunku poza Ukrainą, w niemieckiej klinice okulistycznej w Essen, stąd prośba w mediach o pomoc w zebraniu środków na leczenie dziecka. Dziś, 2-letnia Agnieszka jest po dwóch wizytach w Niemczech [początek lipca i koniec sierpnia], gdzie była poddana szczegółowym badaniom. Niemieccy lekarze dają dużą szansę na uratowanie obu oczek i dużą poprawę widzenia. Na chwilę obecną wstrzymują się z podjęciem terapii, poprzestając na

POMOC DLA AGNIESZKI



obserwacji dziecka, gdyż chcą użyć jak najmniej szkodliwej i inwazyjnej, ale i najskuteczniejszej metody leczenia. Kolejny termin wizyty w Essen przewidziany jest na koniec listopada. Dzięki zaangażowaniu wielu osób, udało się zebrać znaczącą kwotę na

leczenie Agnieszki, która nie jest jednak wystarczająca, by pokryć przewidywane koszty leczenia.

Stąd też nasza prośba do Czytelników „Kuriera Galicyjskiego” o dalszą życzliwość i pomoc, bo tylko dzięki nim mała lwowianka ma szansę na to, że będzie widziała.

**Monika i Andrzej Michalak
RAE – Pomoc Polakom
na Kresach**

Dla polskich czytelników podajemy nr konta w Polsce:
Towarzystwo Miłośników Lwowa
ul. Lisowskiego 1, 65-072 Zielona Góra
PKO BP S.A. IIO/Zielona Góra
Nr: 471020 5402 0000 0702 0118 4308
z dopiskiem – DLA AGNIESZKI MOKRZYCKIEJ

ABSOLWENCI Z PODOLA BĘDĄ USZYĆ SIĘ OD LESZKA BALCEROWICZA



Taka decyzja została podjęta przez prezesów podolskich towarzystw kulturalno-oświatowych podczas spotkania z rektorem Wyższej Szkoły Bankowości i Finansów w Bielsko Białej profesorem Janem Ostojem, prorektorem Jackiem Bindą i wykładowcami jednej z najlepszych uczelni Polski, profesorem której jest Leszek Balcerowicz – wybitny ekonomista europejski.

Spotkania zostały zorganizowane w Kamieńcu Podolskim i w Cmielnicku.

Franciszek Miciński, Chmielnicki

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

Projekt „Wschód-Zachód-Zbliżenie” został zrealizowany przez Centrum Kulturalnie-Oświatowe Wspólnoty Polskiej (CKOWP) w Strzałkowicach. W jego ramach, dzieci polskiego pochodzenia z terenów wschodniej i zachodniej Ukrainy, miały okazję spędzić sierpniowe dni wesoło i pożytecznie. W tym roku projekt zrealizowano po raz pierwszy. Obejmował on dwie wsie – Strzałkowice (koło Lwowa) i Susły (koło Żytomierza). Patronem i mecenate przedsięwzięcia było Stowarzyszenie Wspólnota Polska. Powodzenie przedsięwzięcia pozwala przypuszczać, że projekt „zasłuży” na kontynuację i rozszerzenie w roku następnym.

Prezes CKOWP w Strzałkowicach i dobry duch projektu Marek Gierczak wspaniale zaplanował całą imprezę. Niedziela nie była wyjątkiem. Zgromadziliśmy się na Mszy świętej w sanktuarium Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Rudkach. Wybór padł na to właśnie miasteczko nie przypadkowo. Była to część programu edukacyjno-integracyjnego, polegającego na głębszym zanurzeniu się dzieci ze wschodniej Ukrainy w polskiej kulturze i tradycjach. Właśnie w tym dniu odbyła się w Sanktuarium piękna uroczystość odpustowa. Słońce złociło się na niebie przypiekając nieco, a w kościele panował przyjemny chłód. Wrażenie świeżości sprawiał też uroczysty wystrój świątyni. Z gotyckich sklepień spadały błękitne wstęgi, niby fale maryjnych łask. Ku nim, pod muzykę organową, unosił się w uwielbieniu głos Marka Gierczaka i wtór chóru „Sursum Corda” z Sambora. Motywem przewodnim uroczystości stała się istota pielgrzymstwa, którego przykładem jest Maryja Panna. „Śwąt pielgrzymkę podjęła ona spontanicznie, bez zbędnych przygotowań. Do celu dążyła radośnie i nie baczyła na trudności. Jak często brakuje nam odwagi tak postępować! Zapominamy o istocie pielgrzymstwa w troskach o wygodę. Tak być nie powinno. Biermy przykład z Maryi!” – nawoływał kaznodzieja.

Po Mszy św. odbyła się uroczysta procesja wokół świątyni, po czym zespół „Gołąbeczki” (Susły) wykonał parę piosenek w podziękowanie za gościnność parafii rudeckiej. Nie zapomniano też o zwiedzeniu rodzinnej krypty

Wschód-Zachód-Zbliżenie. Letnia przygoda w Strzałkowicach



Zespół dziecięcy „Gołąbeczki” z Susłów w kościele rudeckim

hr. Fredrów. Marek Gierczak z ciepłością nauczyciela opowiedział dzieciom historię tej rodziny, akcentując oczywiście zasługi dla kultury polskiej hr. Aleksandra. Był to ważny element programu, gdyż prócz zapewnienia uczestnikom dobrej zabawy edukacyjnej, zależało mu też na pokazaniu okolicznych miejsc związanych z Polską. Z Rudek pojechaliśmy do Strzałkowic, by dać dzieciom wolny czas na zabawę, a samym zająć się przygotowaniami do pikniku integracyjnego. W słoneczne letnie popołudnie, uczestnicy projektu i liczni goście zebraли się na plebani. Płonęło ognisko, pachniał poczęstunek, a wokół słychać było najlubiejsze polskie piosenki – Jada goście, Sokoły, Polskie kwiaty, DISCO POLO i Mi nie minie (Kabaret OT.TO), Kocham Cię Polsko, Szarpany (Golec Orkiestra). Zebranych bawiły zespoły „Gołąbeczki” z Susel i „Niebo do wynajęcia” ze Strzałkowic.

Z rozmowy z uczestnikami projektu dowiedzieliśmy się, jak ważną była dla nich ta niedziela i ogólnie – cały projekt. Okazuje się, że pomimo licznej społeczności polskiej, polskojęzyczna Msza święta na Wschodniej Ukrainie jest ogromną rzadkością. W Susłach dużo jest rodzin mieszanym, a w nich rzadko rozmawia się po polsku. Niestety, kościół katolicki też przestał tam być ostoją polskości. „Tylko w zespole, towarzystwie i w szkole rozmawiamy dziś po polsku” – relacjonuje Julia Wowk, jedna z opiekunek grupy. Nie można też powiedzieć, że Polacy na wschodzie Ukrainy się zasymilowali. Dbają oni o tradycje narodowe, działają w polskich towarzystwach, wychowują



Prezes Centrum Kulturalnie-Oświatowego Wspólnoty Polskiej w Strzałkowicach Marek Gierczak

dzieci w duchu katolickim, na cmentarzu są nagrobki z polskimi napisami. Nie jest im jednak tak łatwo, jak nam – na zachodzie. „Teren wschodni ma swoją specyfikę. Polska nie sięga tam już ponad dwa wieki. Nie dziwota więc, że Polacy na tych terenach nie zawsze już mogą się sprawnie posługiwać językiem ojczystym. Przez ten projekt chcieliśmy pokazać, że Polacy na Ukrainie są i mogą sprawnie działać na rzecz kultywowania swego języka i kultury. Wystarczy jedynie – dobre chęci, skoordynowana praca i wiara we własne siły” – powiedział „Kurierowi” prezes CKOWP w Strzałkowicach Marek Gierczak. Tego samego zdania są nauczycielki przedmiotów polskich z Susłów, które swoją codzienną pracą udowadniają, „że Polak potrafi”, jeśli zechce. „Cieszymy się, że mamy polskie korzenie i ludzi, którzy się garną do polskości. Staramy się ją podtrzymywać. Mamy też nadzieję, że dobrze wychowamy



Za chwilę zapłonie ognisko

młodzież, by mogła kiedyś nas zastąpić. Na święta robimy w szkole spotkania integracyjne, zapraszając na nie wszystkich mieszkańców wsi. Zbieramy się na Wielkanoc, Boże Narodzenie, 11 Listopada, Boże Ciało. Oczywiście nie byłoby tego wszystkiego bez wsparcia duchowego i finansowego Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie i Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Dzięki ich życzliwości mamy dobrze wyposażony duży gabinet języka polskiego. Dobre stosunki mamy z Polakami w Drohobyczu, co potwierdza udział naszych dzieci w kursie języka polskiego, zorganizowanym przez Adama Chłopka. Od 2000 r. wprowadzono do naszej szkoły dwa polskie przedmioty nauczania – język polski i naukę polskiej piosenki narodowej. W całym rejonie tylko nasza szkoła ma w programie nauczania polskie przedmioty, więc polskie rodziny chętnie oddają swoje pociechy pod naszą opiekę. Mamy też dwa zespoły wokalne, które w swym repertuarze mają również recytacje – dziecięcy „Gołąbeczki” i seniorów „Białe Gołąbki”. Charakter amatorski nie przeszkadza im brać udział w różnego rodzaju festiwalach na Ukrainie i w Polsce. Ostatnio były one w: Kijowie, Lwowie, Białym Stoku, Mrągowie” – opowiada „Kurierowi” Julia Wowk, nauczycielka języka polskiego.

Młodzież z CKOWP ułożyła wspaniały program edukacyjny dla dzieci z Susłów. Mieszkały one w polskich rodzinach, gdzie poznawały polskie

tradycje tego regionu i uczyły się poprawnie rozmawiać po polsku. Zorganizowano też dla nich serię wycieczek edukacyjnie-turystycznych. Odbyła się między innymi wędrowka w góry na granicę ukraińsko-polską, wycieczki nad rz. Dniestr i do zoo, do wodospadu i pod Kamień diabelski. Dzieci zwiedziły także kościoły w Strzałkowicach i na „Barbarce”, wyjeżdżały do Lwowa i Sambora, gdzie wysłuchały koncertu organowego, odwiedziły też zakon w Ławrowie. Na poznanie polskiej kultury były zorientowane gry na warsztatach integracyjnych, gdzie uczone się nowych polskich słówek i piosenek. „Przez trzy dni zobaczyliśmy tyle i nauczyliśmy się tyle, że przez cały rok w szkole nie da się tego z dziećmi osiągnąć. Bardzo nam się tu podobało i dzieci są zadowolone. Mamy w rodzinnych stronach inne rzeki, inne krajobrazy. Tu po raz pierwszy widzieliśmy górską rzekę, o wodzie ciepłej i chłodnej zarazem. W czarnobyłskiej strefie mamy ciężkie powietrze. Tu natomiast powietrze jest wilgotne i świeże. I tak lekko się oddycha! Program spotkania był bardzo ciekawy i potrzebny. Planujemy coś podobnego zrealizować w Susłach. Jesteśmy zachwyceni młodzieżą ze Strzałkowic. Pan Marek jest wspaniałym młodym człowiekiem, u którego uczyliśmy się my – starsi. Zobaczyliśmy, że tu jest prawdziwa polskość i będziemy się starać, by u nas było podobnie” – podsumowuje Julia Wowk.

KG

List do redakcji

Konferencja języka polskiego odbyła się w dniach od 27 września do 2 października br. roku w Czechach na Morawach, Zaolziu oraz w Koszęcinie, w siedzibie Zespołu Śląsk. Zaproszeni goście to – dyrektorzy zaprzyjaźnionych szkół, nauczyciele języka polskiego z Polski, Czech, Litwy oraz Ukrainy. Dużą grupę stanowili goście z Ziemi Drohobyckiej z Drohobycza (Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Drohobyczu oraz przedstawiciele szkoły nr 2),

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA JĘZYKA POLSKIEGO

przedstawiciele (Towarzystwo Kultury Polskiej, oddz. W Łanowicach, dyrektorzy, nauczyciele) z polskiej wsi Łanowice, Biskowice, Wojutyce.

Goście przedstawili problemy związane z nauczaniem języka polskiego, podkreślając ewidentny brak materiałów dydaktycznych oraz brak kontaktów z nauczycielami, uczącymi w Polsce. Ciekawą była konfrontacja uczestników

z Polonią na Zaolziu, która otrzymuje dotacje państwowe i posiada większe możliwości wdrażania tradycji polskiej. Młodzi Polacy, mieszkający tam mają możliwość kontynuowania nauki w polskojęzycznych szkołach.

Kulminacyjnym punktem było podsumowanie konferencji w Koszęcinie. Przeprowadzono kilka paneli dyskusyjnych na temat rozwoju oświaty oraz

nauki języka polskiego, jako obcego. Przybyli liczni goście – przedstawiciele kuratorium oświaty, wydziałów edukacji w Tarnowskich Górach, Bytomiu, Chorzowie, dyrektorzy, nauczyciele języka polskiego z Bytomia, Chorzowa, Tarnowskich Gór, Piekar Śląskich oraz przedstawiciele Uniwersytetu Śląskiego.

Zaproszeni goście wzięli udział w próbie Zespołu Śląsk. Atrakcją był wy-

stęp zespołu mandolinistów „Leśne kwiaty” z Drohobycza, który wystąpił z promocją twórczości Chopina na Zaolziu oraz gościnnie w Koszęcinie.

Zadanie zrealizowano ze środków Senatu RP przez Górnos Śląski Oddział Stowarzyszenia Wspólnota Polska.

Alicja Brzan-Kłoś

MAIL Z ŁANOWIC

Szanowna Redakcjo,

Zawsze z wielkim zainteresowaniem czytam każdy nowy numer „Kuriera” (otrzymujemy go za pośrednictwem TKPZL, oddział w Łanowicach). Pragnę podzielić się informacjami z VI spotkania młodzieży w Łanowicach. Tekst został napisany przez czynną uczestniczkę tego Spotkania. Te spotkania organizujemy aby trochę zintegrować polską młodzież z dekanatu samborskiego i mościskiego. Bierze w nich udział młodzież także ze wschodniej Ukrainy, gdzie posługują nasi współbracia Saletyni.

Z pozdrowieniami i życzeniami owocnej pracy redakcyjnej ks. Józef Krzyszycha, saletyn proboszcz z Łanowic k. Sambora

WIERZĘ W KOŚCIÓŁ (VI spotkanie młodzieży w Łanowicach)

W dniach 19-22 sierpnia miało miejsce spotkanie młodzieży w Łanowicach. Hasłem tegorocznego spotkania były słowa: „Wierzę w Kościół”.

W tym roku spotkanie można nazwać międzynarodowym, bo parafia miała zaszczyt gościć młodzież z Indii, Izraela i USA. Pogoda też bardzo dopisała. Po raz pierwszy przyjechała młodzież z Zaporozża, Charkowa i z Donbasu. Uczestniczyła też młodzież z Nikopola, Miżyńca, Sasiadowic, Turki, Buska, Mościsk i okolicznych wiosek. Spotkanie uświadomiło nam, że można jednoczyć na fundamencie wiary młodzież na Ukrainie – tę ze wschodu, jak i tę z zachodu kraju. Tym bardziej, że wioska Łanowice jest szczególna, bo mówi się tu po polsku i praktycznie w 100 % zamieszkała jest przez polską ludność.

W tym roku było ciekawie, bo używane były języki: ukraiński w szczególności, rosyjski i polski. Łączyła wszystkich wspólnie wyznawana wiara, miłość, modlitwa, a mniej ważne było to, kto w jakim języku mówi. Ważne, że byliśmy razem... Z uśmiechem na twarzy przywitał nas proboszcz parafii ks. Józef. Jak co roku spotkanie poprowadził ks. Robert Głodowski ze zgromadzenia księży Saletynów. Po przedstawieniu grup, miała miejsce Msza św. na rozpoczęcie spotkania, a po Eucharystii oglądaliśmy film „Misja”.

Piątek rozpoczął się śniadaniem, aby na modlitwach porannych młodzież myślała o Panu Bogu, a nie o jedzeniu. Po modlitwie wysłuchaliśmy konferencji, przygotowanej przez księdza Mariana Skowyrę. Pytanie na które młodzież miała odpowiedzieć brzmiało: „Czy jesteś gotowy oddać życie za Kościół?”. Po konferencji była praca w grupach, o godz. 12⁰⁰ Msza św. i przepyszny obiad; później Koronka do Bożego Miłosierdzia w trzech językach (ukraińskim, rosyjskim i polskim) i podsumowanie pracy w grupach. Piątkowy dzień zakończył się jak zawsze Drogą Krzyżową uliczkami Łanowic i adoracją Krzyża do godziny 3⁰⁰ w nocy. Młodzież adorowała krzyż, śpiewała i czuwała na modlitwie.

Sobotni poranek rozpoczął się, jak zawsze, śniadaniem i modlitwą poranną. Po modlitwie młodzież wysłuchała konferencji o tym, co przeszkadza chrześcijanom w zmienianiu i rozwijaniu Kościoła katolickiego i jakich byśmy chcieli widzieć kapłanów w tym Kościele i w konfesjonale. Po konferencji była praca w grupach i Eucharystia. O godz. 15⁰⁰ Koronka do Bożego Miłosierdzia... Po Koronce rozpoczęła się część rozrywkowa. Młodzież tańczyła i śpiewała. Gościem specjalnym był zespół „Santo” z parafii św. Antoniego we Lwowie. Po zabawie, o 21¹⁵ mieszkańcy Łanowic i młodzież weszli do kościoła, i odmówili nowennę do Matki Bożej Saletyńskiej. Razem z pieśnią i lampionami, które rozjaśniały ciemną noc, wszyscy uczestniczyli w procesji wokół kościoła i „Kalwarii”. Po procesji odśpiewaliśmy Akatyst (pieśń, przez którą wychwala się Maryję; śpiewana na stojąco) razem z księdzem obrządku grekokatolickiego z Biskowic, który już po raz drugi gościł na spotkaniu młodzieży w Łanowicach. Nabożeństwo zakończyło się adoracją Najświętszego Sakramentu, która trwała do godziny 3⁰⁰ w nocy. Każdy mógł uklęknąć przed Panem Jezusem w postaci Białego Chleba, dotknąć Go, poprosić i przeprosić za wszystko. Po modlitwie indywidualnej, każdy z osobna otrzymał błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Przez cały czas spotkania, przez muzykę i śpiew, bardzo pięknie służyła nam schola z Sambora.

VI spotkanie młodzieży w „ukraińskim La Salette” zakończyło się niedzielą Mszą św. o godz. 9⁰⁰. Wszyscy się pożegnali i już czekają następnego siódmego spotkania młodzieży w Łanowicach. Dziękujemy serdecznie księżom ze zgromadzenia Księża Misjonarzy Saletynów, że mają w sobie tyle wytrwałości i dobrych chęci, aby przygotować dla młodzieży coroczny zjazd, że służą w konfesjonale dzień i noc, że umieją podtrzymać na duchu, a także zabawiać się z młodzieżą – potaćczyć i pośpiewać!

Lilia Melnerowicz,
Sambor

JOANNA DEMCIO tekst

- Najbardziej zaskakującym momentem w przeprowadzonych rozmowach była informacja usłyszana od bpa Leona Małego o tym, że podziemny Kościół lwowski prowadził działalność apostołską aż na Zakaukaziu, docierając do społeczności aryjskiej – Paweł Skibiński, dyrektor Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego.

W ciągu trzech dni spędzonych we Lwowie dr Janusz Kotański, dr Paweł Skibiński oraz Bartłomiej Grudnik z warszawskiego Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego przeprowadzili serię wywiadów z osobami, mogącymi wypowiedzieć się na temat tych, którzy byli w szczególny sposób powiązani z kardynałem i papieżem.

- Działalność Wyszyńskiego i Woityły związana z Kościołem na Wschodzie jest wciąż mało znana. Ten projekt, którego podjęliśmy się we Lwowie, dostarczył nam materiałów do dwóch miejsc w naszej muzealnej ekspozycji. Może nie miejsc najbardziej spektakularnych, ale takich, bez których nie chcemy jej prezentować – tłumaczy dr Skibiński – Najważniejszą misją kardynała była pomoc kościołowi na terenach dzisiejszej Ukrainy, co jest elementem przeciętnemu Polakowi wciąż nieznanym. Szukamy materiałów, które mogłyby zobrazować komunistyczne czasy, co nie jest łatwe.

- O tym, jak trudno było być katolikiem, Polakiem w sowieckim Lwowie opowiedział nam Adolf Wisłowski – relacjonuje dr Janusz Kotański – Przez długie lata kierował on „dwudziestką”. Oficjalnie to nie ksiądz kierował kościołem, tylko 20 osób, które występowały do urzędu sowieckiego, żeby następnie mogły nim zarządzać. To musiały być osoby zaufane, były one przez władze zastraszane, a bywało, że mordowane.

Jednak „dwudziestka” nie wystarczała do tego, by istniał kościół. Bez księży byłoby to niemożliwe. Problem polegał często na tym, że nie miał kto ich wyświęcić.

- Szczególną historię usłyszeliśmy od Kazimierza Bartoszewskiego, o księdzu profesorze Mossingu, który został wyświęcony właśnie przez prymasa Wyszyńskiego. Nikt na wschód od PRL-u nie chciał się podjąć tego zadania, ze względu na światową sławę profesora. Gdyby to wydarzenie wyszło na jaw, była by to kompromitacja całego systemu sowieckiego – zauważa Janusz Kotański – Wielki uczonec, czyli z założenia sowieckiego – ateista, okazuje się być osobą wierzącą, mało tego, księdzem – no to już w ogóle kryminał!

Wyszyński nie poprzestał jedynie na ks. Mossingu. W podobnej sytuacji znalazł się Jan Cieński. Dopiero kardynał odważył się na wyświęcenie tego księdza, zajmującego się parafią w Złoczowie. Ludzie, którzy go pamiętają mówią o nim jako o człowieku niezwykłym.

- Siostra Maria Zofia Woźnica opowiadała o jego ogromnej skłonności do ascezy, a zadziwiała ją to, że ten abnegat wręcz był arystokratycznego pochodzenia – dr Kotański – O jego uμίłowaniu polskości, uczciwości i ostrym zabawnym charakterze, który przejawiał się w sprawdzaniu ludzi, czego są oni wari, z jakiego stopu są wykuci, by następnie się przed nimi otworzyć.

Pamiętajmy jednak o tym, że prawdziwa gehenna Kościoła zaczęła się za Zbruczem już w 1917 roku. Tam mordowano masowo Polaków, katolików.

Misja „Wschód”



Dr Paweł Skibiński i abp Mokrzycki



Z Adolfem Wisłowskim rozmawia dr Janusz Kotański

- Siostra Anastazja Roj, jako osoba urodzona na wschodnich terenach Ukrainy wspominała o otwartych po II wojnie światowej masowych grobach z okresu międzywojennego. Ludzie byli tak ciasno stłoczeni, że aż stali. Oczywiście Sowietci to szybko zasympali – mówi dr Kotański – Nawiązanie jakiegokolwiek kontaktu z Polską z tamtych terenów było dość skomplikowane, dlatego wszelkie takie próby były bardzo nieśmiałe.

Ta „wschodnia” misja prymasa i papieża nie ograniczała się jedynie do kościoła rzymskokatolickiego. Profetyczne zdolności księdza Wyszyńskiego potwierdził ojciec Teodozjusz Jankiw. Podczas wyświęceń kapłańskich powiedział mu: „To próchno się rozpadnie. Ty doczekasz niepodległej Ukrainy, będziesz musiał jej służyć”. A to był rok 1979.

- Wszyscy nasi rozmówcy, szczególnie abp Mieczysław Mokrzycki, podkreślali to, jak ogromną rolę w przeoraniu świadomości ukraińskiej odegrała pielgrzymka Ojca Świętego w 2001 roku na Ukrainę. Ukraińcy

poculi, że papież ukonstytuował ich również jako naród – podkreśla Janusz Kotański.

- Jan Paweł II odbył 104 pielgrzymki, więc niemożliwością byłoby ukazanie wszystkich. Wybraliśmy 10 najbardziej spektakularnych, w tym właśnie na Ukrainę – dodaje dyrektor Skibiński – Tak więc działalność Wyszyńskiego i Woityły na Wschodzie – to są dwa elementy, które na pewno znajdą się w ekspozycji. Zbieramy też materiały nie tylko na wystawę główną, ponieważ nasza placówka ma pewne zobowiązania poza wystawiennicze. Chcemy zachować świadectwa ludzi i wykorzystać je w dalszych działaniach edukacyjnych, by móc przypominać ludziom o losach kościoła polskiego w Związku Radzieckim.

Przy okazji wyjazdu zarząd Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego nawiązał kontakt z Konsulatem Polskim. W ramach tej współpracy we Lwowie mogą ukazać się muzealne produkcje objazdowe, w tym wystawa poświęcona ks. Jerzemu Popieluszcze. Święci to ciekawi ludzie.

OBRAZY „PODPOWIADANE” PRZEZ BOGA

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

Artystka Olena Ilnycka, mieszkająca w Łokaczu, która tworzy dzieła ze skóry, najpierw widzi je w swej wyobraźni – ale nie we fragmentach, a w całości.

Kwitnąca wiśnia japońska, pejzaże Ukrainy, baśniowe smoki, skrzydlaty anioł w bieli. Przy każdym z tych obrazów, które zdobią pokój gościnny, a zarazem pracownię pani Oleny, można wystawać godzinami. Nie można uwierzyć, że takie wspaniałe dzieła artystka tworzy... nie robiąc szkiców!

„Wycinam skórę „na oko”, – opowiada Olena Ilnycka. – Wcześniej jednak muszę w swej wyobraźni zobaczyć cały obraz. Mogę przez dłuższy czas rozmyślać nad nowym dziełem, dopóki w pewnej chwili moje „męki artystyczne” się nie skończą. Właśnie wówczas w mojej wyobraźni pojawia się wyrazisty kolorowy obraz. Dzięki Panu Bogu za pomoc i od razu zabieram się do pracy”.

Artystka zaczęła tworzyć „skórzane” obrazy kilka lat temu. Prowadziła kółko młodych projektantów w Centrum Powiatowym Dzieci i Młodzieży w Łokaczu i została skierowana do Łucka na kurs dokształcający. Po kilku zajęciach i warsztatach pani Olena poważnie zainteresowała się tworzeniem obrazów ze skóry. Po powrocie do domu od razu zaczęła realizować to, czego się dowiedziała, a miała od tego sporo energii i zapału. Olena Ilnycka miała też spore doświadczenie w tych sprawach. Jako dziecko szła stroje dla postaci baśniowych, w ten sposób powstał teatrzyk kukielkowy. Studiując na Wydziale Pedagogiki Artystycznej zainteresowała się garncarstwem. Po ukończeniu studiów pracowała razem z ojcem, który był malarzem-samoukiem – projektowała witryny, szyldy i nawet malowała ikony.

„Dochodząc do wprawy, zużyłam całą skórę, która wówczas była w domu,



Olena Ilnycka przy pracy



Skórzana wiśnia japońska

– wspomina artystka. – Wykorzystałam nawet stare ubrania. Gdy zapasy się wyczerpały, zaczęłam szukać, gdzie ją można zdobyć w przystępnej cenie. Taką skórę, jakiej potrzebowałam, znalazłam aż w Stanisławowie. Do tej pory jeżdżę po nią właśnie tam”.

Pani Olena opowiada, że figurki zwierząt, drzewa z liśćmi może wyko-

nać od razu. Obrazy – to już bardziej poważna sprawa. Żeby miał „objętość”, najpierw należy skleić podstawę szkieletową, doczekać się, aż wyschnie i dopiero wówczas dekorować ją skórą.

Swe dzieła artystka podpisuje nazwiskiem panieńskim – Moskaluk. Mówi, że w ten sposób czci pamięć ojca – pierwszego nauczyciela, który



Tyle obrazów jest w pracowni Oleny



Takiego anioła artystka ujrzała w swojej wyobraźni

osiem lat temu odszedł do Pana. Natomiast Pani Olena przekazuje wiedzę uczniom z Łokaczy – prace kilkorga jej uczniów otrzymały nagrody w konkursach obwodowych i ogólnoukraińskich dla młodych artystów – adeptów sztuki dekoracyjno-użytkowej. Córka pani Oleny jest zainteresowana jej

pracą i również eksperymentuje ze skórą.

„Proszę spojrzeć, – moja współrozmówczyni bierze do ręki półlitrowe słoiki z przykrywką, wyglądające jak ukraińskie chaty. – Do tak ozdobionych słoików można wsypać cukier, sól czy kawę, będą ładnie się prezentowały na stole kuchennym. Moja córka ma obecnie sporo zleceń, co dla studentki jest bardzo ważne, gdyż może nieźle zarobić”.

Obrazy Oleny Ilnyckiej cieszą się wzięciem wśród mieszkańców Łokacza. Kupują je na prezent dla swych bliskich z okazji świąt czy jubileuszy. Wiele prac nabywają też mieszkańcy Łucka, będący koneserami sztuki. Nieraz do pani Oleny przyjeżdżają też emigranci, chcący nabyć pejzaże wołyńskie na pamiątkę o dalekiej ojczyźnie.

Pani Olena Ilnycka ma w sobie tyle energii i zapału, że można jej pozazdrościć. Nie tylko wykonuje obrazy ze skóry, ale jest też dekoratorką wnętrz, ozdabia zasłony kwiatami z tkaniny, przystraja ikony w świątyniach.

REKONSTRUKCJA BITWY POD KRZYWCZĄ

ŁUKASZ KISIELICA tekst
ŁUKASZ ZAWALSKI zdjęcia

1 września 1939 roku o godzinie 4.34 niemiecka Luftwaffe bombarduje przyczółki mostu kolejowego w Tczewie. O 4.42 niemieckie bomby spadają na Wieluń. 3 minuty później stojący w Gdańskim porcie pancernik Schleswig – Holstein rozpoczyna ostrzał Westerplatte. Tak zaczęła się wojna.

Już po kilku dniach niemieckie wojska pancerne i zmechanizowane robią wylomy w polskiej linii obrony i wychodzą na tyły polskich dywizji. Jedyłą szansą na uratowanie wojska jest odwrót na linię Wisły i Sanu. Tocząc zaciekłe walki odwrotowe, armie polskie zadają wrogowi znaczne straty w ludziach i sprzęcie. Jednak niemiecka machina wojenna toczy się dalej, odcinając polskie jednostki od zaopatrzenia i posiłków. Polskie dywizje odnoszą w walkach lokalne sukcesy, ale pod naporem wroga, zagrożone okrążeniem, zmuszone są cofać się nadal w głąb kraju.

12 września dochodzi pod Birczą do całonocnej, nierozstrzygniętej walki osamotnionej 24. Dywizji Piechoty z niemiecką 2. Dywizją Górską. Po ciężkich walkach 24. DP odchodzi w kierunku Przemyśla. Równoległe z nią, po drugiej stronie Sanu wycofuje się 11. Karpacka DP płk. Prugara –



Ketlinga, ścigana przez oddziały niemieckiej 7. DP. 13 września dywizja wraz z tłumem cywilnych uciekinierów dochodzi do Krzywczy. Ludzie są apatyczni, zmęczeni wielokilometrowym marszem podobnie jak żołnierze. Jednak nie jest im dane odpocząć – wróg jest coraz bliżej.

W pewnym momencie słychać warkot samolotu. Żołnierze chowają się, kładąc na ziemi po bokach drogi, a cywile w większości wpadają w panikę. Samolot zrzuca dwie bomby, które eksplodują na polu, robi nawrót i ostrzeliwuje z broni pokładowej chłopca uciekającego przez pole, po czym odlatuje.

Po nalocie, żołnierze obsadzają okopy i poprawiają swoje pozycje strzeleckie. Cywile odchodzą w kie-

runku Przemyśla. Oficerowie wydają rozkazy, żołnierze rozkładają w najlepszym miejscu gniazdo ckm-u. Wszyscy pracują w pocie czoła. Donoszona jest amunicja na stanowiska.

W pewnym momencie na horyzoncie pojawia się niemiecka kolumna zmotoryzowana, prowadzona przez wóz pancerny. Polska artyleria rozprasza ją celnym ogniem. Samochód pancerny wycofuje się, a piechota z pierwszego auta, próbując rozpoznać polskie pozycje, przechodzi do natarcia, które jednak zostaje zatrzymane. Niemcy, mając straty, wycofują się i kryją za ciężarówkami. Po chwili pierwsze pociski niemieckiej artylerii wybuchają na polu przed polskimi pozycjami. Po przygotowaniu artylerijskim, rusza ponowne niemieckie



natarcie na polskie pozycje, które znów musi cofnąć się pod polskim ostrzałem.

Po krótkiej przerwie na polskie okopy znów spada silny ogień ciężkiej artylerii niemieckiej, czyniąc straty wśród obrońców, ponadto polskie linie bombardowane są przez samolot. Padają pierwsi zabici i ranni. Równocześnie rusza niemiecka piechota, która niebezpiecznie zbliża się do polskich okopów. Niemcy są bardziej ostrożni niż za pierwszym razem – na skrzydłach mają karabiny maszynowe, które szachują polskich obrońców.

Gdy tylko artyleria niemiecka przestaje strzelać, z polskich okopów rozbrzmiewają seriami ckm-y i karabiny. Niemcy zalegają, próbując się ostrzeliwać, ale ponoszą duże straty. W końcu rezygnują z i wycofują się. Polacy nie przystępują do kontrataku. Przyjeżdża łącznik do oficera, przynosząc rozkaz odejścia na Przemyśl. Żołnierze wyciągają z okopów swoich

poległych, układają ich równo koło siebie i chwilą ciszy oddają im hold. Piechota formuje się w kolumnę i odchodzi.

Tak w skrócie wyglądała rekonstrukcja „Krzywca '39: Męstwo, Odwaga, Zwycięstwo...”, która odbyła się 12 września 2010 w Krzywczy. Przedstawiała ona miejscową bitwę, którą 13 września 1939 stoczyła w ramach wojny obronnej 11. Karpacka Dywizja Piechoty pod dowództwem płk. Bronisława Prugara – Ketlinga z niemieckimi 7. Dywizją Bawarską i częściami 2. Dywizji Górskiej. Po raz pierwszy w rekonstrukcji na Podkarpaciu, udział wzięli niemiecki samolot.

Widowisko odbyło się pod honorowym patronatem Zygmunta Cholewińskiego – marszałka województwa Podkarpackiego oraz Zygmunta Prugara-Ketlinga – syna generała 11. Karpackiej Dywizji Piechoty.

Organizatorami rekonstrukcji byli: Centrum Kulturalne w Przemyślu, Stowarzyszenie „W Dolinie Sanu”, Przemyskie Stowarzyszenie Rekonstrukcji Historycznej „X D.O.K.” i Gmina Krzywca.

Patroni medialni: Radio Rzeszów, Gazeta Codzienna „Nowiny”, TVP Rzeszów, Kwartalnik „Głos znad Sanu”, Polski Portal Historyczny historia.org.pl, Mali Turyści – www.maliturysty.pl.

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

KULA ZIEMSKA ZNA PAPKINA

Wszyscy znamy „Zemstę” Aleksandra Fredry. Wielu z nas czytało tę komedię, wielu oglądało ją na scenie teatralnej lub w kinach, mamy oczywiście na myśli świetną jej interpretację Andrzeja Wajdy. Tak więc, co w tej sztuce jest tak atrakcyjnego dla widza? Z pewnością plastyka języka sprzyja lekturze, dowcipne nawiązania do klasycznej tradycji kształtują obrazowość, jednak jest coś poza tym. A może ktoś? Nie wiem, jak Państwa, ale moją ulubioną postacią w „Zemście” jest właśnie Józef Papkin. Ten drobny oszust, poeta, niezgrabny kochanek romantyczny, gracz, obieżyświat i nieszczęśnik „otruty w lampce wina”, jest przyczyną naszych łez w drgawkach śmiechu lub we wzruszonym zamyśleniu. Stał się on też głównym i jedynym bohaterem plenerowego polsko-ukraińskiego spektaklu „Ludzie Gościńca – Papkin i inni”.

Aleksander Fredro, a Ukraina

Autor „Zemsty” jest związany z ziemią współczesnej Ukrainy w sposób szczególny. Tu się urodził u stóp Karpat, tu mieszkał w Beńkowej Wiszni i we Lwowie, tu pozostawił po sobie wiele pamiątek. Należący niegdyś do rodziny Fredrów dworek w Beńkowej Wiszni, jest obecnie rewitalizowany nie tylko architektonicznie. Na jego odrodzeniu w sensie kulturalnym i historycznym zależy tak osadzonemu tam Wiszniańskiemu Kolegium, jak i Willi Decjusza, która opiekuje się kompleksem pałacowym i przeprowadza jego inwentaryzację w ramach swego programu konserwatorskiego. Właśnie krakowskie Stowarzyszenie zaproponowało Teatrowi Mumerus objąć to miejsce polsko-ukraińskim projektem edukacyjnym w ramach programu UE „Młodzież w działaniu”. Reżyser Wiesław Holdys tak komentuje pomysł: „Zastanawiałem się, jaki temat lub postać zainteresuje tak Polaków, jak i Ukraińców. Stwierdziłem, że taką postacią jest hr. Aleksander Fredro, a z jego dorobku najbardziej naszym celem pasuje „Zemsta”. Pozwól sobie przypomnieć droгим Czytelnikom, iż pierwsze wydanie książkowe komedii miało miejsce właśnie we Lwowie w 1838 r.

Papkin przekracza granice

Warsztaty teatralne zgromadziły młodzież polską, zaprzyjaźnioną z krakowskim teatrem Mumerus oraz studentów weterynarii Wiszniańskiego Kolegium Lwowskiej Narodowej Akademii Rolniczej. Pierwszą ich część przeprowadzono w Krakowie, a 29 sierpnia w Ogrodach Willi Decjusza odbyła się premiera plenerowego



spektaklu „Ludzie Gościńca – Papkin i inni”. Drugą część warsztatów przeniesiono do Pałacu Fredrów w Beńkowej Wiszni, na Ukrainie. Była to swego rodzaju rewizyta i młodzież ukraińska z chęcią wykonywała rolę gospodarzy, pokazując rodzinne miejscowości. Tam też, 10 września, odbył się drugi pokaz spektaklu. Na podwórku Muzeum Historycznego we Lwowie Papkin zawiązał 12 września i oczywiście nie ominęłyśmy okazji by się z nim zapoznać. Z nim, lub raczej z nimi, gdyż spełniło się najsłynniejsze marzenie fredrowskiego bohatera i włoski dworek muzeum był w tym dniu wprost „zaludniony Papkinami”. Ciężko niektórym widzom było zrozumieć znaczenie i cel tego wrzasku, jęku, biegania, śpiewu, tańca, recytacji, korowodów i hysterii. Papkinami byli starsi i młodszy, Polacy i Ukraińcy, kobiety i mężczyźni. Na pytanie, dlaczego właśnie tak potraktowano należąca już do klasyki komedię A. Fredry, odpowiada reżyser Wiesław Holdys: „To jest teatralna gra z Papkinem, wykonujemy tu teksty z

Zemsty i nie tylko. Rezygnując z całej fabuły dramatu, postanowiliśmy zbadać gdzie Papkin był przedtem, gdzie był potem i gdzie włóczy się teraz. Przeczytaliśmy z młodzieżą „Zemstę”, nawet mieliśmy ukraińskie tłumaczenie sztuki. Na warsztatach zajmowaliśmy się jednak wyłącznie postacią Papkina. Zależało nam na tym, by każdy aktor stworzył sobie własny wizerunek. Chociaż mieliśmy scenografa, większość kostiumów wykonali sami młodzi ludzie”. Jak wielu z widzów, interesowało nas dlaczego reżyser powielił postać Papkina. „Jest to postać, która ciągle odbija się w lustrach. W ten sposób chcieliśmy pokazać wewnętrzną dialektykę bohatera, jakim jest Papkin i w ten sposób wzbogacić jego recepcję przez widzów. Wiadomo, że jeśli w jedną postać wciela się kilku aktorów naraz, to każdy pokazuje ją w innym świetle, przez co ta postać zyskuje. Każdy Papkin w naszym spektaklu jest inny, unikalny. Z założenia wiemy, że niby jest to jeden człowiek. Chciałem jed-



nak pokazać wielość osobowości naszego bohatera” – wyjaśnia Wiesław Holdys.

Podczas warsztatów, młodzież polska i ukraińska starała się uczyć od siebie nawzajem i poznawać kultury narodowe partnera. Owoce tej pracy, pod czujnym okiem reżysera, zostały wcielone w spektakl. Zjawili się tu huculskie pieśni, wiele też replik aktorów przetłumaczono na język ukraiński. Echo międzynarodowe i międzykulturowe najwyraźniej uwydatniło się podczas groteskowego pogrzebu Papkina, kiedy to w korowodzie pogrzebowym brzmiała jedna pieśń w dwu językach. Organizatorom zależało na tym, „żeby partnerzy z Ukrainy trochę poznali polską kulturę, zwłaszcza twórczość A. Fredry, związanego przecież z ziemią ukraińską. Wiesław Holdys ze swą jego ekipą postarał się osadzić twórczość autora „Zemsty” w Rudkach, Beńkowej Wiszni, Lwowie – tam, gdzie od wieków zamieszkuje obok siebie ludność polska i ukraińska. Duże wrażenie zrobiło na uczestnikach też miasto Brunona Schulza – Drohobycz.

Zapytaliśmy Wiesława Holdysa, dlaczego wybrał właśnie Papkina. „Józef Papkin jest postacią uniwersalną, którą każdy zrozumie. W każdej kulturze jest przecież postać żołnierza samochwała – trochę błazna, trochę szulera, trochę gracza, a w istocie tragicznego człowieka, którego nawet pogrzeb jest wzruszającą farsą” – wyjaśnia reżyser.

Podsumowanie całości projektu jest pozytywne. Tego zdania są jak uczestnicy, tak i organizatorzy. „Zrobiliśmy dobrą pracę. Widać tu dosyć wyraźną kooperację polsko-ukraińską. Zawsze przy takich projektach zawiązują się kontakty interpersonalne między ludźmi, co jest korzystne w trakcie współpracy między naszymi narodami. Ze swej strony podkreślę, że nasz teatr już jakiś czas zajmuje się realizacją projektów międzynarodowych i jest zawsze otwarty na nowe propozycje” – podsumowuje Wiesław Holdys.

Dla ciekawskich, postanowiliśmy podać kilka dodatkowych informacji, dotyczących najbliższych planów Teatru Mumerus i dworku Fredrów w Beńkowej Wiszni. Zaczniemy od teatru. Tym razem Mumerus przygotowuje się do współpracy z Francuzami, więc wkrótce odbędą się edukacyjne warsztaty teatralne Kraków-Lion. Owocem ich ma być spektakl „Gry i zabawy”, poświęcony roli tych miłych zjawisk w kulturze światowej. Z początkiem grudnia natomiast, w krakowskim teatrze odbędzie się premiera „Drogi do ósmego kwadratu” – spektaklu, opowiadającego o drodze pionka szachowego, który po pewnych perypetiach staje się w końcu królową. Tymczasem pałac Fredrów w Beńkowej Wiszni przygotowuje się do prezentacji sukni Zofii Fredro, żony hr. Aleksandra.

Projekt został zrealizowany w ramach programu Unii Europejskiej „Młodzież w działaniu”, a patronat nad nim na terenie Ukrainy, objął Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

JOANNA DEMCIO
tekst i zdjęcie

- Kresy – to słowo zrobiło zawrotną karierę. Państwo, mieszkający tutaj, uczący języka, literatury polskiej, powinniście być szczególnie dumni, ponieważ jesteście dziedzicami kultury polskiej, która to właśnie tu miała swoje początki – mówił Mariusz Olbromski, dyrektor Muzeum Narodowego Ziemi

GENIUS LOCI



Przemyskiej podczas otwarcia seminarium drohobyckiego.

„Dziedzictwo kultury polskiej pogranicza polsko – ukraińskiego” to temat sesji naukowej, która odbyła się w Przemyśle i Drohobyczu 24-26 września. Do miasta

Bruno Schulza z tej okazji zawitali Dorota Janiszewska z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, dr Jan Musiał, dr Jan Wolski z Uniwersytetu Rzeszowskiego, dr Marta Trojanowska, dr Halina Szulgan. Ogólnoukraińskie Koordynacyjno-Metodyczne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobyczu oraz przemyskie Muzeum współpracują już od ponad 10 lat.

- Razem ufundowaliśmy tablicę pamiątkową Rajmunda Jarosza, teraz pracujemy nad polską spuścizną

literacką Iwana Franki – mówi Adam Chłopek, dyrektor drohobyckiego Centrum.

Tym razem wspólnie omawiano szczegóły naszego kresowego dziedzictwa. A omawiać jest co. W końcu ten specyficzny język i niezwykle pejzaże ukształtowały takich mistrzów jak Mikołaj Rej, Andrzej Chciuk, Stanisław Vincenz czy Iwan Franko. Bo przecież kultura kresowa to i polska, i ukraińska, i żydowska, i łemkowska. Właśnie ta różnorodność stanowi jej siłę.

FRYDERYK CHOPIN (1810-1849)

I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

Część XVI – uczniowie Karola Mikulego (II)



MICHAŁ PIEKARSKI

Karol Mikuli (1819-1897) przez 30 lat był dyrektorem konserwatorium muzycznego we Lwowie. W stolicy Galicji przekazywał swym uczniom tradycje interpretacyjne utworów Fryderyka Chopina, dzięki czemu miasto to stało się ważnym ośrodkiem chopinowskim. Było to możliwe, dzięki zdobytej wcześniej w Paryżu edukacji muzycznej, gdzie w latach 1844-1847 Mikuli kształcił się pod kierunkiem samego Chopina.

Pianiści działający poza Lwowem

We Lwowie urodził się wybitny polski pianista, jakim był Maurycy Rosenthal (ur. 1862 Lwów, zm. 1946 Nowy Jork). W latach 1872-1874 pobierał on lekcje gry na fortepianie u Karola Mikulego, by następnie kształcić się w Wiedniu oraz w Weimarze i Rzymie pod kierunkiem Ferencza Liszta. Rosenthal po debiucie w Wiedniu (1876) koncertował w wielu krajach, otrzymując stanowisko nadwornego pianisty króla Rumunii. Odbił także tournée po Stanach Zjednoczonych. Pomimo zagranicznych sukcesów nie zapomniał także o rodzinnym mieście. W 1890 r. we Lwowie dał koncert „na rzecz Galicjan głodem dotkniętych”. Wziął także udział w I Zjeździe Muzyków Polskich odbywającym się w stolicy Galicji w 1910 r. z okazji setnej rocznicy urodzin Chopina. W 1938 r. zamieszkał w Nowym Jorku, gdzie występował i kształcił pianistów.

Wybitnym pianistą, uczniem Karola Mikulego był również Raoul (Raul) Koczalski (ur. 1884 w Warszawie, zm. 1948 w Poznaniu). Karierę rozpoczął już jako „cudowne dziecko”, występując w całej Europie i grając m.in. walce i mazurki Chopina. Swe pianistyczne umiejętności doskonalił u Antona Rubinsteina w Petersburgu, a także w Warszawie. We Lwowie kształcił się w tym zakresie pod kierunkiem Ludwika Marka (uczeń Liszta i Mikulego, zob. „Kurier Galicyjski” nr 10 z br.) oraz właśnie Karola Mikulego. Warto nadmienić, że w szkole Ludwika Marka uczyła się także Helena



Maurycy Rosenthal

Ottawowa – wybitna polska pianistka, która również prowadziła we Lwowie własną szkołę muzyczną.

Raoul Koczalski, w związku z ożywioną działalnością artystyczną, mieszkał głównie w Niemczech. Podczas II wojny światowej miał zakaz dawania występów publicznych oraz opuszczania Berlina. W 1945 r. zamieszkał w Poznaniu, gdzie otrzymał stanowisko profesora w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. Uczył także w PWSM Warszawie. Raoul Koczalski był także kompozytorem, autorem m.in. sześciu koncertów fortepianowych, koncertu skrzypcowego, 24 Preludiów na fortepian (tak jak Chopin), a także fortepianowych mazurków i walców oraz oper i 250 pieśni. Koczalski przez całe swoje życie dał 4600 koncertów! Jako jeden z pierwszych pianistów, występował z recitalami chopinowskimi (koncerty składające się wyłącznie z dzieł Chopina). Dzięki Karolowi Mikulemu (oraz także Ludwikowi Markowi) stał się kontynuatorem tradycji interpretacyjnych Fryderyka Chopina.

Znajomość z Karolem Mikulim zawarł także Aleksander Michałowski (ur. 1851 w Kamieńcu Podolskim, zm. 1938 w Warszawie), wybitny polski pianista i kompozytor. Swoją pianistyczną edukację zdobywał w Lipsku i Berlinie. W 1869 r. zadebiutował w Lipsku, wykonując Koncert Fortepianowy e-moll op. 11 Fryderyka Chopina. Występował także wspólnie z Klarą Wieck-Schumann, doskonałą pianistką oraz wdową po Robertcie Schumanie (1810-1856), wybitnym niemieckim pianicie i kompozytorze, rówieśniku Chopina. W 1871 r. spotkał się we Lwowie z Karolem Mikulim, który miał mu przekazać tradycje interpretacyjne utworów Chopina. Od 1874 r. Aleksander Michałowski mieszkał w Warszawie, gdzie koncertował i nauczał gry na fortepianie w Instytucie Muzycznym (1874-1918). W 1919 r. objął klasę fortepianu w szkole mu-



Raul (Raoul) Koczalski (przy fortepianie)

zycznej przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym. Wykształcił całe pokolenie polskich pianistów, m.in. Wandę Landowską, Józefa Śmidowicza, Witolda Friemanna i in. Będąc pod wpływem twórczości Chopina, Michałowski komponował także utwory fortepianowe, m.in. etudy, mazurki oraz walce. Jego interpretacje muzyki Chopina wniosły w Warszawie nową subtelną jakość, różniły się bowiem od wybujałej emocjonalnie gry Ignacego Jana Paderewskiego.

Tradycje chopinowskie w środowisku ukraińskim

Do ukraińskich uczniów Karola Mikulego należał Denis Siczynski (Денис Сичинський). Urodził się w 1865 r. na Tarnopolszczyźnie. Kształcił się w gimnazjum w Tarnopolu, gdzie zdobywał także muzyczne umiejętności pod kierunkiem Władysława Wszelaczyńskiego. We Lwowie rozpoczął studia uniwersyteckie, jednak wolał zostać kompozytorem, dlatego rozpoczął naukę w konserwatorium. We Lwowie Denis Siczynski miał także możliwość kształcić się pod kierunkiem Karola Mikulego. Jak piszą ukraińscy historycy muzyki, romantyczna natura Siczynskiego nie mogła znieść jednak rutyny dnia codziennego, dlatego nigdzie nie mógł on znaleźć stałego zatrudnienia na państwowym stanowisku. Przez kilka lat Siczynski mieszkał w Brzeżanach, gdzie kierował chórem znanego i zasłużonego ukraińskiego towarzystwa „Bojan”, później zaś przeniósł się do Kołomyi, gdzie otrzymał atrakcyjną posadę nauczyciela i dyrygenta. Niestety – zgodnie z naturą artysty – Siczynskiemu w końcu znudziło się życie w prowincjonalnym mieście. Ostatnie lata życia spędził w majątku koło Brzeżan. Zmarł w Stanisławowie.

Twórczość Siczynskiego obejmuje różne gatunki, przede wszystkim muzykę wokalną – operę, kantaty, pieśni na głos solowy. Komponował także utwory fortepianowe – różnego rodzaju miniatury. W swej twórczości czerpał często inspiracje z ukraińskiej muzyki ludowej. W 100-lecie urodzin Denisa Siczynskiego, jego imię nadano szkole muzycznej w Iwano-Frankowsku (Івано-Франківське музичне училище ім. Дениса Сичинського).

Pozostali ukraińscy muzycy i kompozytorzy, którzy mieli okazję poznać tradycje interpretacyjne utworów Chopina należeli do uczniów Mieczysława Sołtyśa. Wśród nich należy wymienić Stanisława Ludkiewicza (ur. 1879 w Jarosławiu, zm. 1979 we Lwowie), późniejszego zasłużonego wykładowcę Wyższego Muzycznego Instytutu im. Mykoły Łysenki we Lwowie, nazywanego także ukraińskim konserwatorium (działał w latach 1903-1939).

Pozostali uczniowie Karola Mikulego

Do uczniów Karola Mikulego należeli także inni pianiści oraz muzycy, dla których gra na fortepianie nie należała do ich głównego zajęcia. Warto wymienić tu trzy nazwiska, choć było ich znacznie więcej.

Pod kierunkiem Karola Mikulego muzyczną edukację zdobywał Jarosław Zieliński (ur. 1847 Lubocza Królewska, zm. 1922 w Kalifornii), pianista i kompozytor oraz krytyk muzyczny. Swoje umiejętności doskonalił także w Berlinie, Wiedniu i Mediolanie. Warto wspomnieć, że ukończył także instytut wojskowy Theresianum w Wiedniu. W 1864 r. wyjechał na stałe do Stanów Zjednoczonych, gdzie brał udział w wojnie secesyjnej. W 1878 r. Jarosław Zieliński został dyrektorem



Aleksander Michałowski

wydziału muzycznego Taircount College w Tenessee, a w 1893 r. zorganizował wydział muzyczny przy uniwersytecie w Alabamie w Bailey Springs. W 1910 r. w Los Angeles założył zaś własną szkołę gry na fortepianie. Komponował utwory fortepianowe, m.in. walce, preludia, marsze oraz pieśni do tekstów w języku angielskim.

Lekcje gry na fortepianie u Karola Mikulego oraz Władysława Wszelaczyńskiego pobierała także Zofia Kozłowska (ur. 1871 we Lwowie, zm. 1958 w Laskach k. Warszawy). Uczyła się również śpiewu solowego w Mediolanie pod kierunkiem Fausty Crespi (jej uczennicą była także Salomea Kruszelnicka – wybitna ukraińska śpiewaczka). W latach 1914-1935 Zofia Kozłowska prowadziła klasę śpiewu solowego w konserwatorium we Lwowie. Od 1946 r. pełniła obowiązki nauczycielki w Zakładzie dla Ociemniałych w Laskach pod Warszawą.

Warto wspomnieć, że gry na fortepianie pod kierunkiem Karola Mikulego uczyła się również Helena Winadkiewiczowa-Rogalska (ur. 1868 we Lwowie, zm. 1956 w Krakowie), późniejsza krakowska muzykolog, zajmująca się m.in. zagadnieniami rytmiki polskiej muzyki ludowej.

Karol Mikuli dzięki swojej 40-letniej działalności pedagogicznej wykształcił cały szereg pianistów i kompozytorów. Dzięki niemu kolejnym pokoleniom muzyków przekazane zostały tradycje interpretacyjne utworów Chopina, którzy przekazywali je dalej, począwszy od Lwowa, a skończywszy na Nowym Jorku. Jego zasługi na rzecz kultury polskiej są zatem trudne do porównania z jakimkolwiek innym muzycznym pedagogiem. Pamiętajmy o tym również idąc na Cmentarz Łyczakowski, aby także na jego grobie, znajdującym się w pobliżu kaplicy Barczewskich, płonęły znicze.

OFERTA STYPENDIALNA MUZEUM HISTORII POLSKI

Fundusz Stypendialny, finansowany przez Muzeum Historii Polski, wspiera badania naukowe nad historią Polski i przedsięwzięcia, propagujące wiedzę o dziejach Polski za granicami państwa.

Tegoroczny konkurs jest czwartą

edycją działania Funduszu. Oferta stypendialna Muzeum skierowana jest do cudzoziemców, zajmujących się historią Polski. O stypendium mogą ubiegać się osoby, mające co najmniej tytuł magistra lub tytuł równorzędny.

Stypendia przyznawane są zwycięzcom konkursu na najlepszy projekt o charakterze edukacyjnym, popularizatorskim bądź badawczym, rozstrzyganego przez specjalnie powołane jury, na okres od jednego do trzech miesięcy z możliwością

przedłużenia. O stypendium można ubiegać się wielokrotnie.

Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 30 października.

Więcej informacji znaleźć można na stronie inter-

netowej stypendia.muzhp.pl, ewentualne zapytania proszę kierować na adres stypendia@muzhp.pl.

www.kijow.polemb.net

SŁÓW KILKA O FORUM WYDAWCÓW

EUSTACHY BIELECKI

Od zawsze wrzesień we Lwowie jest miesiącem bardzo bogatym na wydarzenia kulturalne, których apogeum zazwyczaj przypada na Forum Wydawców. W tym roku po raz 17. nasze miasto stało się na cztery dni stolicą książki. Historia tego, tak „lwowskiego”, przedsięwzięcia sięga 1994 roku, kiedy o dzisiejszym poziomie poligrafii można było tylko marzyć. Rynek wydawniczy wówczas cierpiał okres postkomunistycznej stagnacji. Znalazienie literatury pięknej lub dobre tłumaczenie światowej klasyki na język ukraiński porównywano wtedy z cudem. Mowy o polskich lub innych zagranicznych książkach nawet nie było. Odrodzeniem dla rynku ukraińskich wydawców stało się właśnie Forum. Pomimo europejskich przykładów (np. rynek książki we Frankfurcie) przedsięwzięcie miało bardzo nielekki start.

Dzięki zaangażowaniu Aleksandra Kowala – obecnego prezidenta Forum Wydawców, z każdym kolejnym rokiem organizacja i popularność targów nabierała obrotów. Ukraińskie i zagraniczne wydawnictwa, zaproszeni autorzy, konferencje, konkursy, imprezy, autorskie czytania, ciekawe prezentacje, a także dyskusje i debaty o problemach poligrafii na Ukrainie, stały się tradycyjnie dopełnieniem do targów, popularyzując tym samym czytanie wśród młodzieży, odnajdując nowe trendy literatury współczesnej, prezentując nowe wydania zapomnianej lub bardzo popularnej klasyki. W Akcjach, prowadzonych przez Forum Wydawców zaangażowane są gwiazdy ukraińskiej sceny muzycznej oraz wybitne osobistości. W czasie trwania wszystkich 17 forów nie zabrakło nigdy specjalnie zaproszonych gości z zagranicy. Byli między innymi Ingo Schulze (Niemcy), Michał Witkowski (Polska), Paulo Coelho (Brazylia) i inni.

17. Międzynarodowe Targi Książki we Lwowie rozpoczęły się 16 września, we czwartek. Jako współpracownik „Kuriera Galicyjskiego”, a zarazem lwowiak (dla mieszkańców Lwowa dni Forum są wielką, ciekawą atrakcją, której większość nie pozwoli sobie przegapić) udałem się w podróż do świata literatury. Minąwszy setki stoisk wydawniczych, muszę przyznać, iż naprawdę warto było przedostać się przez tłumy do Pałacu Sztuki. Było co obejrzeć.

Przyjemną niespodzianką dla mnie była cała gama książek Kapuścińskiego, a także jego biografia. Nieśmiertelne „Podróże z Herodotem”, „Wojna Futbolowa”, „Cesarz” znalazły się na stoisku warszawskiego wydawnictwa. Odwiedziłem również prezentację książki Igora Gubermana i Aleksandra Okunia „Podróże krajem mędrców syjońskich”. Jest to nie tylko niezbędny podręcznik każdego podróżnika po ziemi palestyńskiej, a przede wszystkim zbiór relacji, ciekawych historii i nieodkrytych faktów, zgromadzonych przez rosyjskich repatriantów w Ziemi Obiecanej, z dużą dawką prawdziwego humoru żydowskiego. W księgarni „E” można było obejrzeć ekranizowane utwory czeskiego pisarza Karela Čapka. Spotkanie zorganizowane zostało pod patronatem Konsulatu Republiki Czeskiej we Lwowie.



Plakat tegorocznego Forum



Igor Guberman – rosyjski poeta i prozaik podczas pierwszego dnia Forum

Tym czasem w Operze Lwowskiej odbyło się otwarcie V Międzynarodowego Festiwalu Literatury, w ramach którego, w piątek 17 września, byłem na spotkaniu z popularnym polskim pisarzem Januszem Wiśniewskim. Zarówno jego życie, jak i twórczość jest bardzo oryginalnym połączeniem różnorodności. Mieszkając od wielu lat we Frankfurcie nad Menem, wciąż jest dumny ze swojej polskości, pracując w dziedzinie nauk ścisłych, znajduje czas na literaturę. Będąc człowiekiem nadzwyczaj uczuciowym (zarzucano mu nawet kobiecą manierę pisania), tworzy głównie literaturę emocjonalną i dygresyjną. Głównym adresatem książek Wiśniewskiego jest sam autor, który kreuje bohatera całkiem innego niżeli jest on sam. W taki sposób, jak powiedział, próbuje się zmienić, mając stworzony ideał w powieści. Już po kilku minutach jego przemówienia widownia była zakochana w pisarza, który dowcipnie i szczerze odpowiadał na licznie zadawane pytania. Jego bestsellery przetłumaczone zostały na kilkanaście języków. Tego roku wydawnictwo „Mahaon” przyczyniło się do tego, że książki Janusza Wiśniewskiego były dostępne dla publiki ukraińskiej w dobrym tłumaczeniu i wydaniu.

Wróciłem do Teatru Lesia Kurbsa, gdzie odbywało się poprzednie spotkanie. Na improwizowanej scenie siedział Katarin Florescu – autor wielu niemieckich powieści, napisanych w tęsknocie za Rumunią, którą w wieku młodzieńczym musiał opuścić. To właśnie ojczyzna jest inspiracją jego powieści. Za każdą postacią jego utworów kryje się mała część samego autora, który do końca nie może zrozumieć swojego losu. Ciekawym jest to, że język niemiecki (w którym są napisane jego utwory) nie jest językiem

ojczystym autora, a więc jest to udana próba pióra emigranta ze Wschodu w „Nowym Świecie”.

Piątkowy wieczór skończyłem w galerii „Korali”, gdzie pod melodię wierszy Szymborskiej mogłem zapoznać się z nowym wydaniem polsko-ukraińskiej zbiórki noblistki „To może wszystko”. Twórcze studium „Agrafka”, zainspirowane twórczością poetki zaprezentowało publiczności wydanie o bardzo oryginalnej koncepcji, polegającej na minimalizmie i prostocie. Podobnie jak poezja Szymborskiej nie jest globalna, tak i książka zawiera proste koncepty: papier, kamień, nożyce (często spotykane w dziełach poetki).

Sobota zazwyczaj jest centrum wszystkich atrakcji, powiązanych z Forum. Już dobrą tradycją stała się

List do redakcji Śladami króla Jana III Sobieskiego na Ukrainie i w Polsce



11 września w Jaworowie odbył się międzynarodowy konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży „Śladami króla Jana III Sobieskiego na Ukrainie i w Polsce”. Został on zorganizowany i prowadzony przez Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Jaworowie (prezes Zofia Michniewicz).

Na uroczystość przybyli: konsul RP we Lwowie Andrzej Drozd i Jerzy Koblowski – wiceprezes Towarzystwa Kultury Polskiej, Zarząd Główny we Lwowie.

Ciekawe prelekcje wygłosili goście z Polski: Łukasz Kossacki-Litwin – „Udział mieszczan jaworowskich w akcjach zbrojnych Sobie-

nieszowi Grafińskiemu (Jaworów) za pracę pt. „Bitwa pod Wiedniem” i Maksymowi Karpie (Jaworów) za pracę pt. „Bitwa pod Wiedniem”; drugie miejsce przyznano Romanowi Rybakowi (Jaworów) za pracę pt. „Bitwa pod Chocimiem”; trzecie miejsce nadano Romanowi Gunkalo (Jaworów) za pracę również pt. „Jan III Sobieski”.

W kategorii wiekowej 14-17 lat pierwsze miejsca przyznano: Annie Nodze (Krakowiec) za pracę pt. „Pamiętki Jaworowa z czasów króla Jana III Sobieskiego” i Jerzemu Fucie (Czerwonograd) za pracę pt. „Jan III Sobieski”; drugie miejsce przysądzone Irenie Rogowej (Jawo-



skich XVII wieku”, Paweł Czerkas – „Taka miłość zdarza się tylko raz”.

Celem konkursu było wzbudzenie zainteresowania zabytkami sztuki oraz pogłębienie wiedzy historycznej z czasu panowania Króla Jana III Sobieskiego.

Na konkurs wpłynęło 55 prac dla trzech grup wiekowych z siedmiu szkół na Ukrainie i w Polsce. Z powodu wysokiego poziomu prac plastycznych, komisja przyznała po dwa miejsca równorzędne w kategorii wiekowej 10-14 lat i 14-17 lat.

W kategorii wiekowej do 10 lat, pierwsze miejsce przyznano Marii Grafińskiej (Jaworów) za pracę pt. „Wesele w Jaworowie”; drugie miejsce nadano Wiktorii Bzdyr (Jaworów) za pracę pt. „Marysińska”; trzecie miejsce zajął – Mikołaj Warencyja (Jaworów) za pracę pt. „Jan III Sobieski”.

W kategorii wiekowej 10-14 lat – pierwsze miejsca przyznano Euge-

rowi za pracę pt. „Jan III Sobieski na zamku jaworowskim” i Olesiovi Lawrykowi (Czerwonograd) za pracę pt. „Jan III Sobieski”; trzecie miejsce przyznano – Nadii Gołocie za pracę pt. „Rodzina króla Jana III Sobieskiego”, Tarasowi Lizarukowi (Czerwonograd) za pracę pt. „Król Jan III Sobieski”, Marii Dorosz (Krakowiec) za pracę pt. „Rodzina króla Jana III Sobieskiego w Jaworowie”.

Zwycięzcy otrzymali nagrody rzeczowe i dyplomy. W skład komisji konkursowej weszli: Zofia Michniewicz – prezes TKPZL oddział w Jaworowie, mgr Barbara Nykiel – nauczyciel plastyki ZS w Korczowej, Sergij Grafiński – nauczyciel plastyki w Jaworowie.

Jarosław Kondjuch
wiceprezes TKPZL
oddział
w Czerwonogradzie

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Z MIŁOŚCIĄ DO KOBIETY...

3 września br., w nowym gmachu „Ukrsocbanku”, przy placu Mickiewicza, otwarto V Międzynarodowy salon fotografii artystycznej „Z miłością do kobiety”. Inicjatorem i pomysłodawcą wystawy jest lwowski lekarz-ginekolog Jurij Titowec. Jest on również dyrektorem salonu i prezesem jury. Pomysł Titowca polega też na tym, że ekstrapolował on hasło swego prywatnego szpitala ginekologicznego „Z miłością do kobiety” na organizację wystaw artystycznych, poświęconych kobiecemu pięknu. Odczuł on filozofię medycznej pomocy kobiecie i umiał przenieść ją na płaszczyznę sztuki. Warto zaznaczyć, że „Ukrsocbank” od lat występuje z pomocą finansową i organizacyjną nie tylko dla dr. I. Titowca i jego



Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem



Prezentacja okolicznościowego folderu

salonu, lecz także dla wielu innych przedsięwzięć kulturalnych i artystycznych. Wystawy dzieł sztuki współczesnej stale odbywają się w jego siedzibie przy ul. Mickiewicza.

Do jury konkursowego dr J. Titowec zaprosił profesora Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie Oresta Holubcia, artystę-rzeźbiarza prof. Wołodymira Odrechowskiego, fotografa z Polski Mariana Rynkiewicza, prezesa Bemowskiego Stowarzyszenia Fotografików w Warszawie. Salon odbywa się pod patronatem międzynarodowych organizacji sztuki fotograficznej FIAP i ISF oraz Narodowego Związku Fotografików Ukrainy. W latach ubiegłych wystawy „Z miłością do kobiety” cieszyły się wielką popularnością we

Lwowie, Ukrainie i poza jej granicami. W tym roku postanowiono pokazać tę wystawę również w Odessie, Zaporozżu, Kijowie, Równym, Dniepropietrowsku, Doniecku, Warszawie, Krakowie i Kopenhadze (Dania).

Salon zwracał i zwraca nadal uwagę nie tylko zawodowych artystów-fotografików, ale również znanych polityków, naukowców, przedstawicieli arystokracji europejskiej. Dla przykładu, honorowym gościem Salonu-2008 była księżniczka Austrii i Luksemburga Anita von Hohenberg z małżonkiem, hrabią Andreasem Bardo. Prezesem jury Salonu-2009 był natomiast prezydent Słowacji Rudolf Schuster.

Honorowy patronat nad wystawą salonu-2010 objęli: Ministerstwo Kul-



Praca Romana Żuka ze Lwowa „Na dachu drapacza chmur Schprechera”

tury i Turystyki Ukrainy, Ukraińska Fundacja Kultury, Ambasada Republiki Austrii, Republiki Argentyny, Konsulat Generalny RP we Lwowie, Lwowska Rada Obwodowa i Lwowska Rada Miejska. Na otwarcie salonu przysłali swoje pozdrowienia Zastępca Ministra Kultury Ukrainy p. Olga Bencz, przewodniczący Lwowskiej Rady Obwodowej Myroslaw Senyk oraz mer Lwowa Andrij Sadowyj.

W salonie swoje prace zaprezentowali przedstawiciele 18 krajów z Europy, Ameryki, Azji. Są to kolorowe i czarno-białe zdjęcia – razem 130 cennych dzieł sztuki fotograficznej. Przy otwarciu wystawy, kierownik zachodniego regionu „Ukrsocbanku” p. Oleg Sergejew powiedział, że staraniami banku, nakładem 2000 egzemplarzy, będzie wydany album fotografii salonu.

Oceniając poziom i znaczenie prezentowanych dzieł sztuki, prof. Orest Holubeć powiedział: „Każda absurdalna, hipotetyczna próba usunięcia z pola twórczego artystów postaci

kobiet, doprowadziłyby do nieprawdopodobnego zubożenia fenomenu sztuki. W historii sztuki większość artystów to mężczyźni, lecz na ich płótnach dominował wizerunek kobiety o wysokim poziomie duchowości i estetyki. W poszukiwaniach twórców XX w., poszukiwaniach awangardy i postmodernizmu, w wielu przypadkach można zauważyć dysonans klasycznego doświadczenia traktowania tego wizerunku. Na potwierdzenie tego, przypomnę choćby skandaliczne, znane „Panny z Awinionu” Pablo Picasso (1907 r.), które nie zostały nawet najmniejszego śladu po tradycyjnym traktowaniu piękna kobiecego ciała.

Sztuka zachodu doprowadziła do eksperymentów, które mogłyby spowodować całkowite wyrodzenie idei natchnionej twórczości. W tej kwestii jej droga kardynalnie mija się z drogą sztuki ukraińskiej, w której przeżywamy obecnie paradoksalny powrót do klasyki, choć i pod wpływem nalecia-

łości fałszywych emocji do niedawna panującej ideologii. W obydwu wypadkach wizerunek kobiety w sztuce znajduje się pod wpływem negatywnych czynników agresywności, makabrycznej destrukcji i infantylności, lub też specjalnie wymyślonej „pozapłciowej” heroizacji i całkowitego pozbawienia jej symboli kobiecości... Zawsze są jednak twórcy, dzięki którym sztuka, nie zważając na pesymistyczne prognozy, wraca do ideału piękna nie tracąc swego ponadczasowego, tajemniczego potencjału twórczego. Znajdują się też dla nich mecenasy. Na początku XXI w. wizerunek kobiety nie traci na aktualności w twórczości artystów, czego jaskrawym przykładem są dzieła przedstawione na V Salonie Fotografii we Lwowie”.

Prezentowane fotografie zostały podzielone na trzy działy. W pierwszym, przedstawiono zdjęcia pod tytułem „Piękno kobiety w fotografii artystycznej”. W drugiej – „Moda i glamour”, a w trzeciej – „Piękno macierzyństwa”. Większość autorów przedstawiała Ukrainę – 60 osób, 457 zdjęć, z których wystawiono 43 autorów i 79 zdjęć. Niestety, polską sztukę fotograficzną prezentowało jedynie dwóch fotografików. Kolorytu wystawie dodawały postacie kobiet z tak dla nas egzotycznych krajów jak Argentyna, Tajwan, Sri Lanka czy Indie. Prace fotografów właśnie z tych krajów udowodniły, że piękno kobiety nie zależy od rasy czy koloru skóry. Wielu europejskich artystów podkreślało też, że jej piękno nie zależy od wieku, statusu społecznego czy masy ciała. Ślicznie wyglądały jak kobiety-modelki, tak i puszyste panie, przedstawione czasami nago – wszystko zależy przecież od talentu artysty. Wiele obrazów przedstawiało kobiety w ubraniach XVII-XVIII w., w pięknych kapeluszach z epok baroku i klasycyzmu. Niektóre zdjęcia wyraźnie nawiązywały kompozycją do obrazów znanych mistrzów tamtych czasów, np. Rubensa. Jest to też dowodem odpowiedniej mody w sztuce naszych czasów.

Salon-2010 stał się z pewnością ważnym wydarzeniem w życiu kulturalnym Lwowa i Ukrainy. Pozytywnym jest też fakt, że wystawione w jego ramach dzieła będą mogły zobaczyć widzowie wielu innych miast Ukrainy i Polski. Plany organizatorów salonu-2011 są jeszcze bardziej ambitne. Trwają już przygotowania i pertraktacje, które powinny doprowadzić do zwiększenia ilości zaproszonych artystów i miejsc pokazu ich twórczości. Prace salonu-2011 planują pokazać nie tylko w Ukrainie i Polsce, ale również w: Nowym Orleanie (USA), Toronto i Vancouver (Kanada), Swansea i Manchester (Wielka Brytania), w Niemczech i Austrii.

KG

Nowy polski teatr młodzieżowy „Włóczęgi” zaprasza zainteresowaną młodzież polską (i nie tylko) do współpracy. Tworzy się on przy Ludowym Teatrze „My” – działającym ponad 25 lat w ramach Centrum Twórczości Dzieci i Młodzie-

MY „Włóczęgi”, a Ty?

ży Galicji we Lwowie, wielokrotnym laureacie festiwalu polskich teatrów z zagranicy we Włocławku oraz uczestniku Matury w instytucie Jerzego Grotowskiego we

Wrocławiu. Teatr „My” jest teatrem młodzieżowym, dlatego stale eksperymentuje. Pracujemy w stylu asocjatywnego teatru, czarnego teatru, teatru absurdu – nie zapo-

minając o utworach klasycznego repertuaru.

„Włóczęgi” pracują w języku polskim, a ich zadaniem jest propaganda współczesnej i kla-

sycznej polskiej sztuki teatralnej w Ukrainie (przede wszystkim w Galicji), jak również za granicą.

Kontakt: Walerij Sobecykyj
tel.: 0671482193;
VSobetskyj@wp.pl

EWA W KRAINIE CZARÓW – MUMUSA

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

Nocny Budapeszt wita gości. Oświetlenie ulic nie psuje tajemniczej atmosfery starożytnego miasta, a lekkie dźwięki muzyki tu i ówdzie kuszą przechodniów do swego źródła w małych knajpkach lub wokół fontann. My jednak niewzruszenie dążymy do celu, którym są romkocmsy – puby w ruinach. Z wąskiej ulicy niosą nas nogi, pod zębami wielkiego klauna, w świat dziwny – świat artystycznych polotów fantazji, pamiątek z lat niedawno minionych, chimernej atmosfery półcieni i alegorii, niespodzianych i figlarnych rozwiązań. Ciekawi nas nie tylko historia miejsca, w którym obecnie znajduje się pub Mumus (czytaj – Mumusz). Zastanawiamy się, jacy ludzie tu pracują i dlaczego, jakich gości możemy spotkać.

Rozglądamy się ciekawie, a od strony baru wita już nas mała brunetka z dziecięcym miłym uśmiechem. Jest to Ewa – kelnerka i prawdziwa fanka Mumusa. To ona wtajemniczy nas za chwilę w historię i specyfikę tego miejsca. Opuszczamy urbanistyczne podwórko pubu, wznosząc się na pierwsze piętro kamiennicy po ciemnej i ozdobionej graffiti klatce schodowej.

„Budynek ten nie należy do nas, tylko jest własnością pewnego Irlandczyka. Właściciel niczego nie może z nim zrobić, więc oplaca mu się wynajmować go nam. Mumus mieści się tu od 2008 r.” – zaczyna swą opowieść Ewa, stając koło pary lyżew, służących za mini-stolik przy barku. Dowiadujemy się, że cała siódma dzielnica Budapesztu, w której położony jest obecnie



Pokój Sen Wariata. Na zdjęciu od lewej: Maria Felföldi (POLONIA NOVA), Michał Lewicki (Niemcy) i Ewa (kelnerka Mumusa)



Katarzyna Kwiatkowska znalazła dla siebie kącik i zabrała się do pracy

Mumus, była mocno uszkodzona w drugiej połowie XX w. Podczas II wojny światowej znajdowało się tu getto żydowskie. Po wojnie, zrujnowanych budynków nie wolno było wyburzyć ze względu na ich wartość historyczną. Postanowiono je więc odpowiednio zagospodarować. Gmach, w którym się znajdujemy, sprzedano jako ostatni podczas skandalu z biurem nieruchomości Ina House. Cena domów była wtedy śmiesznie niska, przykrym było też to, że Węgrzy nie mogli ich nabywać. Ten akurat dom dostał się do rąk Irlandczyka. „Nie narzekamy. Właściciel pozwala nam na wszystkie inicjatywy, uregulowane prawnie oczywiście” – mówi z radością Ewa. Jedyne, czego pub nie może zmieniać, to załogowy front budynku. „Wewnątrz mamy szerokie pole do popisu. Często różni artyści, zostawiają nam w prezencie swe chimerne instalacje i prace plastyczne. Nierzadko z gości proponuje

nam by sprzedać któryś ze skarbów, lecz jesteśmy nieugięci” – w pół serio, w pół żartem mówi dziewczyna. Z jej miny i sposobu opowiadania widać, że kocha swoją pracę i czuje się tu, jak ryba w wodzie. Ewa trafiła do Mumusa przez przypadek. Dziewczyna robi się bardziej poważna, kiedy o tym opowiada – znika z jej ust figlarny uśmiech i oczy wilgotnieją. Rok temu, pracowała w bardziej „normalnym” lokalu. Gdy okazało się jednak, że jest poważnie chora i musi poddać się operacji, nikt nie chciał jej zrozumieć i straciła pracę. O romkocmsach do tej pory wiedziała niewiele, ale słyszała o Mumusie od kolegi i znalazła w gazecie ofertę pracy. Postanowiła zaryzykować. Praca nie była z tych najłatwiejszych, gdyż w tym czasie prowadzono prace nad remontem dachu budynku. Nie zraziło to jednak naszej bohaterki, a poza tym, atmosfera w lokalu panowała rzeczywiście niezwykła. „Musmus jest „anoma-



Skorpioniku, czemu masz takie duże oko? – Żeby nie pogubił butów

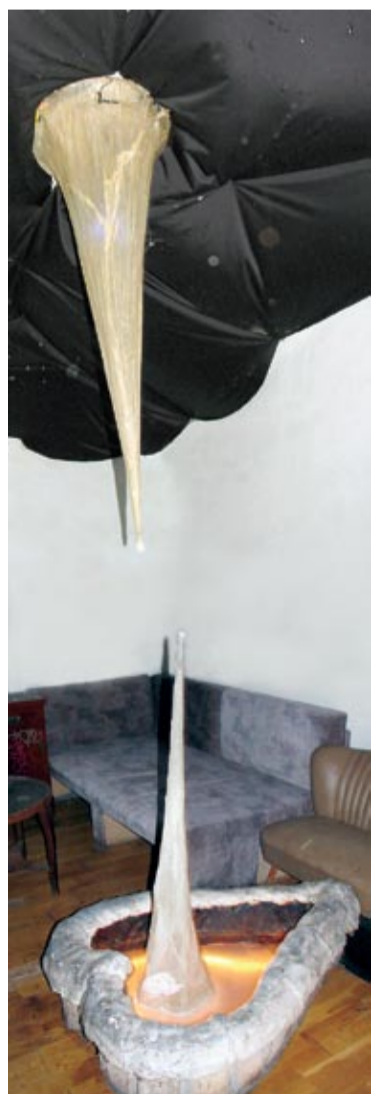


Kto tu rządzi...

lią” – wyjaśnia. No i nie sposób się z nią nie zgodzić. Nazwa knajpy pochodzi z mitologii węgierskiej, gdzie jest imieniem straszdyła, chowającego się w ciemnych zakamarkach pomieszczeń i przy spotkaniu z człowiekiem materializującego się w jego największy strach. Każde pomieszczenie pubu jest urządzone w niepowtarzalnym chimerycznym stylu. Wystarczy wymienić Sen Wariata z ogromnym obutym skorpionem na ścianie, na którego gapi się z głupkowatym uśmiechem kolorowy klaun. W Pieczarze romantycznej natomiast, zakochani mogą przemile spędzać czas w otoczeniu stalaktytów i stalagmitów... pod gwiazdzistym niebem. Ktoś mógłby porównać

to miejsce do strychu lub piwnicy starego artysty, gdzie skarbowi i niespodziankom nie ma końca. Wszystkie pomieszczenia sprawiają wrażenie krainy po drugiej stronie lustra, z tą różnicą, że czujesz się tu niezwykle bezpiecznie. No, czasami nie za bardzo...

„Pewnego razu zostałam tu sama na noc. Raptem, w głuchej ciszy usłyszałam koło baru jakiś szum. Gdy poszłam sprawdzić, nie zastałam nikogo. Nie wiedziałam, co o tym myśleć i zwierzyłam się przyjacielom. Okazało się, że oni też mieli podobne doświadczenia. Kto wie? Może to mumus nas straszy...” – mówi z uśmiechem nasza przewodniczka.



Romantyczna pieczara

Humor żydowski

W bożnicy jakiś cadyk głośno zawodzi w czasie modlitwy i podnosi głos coraz wyżej. Stojący obok chasyd nie mogąc się skupić, mówi do cadyka:

- Słuchaj, nie wrzeszcz tak na Boga! Po dobroci wskórasz więcej...

Żona wyprawiła Mojszego do studni po wodę. Wrócił z pustymi wiadrami, tłumacząc się, że obce wojska maszerowały przez środek wsi, a on nie chciał im przynosić szczęścia:

- Dlatego wylałem wodę.

Żona łapie się za głowę:

- Oj wej, Mojsze! Ile razy mam ci powtarzać, żebyś ty się nie mieszał do polityki!

Krawiec damski Benis Litman, najdowcipniejszy spośród rzemieślników stanisławowskich, zwykł był powtarzać: „Nie suknia zdobi człowieka!”. Toteż partaczył jak się dało. Pewnego razu niezadowolona klientka zaskarżyła go do sądu o zwrot pieniędzy za materiał. Sędzia przesłuchuje pozwanego:

- Nazwisko?

- Litman.

- Imię?

- Proszę wysokiego sądu! U nas, Żydów, imię to sprawa bardzo skomplikowana.

- Dlaczego skomplikowana?

- Proszę tylko posłuchać! Ja się nazywam po żydowsku Bajnisz, to znaczy po polsku Benis. W chederze nazywali mnie Berel-cap, w synagodze – reb Ber. Na sztyldzie warsztatu nazywam się Bernard, a moja żona nazywa mnie idiotą...

Baron Rotszyld jest bardzo zajęty. Lokaj wprowadza gościa. Bankier, nie odrywając wzroku od papierów, powiada:

- Proszę przysunąć sobie fotel.

- Jestem księciem Charles Louis de Gramont!

- Proszę przysunąć sobie dwa fotele...

Kiedy pewien Żyd wrócił do domu z wesela, zapytano go, jakie było jedzenie. Odpowiedział:

- Gdyby zupa była tak gorąca jak wino, a wino tak stare jak kurczaki, a kurczak tak tłusty jak panna młoda, byłoby to nadzwyczajne jedzenie.

Rozmowa dwóch Żydów:

- Słyszałem, że twoja żona niebezpiecznie zachorowała?

- Niebezpiecznie – to przesada! Niebezpieczna jest ona jedynie wtedy, gdy cieszy się dobrym zdrowiem...

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ październik 2010

Niedziela 17 października **E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striecki** opera „**CZARODZIEJSKIE KRZESIWO**”, początek o godz. 12:00

L. Minkus balet „**PACHITA**”, początek o godz. 18:00

Czwartek 21 października **J. Strauss** „**JOHANN STRAUSS – KRÓL WALCA**”, początek o godz. 18:00

Piątek 22 października **L. Minkus** balet „**DON KICHOT**”, początek o godz. 18:00

Sobota 23 października **J. Strauss** opera „**ZEMSTA NIETOPE-RZA**”, początek o godz. 18:00

Niedziela 24 października **L. Delibes** balet „**COPPELIA**”, początek o godz. 12:00

M. Rimski-Korsakow opera „**CARSKA NARZECZONA**”, początek o godz. 18:00

Wtorek 26 października **M. Łysenko** opera „**NATAŁKA POŁTAWKA**”, początek o godz. 18:00

Czwartek 28 października **M. Rimski-Korsakow** opera „**CARSKA NARZECZONA**”, początek o godz. 18:00

Piątek 29 października **C. Orff** opera „**CARMINA BURANA**”, początek o 18:00

Sobota 30 października **F. Legar** operetka „**WESOŁA WDÓWKA**”, początek o godz. 18:00

Niedziela 31 października **K. Dankiewicz** balet „**LILEA**”, początek o godz. 11:00

G. Puccini opera „**FLORIA TOSCA**”, początek o godz. 17:00

Uwaga! Zmiana miejsca WIECZÓR GALICYJSKI

dr Artur Górski

Posel na Sejm RP

Przewodniczący Zespołu Parlamentarnego na rzecz

Przyjaznego Sąsiedztwa na Wschodzie

oraz „**Kurier Galicyjski**”

zapraszają na

WIECZÓR GALICYJSKI

w dniu **4 listopada** (czwartek)
o godz. **18.00**

W programie:

- występ **Joli Sawickiej** (17 l.) z polskiej wsi Dowbysz, koło Żytomierza na Ukrainie,

- występ chóru reprezentacyjnego Kolegium św. St. Kostki Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców, w którym śpiewa polska młodzież z Ukrainy, Białorusi, Kirgizji i Kazachstanu.

- odczyt **Janusza Wasylkowskiego**, dyrektora Instytutu Lwowskiego pt. „**Obrona polskiego Lwowa w latach 1918-1920**”.

Wieczór Galicyjski odbędzie się w Centrum Kultury „Civitas Christiana”, ul. Piękna 16 B (wejście od ul. Mokotowskiej) w Warszawie.

Zapraszamy do Zielonej Góry

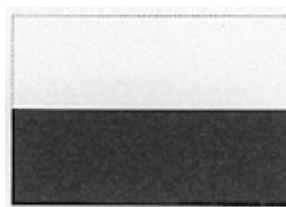
Regionalne Centrum animacji Kultury w Zielonej Górze przy współudziale Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Stowarzyszenia „Wspólnota Bukowińska” organizuje w dniach 22 – 24 października 2010 prezentację kultury Polaków z Kresów Wschodnich i Bukowiny.

Zapraszamy do udziału: zespoły, zespoły taneczne, wykonawców indywidualnych, muzyków, solistów.

Kontakt: www.rcak.pl

tel.: + 48 68 4529301; fax: + 48 68 3208834

O tym i owym



Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

Sekretariat Konsula Generalnego RP we Lwowie
ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Wydział Spraw Prawnych i Opieki Konsularnej
ul. Kociubińskiego 11A/1, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz.
10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Współpracy z Polakami na Ukrainie
ul. Kociubińskiego 11A/3, 79005 Lwów

tel.: (032) 260 10 00

fax: (032) 260 29 38

e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godz.
10.00 – 14.00

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Karta Polaka

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 21 60, 235 21 61, 235 21 70

fax: (032) 235 21 77

e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Ruchu Osobowego
ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 30 22

fax: (032) 235 30 18

e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

wizy turystyczne i wizy do pracy, sprawy paszportowe
ul. I. Franki 110, 79011 Lwów

tel.: (032) 297 08 61, 297 08 62, 297 08 63

fax: (032) 276 09 74

e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

MRG

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów

tel.: (032) 235 30 22

fax: (032) 235 30 18

e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/> albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych poczytych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: www.miastomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx> możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei, na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach:

www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT

00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio

Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: www.winamp.com
Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

Radio Wnet

Radio Wnet – słycać nas od 7,07 – 9.00 w dniu powszednie, w piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2 fm** lub bezpośrednio z naszej strony internetowej www.radiownet.pl – po wejściu w zakładkę menu „słuchaj”. Jest tam również rozpisana ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skowrońskiego jesteście osiągalni na Skype: radiownet.antena. Prosimy słuchaczy o sygnalizowanie swojej obecności na Skype.

Zasięg przez radio – Warszawa i okolice. W pozostałych regionach prosimy o słuchanie nas przez Internet.

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słycać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl następnie – spośród wielu ikonok, widniejących na dole strony – kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor – Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach dźwiękowych 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słycałny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równe – Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM
Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemysł 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

РЕДАКЦЈА:

Skrętka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwska 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцькі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600401025253 в ІФФ БАТ
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія KB
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Mirostlaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

Marcin Romer: redaktor naczelny
zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza: dział fotoreportaży
oraz dział grafiki komputerowej
mariabasza@wp.pl

Jurij Smirnow: dział kulturalno-
historyczny

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Halina Pługator
pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymański
kswlow@o2.pl

Joanna Demcio
joannademc@gmail.com

Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com:
dział informacji regionalnej
i reportażu

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów. ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць



2 września 2010 roku opuściła nas nagle, urodzona 14 kwietnia 1917 roku we Lwowie

Śp. dr hab. LUDWIKA RYCHLEWSKA

emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu Wrocławskiego, absolwentka Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. Królowej Jadwigi we Lwowie, harcerka IX Lwowskiej Drużyny im. Haliny Grabskiej, studentka Uniwersytetu Jana Kazimierza, słuchaczka i nauczycielka tajnych kompletów, pracownica Instytutu Profesora Weigla, pionierka nauki wrocławskiej i absolwentka numer 2 Uniwersytetu Wrocławskiego była prodziekan Wydziału Filologicznego, dyrektor Instytutu Filologii Klasycznej i Kultury Antycznej, wieloletni kierownik Zakładu Filologii Łacińskiej (Katedry Filologii Klasycznej), uczona międzynarodowej sławy, wydawca w serii Bibliotheca Scriptorum Graecorum et Romanorum Teubneriana, członek Academia Latinitati Fovendae w Rzymie, Polskiego Towarzystwa Filologicznego, Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej PAN Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego przewodnicząca Okręgowego Komitetu Olimpiady Języka Łacińskiego, odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem XXX-lecia Polski Ludowej, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem Uniwersytetu Wrocławskiego i innymi odznaczeniami. Żegnamy z ogromnym żalem wybitną Uczoną, znakomitą Znawczynię języka łacińskiego, Wychowawczynię wielu pokoleń wrocławskich filologów, Mistrzynię, niezłomną Lwowiankę, prawego Człowieka.

Rektor i Senat Uniwersytetu Wrocławskiego
Dziekan i Rada Wydziału Filologicznego
Dyrektor, Pracownicy i Studenci
Instytutu Studiów Klasycznych, Śródziemnomorskich i Orientalnych



Z głębokim smutkiem żegnamy zmarłą 2. IX. 2010 r. we Wrocławiu

Śp. prof. dr hab. filologii klasycznej LUDWIKĘ RYCHLEWSKĄ

naszą drogą przedwojenną drużynową IX Drużyny Harcerskiej przy gimnazjum i liceum im. Królowej Jadwigi we Lwowie. Uczyla nas miłości Ojczyzny, służby dla Niej – wierności prawu harcerskiemu. Dziękujemy Ci za wszystkie zbiórki, gawędy, letnie obozy i wędrowki. Nie zapomnimy o Tobie i naszym Mieście. Czuwaj!
Lwowskie Harcerki

KALENDARZ KRESOWY na ROK 2011 – zamów!

Dawny Lwów i Stanisławów

Kalendarz
kresowy 2011

KURIER galicyjski NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE
www.kuriergalicyjski.info; tel.: 0-0380-3427 13866, 0-0380-3226 10054

Ukazała się kolejna, czwarta już edycja KALENDARZA KRESOWEGO KURIERA GALICYJSKIEGO – na ROK 2011!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji.

Telefon: +38 (0342) 71 – 38 – 66; e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

cena: na Ukrainie 12 hrywien, w Polsce 10 PLN

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy24.pl

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ZŁOTYCH” ZE LWOWA

Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.

Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe, pieśni wojskowe i patriotyczne, utwory instrumentalne, kolędy autorów lwowskich, kolędy tradycyjne, przeboje jazzowe, piosenki ukraińskie, oprawa muzyczna Mszy świętej, piosenki religijne, arie.

Kontakt:

www.szesczlotych.org; e-mail: szesczlotych@interia.pl;
zesp@szesczlotych.org; tel.: +380 97 33 23 001; +48 880 620 076

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.10.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,97	1USD	7,99
11,12	1EUR	11,20
2,80	1PLN	2,87
12,63	1GBP	12,80
2,61	10 RUR	2,65

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
na rok 2010

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią**:

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”**

przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zapytajcie od sprzedawców i powiadomiacie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16;

w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu;

w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne,
oprowadzanie po Lwowie i Kresach
w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445